

974

9873-886  
*Esacorum*  
Numerus w 5 arkach  
Edwarda Subowskiego











D-78/4318



R693



N<sup>o</sup> 974

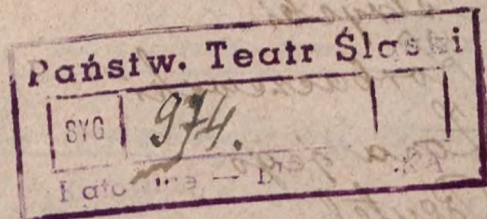


~~N<sup>o</sup> 331.~~

Sacrony

Komedia w 5 aktach

Edwarda Lubomirskiego





Osoby.

Hrabia Stefan

Żona jego żona

Jadwiga jego siostra

Pani Lubatier jego ciotka

Książę August

Władysław Wrzeski

Strzembski

Korczyński

Picki

Opętacki

Fajulski

Łetrycki

Korbaćewski

Żona jego

Beutel

Żulawski

Łemiotowicz

Łokaj

Każdego z nich w Galicji



Akt I.Scena I.

Pani Sabatier, Pani Korbaczewska  
hrabina Dra Wrzeski, pójmy Ludwiga

(Salon recepcyjny u hrabiego Stefana,  
wejście główne, gabinet hrabiego u  
lewej od publiczności, u prawej słowo  
drzwi obok siebie, jedno u kotłowni,  
drzecz w głębi.)

Pani Sabatier.

(Jest to matka, ma siwe włosy i łoskoty na oczach,  
ciągnie pacjenta obok niej pani Korbaczewska  
nieśwaleko u boku wachluje się hrabina,  
przy niej Wrzeski.)

Sabatier.



świat co chrości Gabryello, ale  
ja ci zapewne powiem to samo:  
mądrzeć się bo się kawić  
na durno.

Korbaćewska.

La durno? gdyby nie tych kil-  
ka miesięcy pobytu naszego  
w mieście, kawiedziatowym  
kupctwie na wsi; a czyż ja  
do wsi stworzona? przecież  
ścisła chciało, że mam męża  
kawieistego gospodarza i dla  
tego naklinam go ciagle żeby  
by się oddał polityce, może go  
nawet do wybiorą do Kiednia;



a ja trochę odryję.

Sabatier.

Moja droga, na dobrze wam,  
na dobrze. Gdybyś była w mo-  
ich czasach, w których żona  
drzeliła każdą drogę z mężem,  
a dola ta bywała nieraz bar-  
dzo smutną, nie miałabyś czasu  
myśleć o porrywach.

Korbaćkiewska.

To też o nich tylko myślę, bo mój  
mój cały dzień w polu lub na  
folwarkach, a o mnie dopiero wte-  
dy sobie przypominam, gdy mi ma-



udzielić nauki moralnej.

Sabatier.

Ukieruj pracę, wielce mu to  
chwała.

Korwaczewska.

Niektóre driski, sądziłam je-  
dnak, że robię megalomans...

Sabatier.

O też mówisz moja droga.  
megalomans! nie ma już drisk  
megalomansów, są tylko ile do-  
branie matężństwa!

Korwaczewska.

A co, do tego, to przepraszam!



4  
Jeszcze osoba z takiego jak ja  
rodu, oddaje rękę panu Korba-  
ciewskiemu, to z pewnością robi  
moraljans.

### Sabatier

Tyle lat nie mieszkałam w  
kraju, ale widzę, że się w  
wielu rzeczach nie zmieniło.

### Grabina.

Ależ droga ciociu, na ród uwa-  
żaję wszędzie, nawet i w demo-  
kratycznej Francji.

### Wrzeski.

Embandziej więc w naszej aryto-  
kratycznej Opaliej.



Grabina.

Pomimo ironii, w jaką pan to mówisz, rzecz, iżbyś siostrę swą na uciesielnika nie wydał, chociażby najukosztalszego.

Przecki.

Lepiej bo gdybym miał siostrę wydałaby się sama.

Grabina (z ironią)

A pan zamknąłbyś oczy i udawałabyś filozofa?—

Przecki (sucho)

Nie byłaby to najkrośna filozofia, patrzeć na sukcesie swą



swój siostry?

Prasina.

Czy to program pańskiej przy-  
słóci

Korbaczkowska.

(z westchnieniem)

O! nie wierz temu, panie Wroński,  
Odnio jest mekaljans - a byłby  
to mekaljans - tam nie może być  
szczęścia.

Labatier.

Jakaż ja muszę być stara kie-  
dy was nie a nie, nie rozumiem  
nie mogę. fakto? rzecz tak przy-



podkową jak urodzenie, stawiać  
jako godło Rysia i wyrzucić od  
niego kalenkiem swe szczęście?  
Tę i ja się urodziłam, podob-  
no według naszych prajęć  
jako tako, a oddałam rękę dla  
tego, bo oddałam w pierw serce  
temu któremu pokochałam za  
jego słachetność i drobiazgowość  
charakteru. Nie pytałam się o ja-  
go ród i majątek - a mimo  
to nie bałam się o przyszłość,  
i wiedziałam, że po 30 letniem  
pożyciu, przenoszę try z jego

przyczyny wybrałam wtedy, gdy ko-  
nał na moich nęku.

Krzeczki

(całując jej nęka)

Chceby tak kochać, potrzeba  
być taką, jak pani kobieta.

Sabatier.

Nie byłam odmienną od innych,  
tylko że wtedy inny duch  
miał na nas wszystkich. Wiel-  
kie cierpienia dawały pogardę,  
dla słabych; a wiara widziała  
tak dnie powrochu do raptowności,  
porwałata potrzebę na życie nie



jak na straconą placówkę.

Oo cheer, panie Wrzeski? straconą droższą dla mnie istotę na świecie, bliżej mi dziś do grobu aniżeli stonca, a przecież nie dlatego jeszcze kawygram i żywo spótnuję z wami, choć was nie kowem rozumieć.

Grabina.

Jednakże przychodźcie ciociu, że jesteście dla nas zbyt surową.

Wrzeski.

Ale mnie się wydaje że zbyt pobłażliwą. Skamienia panie nasz

7  
nao dobrze. Dobre cierpienia  
wypływające z drobnych ambicji,  
o to co nam mógł wypaść, co  
wysusza serce.

Salatier.

Cóż to Jadwisia tak długo się wy-  
licera? przecież macie iść na  
wystawę. Jakżebyś chętnie na-  
zem z wami podziwiała katej-  
kę, lecz na moje oczy dziś już  
trochę za ciemno.

Korbaśewska.

Spieramy się więc, Lombardziej,  
że jak napłydkie pan Korbaśew-  
ski, zaraz mi wyświecaduj, że mo-



g3 nie patrzeć <sup>ma</sup> to czego i tak  
nie rozumiem.

Pruski.

(z ironią)

Prusów nie będzie miał jak  
zwykłe narci.

Korbaćewska.

Chociaż się przyznam szczerze,  
że chodzę na wystawę dla tego,  
bo wszyscy chodzą, ale co mi  
to za obrazy historyczne, do  
których zrozumienia trzeba  
się uczyć historii!

Pruski.

To słuszną, ~~bo~~ uwaga, bo czy

8  
obraz historyczny powinien koniecznie opierać się na historii?!

Strabina.

Gabryela nie ma racji, bo pan-  
chajko ma dużo talentu, bar-  
dzo dużo talentu, tylko co do  
mnie, nie podobają mi się jego  
radzaj. Choć jestem reputa-  
na francuskiej szkole, ale ten  
ich realizm i ta ich modernité  
ponywa od razu, nie potrzebując  
żadnych komentarzy.

Sabatier.

Zakreścis niewdzięczne! Coś mo-  
że być piękniejszego i miłego



nad obraz przywołujący  
nam naszą przeszłość nabo-  
żną, dzieje jej chwale i bla-  
sku? i nunc się zdaje że tego  
nawet nie trzeba rozumieć,  
tylko odrzucić.

Mruscki.

Spanowna pani! Radach rzeczy  
prawie niepodobnej... dla nie-  
których.

Arabina.

Chcesz pan być dziś à tout  
prix kłóśliwy.

Sabatier.

To mu się udaje.

2.

Kosbaczewska.

Otak, p. Mrzecki ma i u nas  
na wsi reputację kłóśliwego.

Ladwiga.

(Chłopa wesoła już ubrana na tę stronę)

Reputacja niekazitowska, chyba  
że kłóśliwoscia nazywa się  
mówienie prawdy.

Kosbaczewska.

Onie się zdaje, że nie kańda-  
mu mówi się prawdę w osy.

Mrzecki.

Le osy nie mówi się jej ni-  
komu, choćby dla tego, iżby jej  
nie słyszał.



Ludwiga.

Ciocia nie poj'dzie z nami?

Lebatier.

(całuje ją w czoło)

Nie, moje dziecko, z katem  
muszę zostać, ale spisekuj  
się, bo nie macie wiele czasu.  
(Wzrysz, prócz krabiny zabierają  
się do wyjścia)

Ludwiga.

Kim? a ty?

Krabina.

Chcę do pomówienia ze Stefa-  
nem którego księżka trzyma już

gadziny w obłęczeniu  
Ludwiga.

Rozmawiać się z nim później.

Prabina.

Muszę się rozprawić i z księciem.

Ludwiga.

Rozprawić, tak ostro?

Prabina.

Do uważam, że od nicjalskiego czasu  
 montuje mi męża.

Wniecki.

Jeżeli pani nie lubi, ażeby go wypru-  
 wano z domu jej panowania.

Prabina

(rolętasem)



Ł pewności, i nalewał mi się,  
że pan miesz o tem najlepiej.

Wrzeczki.

Nie tylko ja jeden.

Ladewiga.

Łatwiej do widzenia droga siostrze.

(całuję jej nos)

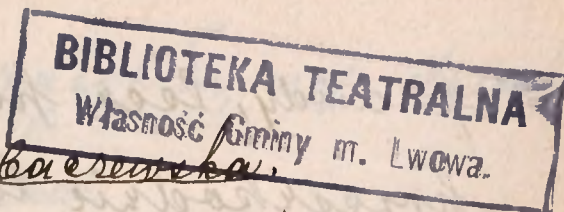
Korbaackewska.

Ł propos, panie Wrzeczki, gdybyś  
pan spotkał się przypadkiem  
z p. Korbaackewskim moim mężem...

Wrzeczki.

Ł prawdopodobnie nie spotkam  
się <sup>(2 mm)</sup> gdyż mam towarzyszyć

patiom.



Lorbaerska.

Skoda!.. bo chciałam... ale  
przynajmniej ty Jadwisiu, wstąpisz  
ze mną do magazynu...

Jadwiga.

O powrocie z wystawy... jeżeli  
nie będzie już na późno.

(wychodzą.)

Wrzeski.

(pożegnawszy się z p. Sabatier i wycho-  
dząc do bramy) Już widzę księcia  
składającego bronię na kolanach!

Ta.

Możo pan jesteś bardzo bliskim



prawdy, lecz pozwalałam panu  
przeszkodzić temu... i zostać.

Wrzeczki.

Nie lubię nikomu psuć tryum-  
fów. (wychodzi)

Ira.

(patrzę na nią)

Wolał iść z Ferdynandem.

Scena 2.

Ira i Sabatier.

(Ira chodzi namyślona po scenie - Sa-  
batier raczyna sięgnąć paszansa nie-  
kiedy na nią)

Sabatier.

Cóżó się tak zaczęła, moje dziecko?

Tka.

Zaczęła? nie, namyśliłam się  
przekonała.

Saladier.

Coś nowego toalety, czy też sta-  
rada kostiumowa? Karmyś naj-  
wtedy tylko marszczyć swe  
ładne czołko.

Tka.

Ciebie nie wierzy, że i ja umiem  
być poważną i troskliwą... o nadi-  
nę, i gdybym była pewną, że cie-  
cia nie obróci znowu w kurt mo-  
ich obaw...



Sabatier.

Nie poważył się już, mój smiało...  
a swego drogiego pacjenta nie  
złożył ani jednego... Nie  
masz obawy dotyczącej czego?

Tra.

Lub: kogo.

Sabatier.

Pytasz się o szczegóły domowe  
Gabrieli?

Tra.

O szczegóły kogoś bliższego  
nas.

Sabatier.

(Kładąc kark i palnąc na niego smutnie)

Twojego męża?

Sta.

Ciocin, ciocin, czyż nie chcesz nie  
widzieć?

Sabatier.

Przy moim ostatniemu wyroku...

Sta.

Czyż nie widzisz, że p. Wrzescki  
nie odstepuje na krok ładwinie?

(p. Sabatier uktada dalej karty i milczy)

Sta.

Jeżeli ona takie sprzyjać mu  
się zdaje? Nie przeszkadza, że go sta-  
nie uważamy za przyjaciela  
rodziny, ja go też znamy, tak



jak i Stefano, jest pryncem  
ceniarskim mądrym i ucie-  
nym, ale... (P. Sabatier odwraca karty  
i powstaje)

Tia.

Ciocia nie nie odpowiada?

Sabatier.

(patrzy na nią chwilę potem mówi)

Moja Tia, króć mi tę łaskę i  
chodź zagrać nocturne Chopina...  
Jego muzyka przenosi kochankę  
moją w lepsze światy, mnie  
co i tym waszym światem nie  
ganduję... chodź i tobie przynieść

14  
ulga. (wstaje)

Ira.

Ułga? (idzie na nią)

Sabatier.

Kidocennie jesteś podrażniona.

(odchodzi na lewo)

Ira.

Rozniepokojona, postuchaj tylko  
ciociu...

Sabatier.

(idzie na prawo)

Postucham twojej muzyki.

Ira.

(idzie za p. Sabatier półgłosem)



Dobrze więc, posadkę sobie  
sama.

### Scena 3.

Książę August i Królowa Stefan

(Książę August lat 42 brunet, który  
krótko ostrzyżony, nysy twary wyraziste,  
ruchy energiczne i rozkamyjące, monokl  
w oku, ubrany z angielską)

Str. Stefan tuż wybladła, woski i bródka  
hiszpańska, nymuskany, powolny w ruchach  
i w mowie)

### Książę.

(niecierpliwie.)

Nie imponujcie mi i tej waszej  
opinie publicznej! Pytam się

3.

kto ja, robi? kilku krukacasy i kilka-  
 naście skumobremiacych francuzów.  
 Alboż nie wiem? matoż się tego na-  
 stucham? Francuzowie na szelce,  
 owes w środku i na skarym kon-  
 cu - stań z opokucją zdrowego  
 rozsądku, a namaj się anarki-  
 sty, cztawickiem małego ser-  
 ca, ciastnej kieszeni, niewielka-  
 cym nie po ka koniec nosa, nie-  
 pojmujezym wielkich słów! Tak  
 byto kawce, tak jest kwatarena  
 tenar, ale ja nie chcę, ażeby tak



proszę o stłuszczenie, i chociażby  
cała tego, stanę, uciśnięciem,  
a bądź pewien, że gdy hukną:  
weto: nie ucieknę na Pragę.

Strabia

(siadając na krześle)

Kiedy się stufam moją Augustą-  
cie, zdaje mi się, że tamci  
wszyscy są w błędzie...

Książe

(ironicznie)

Ale gdy stucham tamtych, zda-  
je ci się, że ja jestem w błędzie...  
nie drwonego. Z takich jak

ty, daruj, składa się cała nasza  
społeczność. Owdzięk, jeżeli  
nie po godzinie, musicie so-  
bie stworzyć jakiegoś bożka  
i obnosić go tryumfalnie dopóty,  
dopóki tak samo nagle i bez  
przyczyny nie skrzycicie go w  
błoto, zastępując go drugim,  
jakkolwiek pośledniejszym. Tak  
samo i teraz od niejakiego ska-  
su gdzieś przyjadzie, o czym  
mówić zaczęli, kawałek  
ustyskany tylko: pan Wrzeski,  
pana Wrzeskiego i tak przez



wszystkie przypadki. Coż u  
licha chciałaś takiego ten  
liczy szlachetka, padłszy wiel-  
kim profesorem?

Grabia.

Powszechnie go skamnia ja-  
ko etowicka prawego i...

Książko.

Nie miał jeszcze sposobności  
na nieprawość.

Grabia.

Przytem jest bardzo zdolny..

Książko.

Do czego?

Strabia.

Wkrysy są tak dalece za nim,  
że wybór jego przejdzie, jestem  
pewien, jednogłośnie.

Książę.

To jeszcze nowocześnie.

Strabia.

W tym celu mamy tu odbyć przy-  
watne zebranie przedwyborcze,  
o czym ~~o~~ on nie wie.

Książę.

Tem lepiej.

Strabia.

Strakobach jest stanowczo  
za nim.



Książę.

Alm, to niedobrych, jedyna  
tego głowa.

Prabia.

Opisana go nie tylko w swojem  
piśmie ależ i wam wpływem.

Książę.

Tu gorzej lecz to mnie  
nie kastracy.

Prabia.

Co do naszej rodziny, mamy  
wskazywać wglądem niego szere-  
gów obowiązków wdzięczności.  
Po śmierci ojca rozjął się tak

drichuie administracja naszego  
majątku, że go nie tylko wygra-  
tował, ale i oskryśił & obłudno.  
Przedno mi tego nie uczuć.

Książę.

Sowsem, trzeba było uczuć  
natychmiast i kapłaniec suto  
honorarium.

Prabia.

Kapłaniec jego? nie, książę go  
mój skryście.

Książę.

Wiem go lepiej od siebie, a daj  
mi się we książę już choiwy



tem, że dawnem kradkiem,  
dwie najlepsze wieś po księciu  
Hilarym, moim stryju, odpadły  
jeszcze na jego życia na moją  
niekorzyść, a dla jego papry;  
znam go też trochę z tej ambi-  
cji, która milczy aż do czasu,  
ale przy sposobności gotowa  
ukazać blade czoło Brutusa...

Stralecia.

Brutusa? mylił się Augustus,  
to bardzo spokojny i miły czo-  
wież!

Książę.

Le miły wiem o tem; widzę to

79  
po krakowiance Jachwidze.

Prabia.

(komuś)

Cóż znasz?

Prabia.

A i twoja pani ma go ciagle  
na ustach; skoro coś kusiły  
się za kimś...

Prabia.

Prabia chwali jego bystrość i ukier-  
cenie.

Prabia.

Wszyscy coś w nim chwalą, zry-  
sując na tym punkcie potraci-  
li głowę, lecz ja uwaga wytraci-  
łem.



## Pravda.

choj Augustie, obawiam się,  
czy nie idziesz za daleko.

## Prigoda.

Za daleko? Prościej niż  
to może być nie dać się już  
brać na Twój kark, którego  
nam naruci bawiana mi-  
śność. Odnieśliśmy we-  
kwi tę niechęć, trądy pod-  
dane się kurczowemu  
większości, wobec której ro-  
manci milczą, dla tego że  
są miśkami, a gdy potem

głupstwo się krąży, pocieshamy się  
tę Re lamentującym nrisono.

Prabia.

Jednak plynąć pręciwego pra-  
dowi...

Prabia.

Jest dowodem sywilnej odwagi  
i prawdziwego rozumu.

Prabia.

Co do mnie nigdybym się na to  
nie odważył.

Prabia.

Pach spokojny, pohracaję na  
cielis...

Prabia.



(zrywając się przekłonił)

Augustcie, co zamysłasz?

Księżo.

Wzrywać się po tem.

Arabia.

Chcieć? nie ~~W~~ Krzeskiego?

Księżo.

Ciebie właśnie i to dla tego, że -  
by nie Krzeskiego.

Arabia.

Niepodobieństwo!

Księżo.

Chowcieś, że się ma utworzyć

u ciebie komitet przedwyborczy.  
Kiedy?

Grabia.

Pojutrze calem wybrania jego...

Piątę.

A wybiorą ciebie, będzie to  
bardzo normalnością w pra-  
wie, kresła mówki im się nie  
zepsują, powstaną tylko in-  
ne narzeko.

Grabia.

Bo ja mój drogi Auguste,  
przekonałam się szczerze, nie  
wiem, czy posiadłam tyle ulpo-



wiednich potrzebności...

Książe.

Wynalazł się.

Prabia.

(po namyśle)

Pracucha, wszak wszyscy wynalazają  
się... po trochu.

Książe.

Pracucha, wytkniemy ci jasny pro-  
gram, w którego granicach obracać  
się będziesz jak w obronie.

Prabia.

W obronę?

Książe.

Jednem słowem bedniessu to robić  
co inni, a gdy inni nie nie  
robią, bedniessu przynajmniej  
tym razem w większości.

### Pracowa.

Kochany Auguste, nasz elwio-  
na zito, przechowywajcie, pomimo  
tego lekko się jessu, na przykład,  
gdy będzie trzeba przemawiać w  
parlamentcie, ach! aż miś ciar-  
ki przechadza.

### Pracowa.

Bedniessu tylko głosował razem  
z innymi, lubo i do mówek na-



prawie się kwosna, tu najprzód  
miedzy nami. Wierzę mi, nie  
świeżi garunki lepią.

Prabia.

(uradowany klaskając w ręce)  
A ust mi wyrwać... (śieszka go) dro-  
gi przyjacielu!

Prisze.

Tylko teraz dychnięcie i postawienie  
stwo.

Prabia.

La toba, choćby w ogień!

Prisze.

(n. s.)

Łapnijcie już o sumieniu!

Scena 4.Cik i Tra.Tra(jeszcze we drzwiach)

Imoncie ciągle jeszcze spiskujas z saba?

Kicars.

Strasino! na kogoż mnie biskcesz? Spiskowac, ja, który sie nie mogę zaaklimatyzowac w krajnej kotary-cy jak kto chce: stroniście, głównie dla tego, że spiskowac nie umiem!

Strasina.

A spótkę, ale na własną rękę?



## Książę.

To już nie śpię, ale samodzieln-  
nie.

## Prabieranie.

W tym książę przez samą  
jak chcesz, lecz ja wiem co  
mówię. Od dwóch godzin rozmawia-  
wiasz panowie & tak tajemni-  
czą mi na, jak gdybyś się do-  
dawał o obaleniu minist-  
rum.

## Książę.

A tymczasem nie obaleń  
chcesz ale stawiać.

## Prabieranie.

A tak Tru; stawiać.

Grabina.

Dom?

Priglas.

Chcemy postawić kandydatów  
nowego parlamentu.

Grabina.

To tem więcej coś podobno, jednak  
to żaden sekret, że pan Krucki...

Priglas.

Pani protegowany...

Grabina.

Niech i tak będzie mój protego-  
wany.

Priglas.

Nie postanowiliśmy.

Grabina.



A toż co knowu? tylko kto?

Księżu.

Nie zgadnieś pani.

Prabia.

Ja mam nim zostać Lwów.

Prabina.

Skoczył się, nigdy bym nie  
zgadła.

Księżu.

Wstąpił pan Stefanowi,  
który ostatecznie posiada  
bardzo wiele warunków...

Prabia.

Wyprawiać się do Szwajcarii, ale  
wszak go znasz, gdy sobie co

25  
postanowi... Nie mogę się tylko  
pobawić przykrego uczucia, naj-  
piękniej ze względu na Krzeskiego...

Strabina.

(zamyślona bardzo żywo)

Naturabnie, i jest się nad czym  
namyślać.

Strabia.

Wtedy Kmicim trzyma życie... być  
musiał przeżywać w Niedzi-  
nie dłuższy.

Strabina.

To prawda! (n. v.) To mi-  
nie właśnie decyduje.

Strabia.



Doła tego choć zgodzitem  
się w zasadzie, jednak <sup>jak</sup> twierdzi,  
dnaga Tiu, nie chciałbym dła-  
tać bez siebie, jeżeli więc są-  
dzisz, że...

Prigod.

Grabino, nie pomyśl o karierze  
męzłowi, a kreska, i dla pa-  
ni kłamej nie przyjemna  
kreska przejechać przejechać  
co rok kilka miesięcy w stolicy?

Grabina.

O! co do tego, to myśliw się  
księżu, ktoś przejechać tutaj  
musiałby szukać nad na-  
radem.

Strabia.

fakto? chciałybyś tutaj gdy ja  
będę tam?...

Strabina.

Twierdzą się to tylko cięknąć,  
bo tam wzmuszeni byliśmy pro-  
wadzić wielki dom, gdy tu, osk-  
czając wielkich kosztów do-  
trzymać mogą naszych interesów.

Strabia.

(całując ją)

Fakto! ty porzuciła!

Księżo.

(u. v.)

Albo przebiegła nową kolumną.

Strabia.



Skiedy niebo dało mi taką  
żonę i takiego przyjaciela,  
nie waham się stęsnąć...

Książę.

(z ironią)

Wdawało mi się, iż się nie wa-  
hałeś już prosiętem.

Prac.

(zamyślona przechadzając się po scenie)

Dziwy książę, że będą siłkera i  
kapułam: dla czego książę, mo-  
gąc być sam postem, pomaga  
mojemu mężowi?

Książę.

Czyż mnie pani znałaś z am-  
bici?

Proa.

Kolosańskiej.

Prisłanie.

(śmiejąc się)

Ładujecie krakino. Ja postem?  
 Piekniebym wyglądał! a moi  
 nieprzystojni, których mam  
 więcej, niż ktokolwiekbył w  
 tym kraju. a administracja moim  
 majątkiem, której nie mógłbym  
 powierzyć nikomu, a wreszcie  
 czyż nie ma mask moją gona-  
 cą (pro) rywalizację dla takich  
 przyjaciel jak Stefan. (zabierając  
się cicho) a ta sposobność widywa-  
 nia pami & większej swobody?



Ira.

(nie kładąc na ostatnie słowo)

Przekonałeś mnie książkę naj-  
krytyczniej... tylko... z p. Wrzeskim...

Siabia.

Ty go utugodkisz, moje dziecko,  
tobie to tak łatwo.

Książę.

(na str.)

Wszyscy mężczyźni podobni do  
siebie.

Ira.

Łąkam się oburzenia liśnej rasy  
jech przyjaźni, a nawet i m  
naszem najbliższem otoczeniu...

Żadwinia naprzykład nie przeba-

czy i tego nigdy.

### Arabia.

Sadwinia? dla czegożby to? przecież będzie wolna na tem stanowisku widnieć brata umiśnie-  
li obcego....

### Iran.

Obcego? bardzo się mylicz, i nawet w tej mierze chciałam pomóc ci toba.

### Reizje.

Czyżby i na panu sprawdziło się przysłowie: taska pańska na ostrym koniu? fakto? p. Wreski który dotąd należał do codziennego pani wokabularna!...



Ira.

Ależ mój księżu, można kogo  
kousyderować, nawet lubić...

Księżu.

(n. s.)

A nie pozwolić mi kochać się  
w innej, tenaz rozumiem.

Heraklia.

Pemierokoiłaiś mnie, moja Iriu,  
tembarokiej, że już i księżu...

Księżu.

Księżu, księżu - ołóż ten księżu,  
nie chce prussembandac pouf-  
nej wymianis uskuć radkimnych,  
wynosi się. (Zabierając kapslusz)  
Idę elziatać w twojej sprawie.

(kleinając się do królowej i całując  
jej rękę pół głosem) Orytam w twojej  
 duszy królowo, ale się obronię  
 przed tobą, sama. —

Królowa.

Co mówisz Auguste?

Księżę.

Rzecz królowo, ażeby się  
 poddawała w powziętem  
 postanowieniu?

Królowa.

O! nie boj się, teraz już ja sam  
 nie ustąpię na nic w świecie, mo-  
 ja wstąpię także na angażowa-  
 na.

Księżę.



(z inamiz)

Głogiem jedziesz mój drogi,  
ale to już ciornie. (W chwili gdy  
chce odejść lokaj melduje:) Pan Koszyr-  
ski (czeka)

Prabia.

He Auguste! Ten p. Koszyński  
ma w swoim elkienniku naj-  
mocniej popierać Wruckiego.

Rsiadnie.

A teraz będzie najmocniej po-  
pierać ciebie, i wtłucnie stąd  
skądś do niego.

Tea.

Koszyński, Koszyński... kłóją mi  
się że go znam; nie łatwiej fam-  
lowej brnąć mi wachlarz

i wybrzykiwał fanty. Czy to nie  
taki wymuskany blondyn, który  
ucłaje dystyngowanego?

Książę.

Paniemą ten pan wszystko uważa,  
więc jest to naprawdę ten sam.

Stas.

Dziwno nazwisko!

Książę.

On się wywodzi od księcia, słowo-  
draz, jakoby jedno z jego pra-  
babek, księżniczka Koszyńska  
początkiem na Lbanackiego, lecz  
inni wywodzą go od kozackiego.

Stas.

(śmiejąc się)



Nie chciałabym się pokłonić  
z księciem, jęstó straszny.

Arabia.

Dobrze to wszystko, ale on  
tam na długo czeka.

Ska.

Węc go poprosz, gdy ja tymczasem  
zniknę. Książę zapewne  
nie powracasz jeszcze na  
wies?

Książę.

Tenaz na wios? Kłaje mi się,  
że ja tu staty obiorę kwatorę.

(Ska odchodzi)

Arabia.

(do lokaja)

5. Popras' tego pana.

Scena 5.

Ciż bex Sxy i Kosyński.

Grabia.

(choć po scenie niespokojny)

Trudno! skoro się eżewick nar-  
pucił na fale publicznego ży-  
wota!

Książe.

musi umieć po nich pływać  
a czasem dać murka.

Grabia.

Jakto? murka?

(wchodzi Kosyński)

(Kosyński wyecierany głową, z miala)



tyśma, na francis, blondyn, w binoklach,  
x krótko ostrzyżoną brodą, pretensjonalnie  
ubranym, suchy udający swobodę i dla  
tego mruczący się kamado, mówi słucha  
jąc sam siebie i czekając efektu słów  
swoich. Wredotny szybko, biegnie do  
waszego, lecz ujrawszy księcia, przysta  
je i mówi:

Łoszyński:

Łosyń ja widzę, księcia? którego  
ju akurat wczoraj wspominał  
przedemną pan marszałek,  
drżąc się że książę ośmieszał  
nie na wasi zdziwienie. (Podaje rękę  
księżu, książę z lekka jej dotyka)

Książę:

Widzę stąd, że pan zawsze gnieje

się u ogniska melody.

Koszyński.

Przeń miś Boże! ja ogniska  
nie szukam, lecz ono czasem  
miś przywabia. Witam krasi-  
go! et mam bardzo przyjemną  
nowinę, agtuje się wybór krasięgo...

Krasięgo.

Łuż!

Koszyński.

o Kafferecia lawarystwa sztuk  
pięknych. Wnyscy jednogłośnie  
chwalili gust i <sup>2</sup>knowstwo krasięgo,  
ja zaś napisatem o tego powodu  
małutkie eufilet w moim dzien-  
niku, które zdaje mi się kruszy



trochę humoru demagogom.

Książę.

Z tego powodu? Prawdę co bądź  
cieszy mnie ten zwrot pańskie-  
go pióra. Dawniej co prawda,  
byłś pan (na) trochę na punkcie  
liberalizmu na szeroki...

Koszyński.

Nie napieram się, bytem, bo tyl-  
ko uparty lub idiota obstaje  
przy jednym przekonaniu, ale  
przeszedłem takich doświadczenia...  
dość księciu powiedzieć, że na  
czasów mojej liberalnej polityki  
chciałem już dzienni k zamknąć,

gdy dziś Bogu dziękuję, chociaż pre-  
numeratorem kabitem woskanych,  
nie wytłaczając pocieszenia Strzembora.

### Książę.

O pan mówisz? Któż stał się  
pokazuje, że i konserwatyzm  
ma swe dobre strony.

### Koszyński.

Konserwatyzm, konserwatyzm!  
nie trzeba być krainowym mości  
książę, potrzeba umieć w <sup>elanej</sup> jednej chwili  
iść z prądem i porywać go,  
a w elanej znów chwili impono-  
wać mileniem.

### Książę.



Oczyli dać murka. Widnieć Stef-  
cia, mówić ci. Jednak, cho-  
ciaż pan kawirujesz tedy i owę-  
dy, partja nachowawcza liczyć  
może na pana kawirko.

### Koszyrski.

Liczy też na mnie i liczy  
się ze mną. Prezent, książko  
wiewu najlepiej jako pan z  
panów, że był dnis atusem  
lub demagogiem, jest to po-  
 prostu mauvais genre, a je-  
 śli cnem brzydliwym się z uro-  
 dzenia i wychowania, to tem.

### Książko.

Siadał pan w kosyrski. Hrabis,  
podał nam cygara i będkiemy  
sobie gawędzili miłutko i swobod-  
nie. (Siadają hrabia podaje pudełko  
z cygarami)

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

Kosyrski.

(zapalając cygara)

Wie księżo, że o małym nie spra-  
wił najazdu na lasy księcia z  
moimi przyjaciółmi.

Księżo.

No, no, coś takiego?

Kosyrski.

Chciał się baron Falke polowa-  
niem u siebie; chciałem go zawsty-



drze i powiedzialem mu, że gdy  
zechcę mieć lepsze polowanie, poja-  
dę do księcia, u którego, wiem  
że drwiny chowa się zasa-  
nowana jak w świątym gajach.  
Dziękuję na rybnikach i kustu-  
ację księcia, czy miałem rację?

### Książę.

Ja wprowadzić nie pozwalałem  
nikomu polować, ale dla pana  
niepodobna byłoby mi nie ucy-  
nić myjaka.

### Koszyrski.

(z zawioleniem)

Byłem tego pewien, ale wtedy roz-  
bito się to skutkiem nagłego moje-

go wyjeżdża. (Oglądajcie się) Wszak tu  
 pan niema? Oho! wyobrażcie so-  
 bie panowie, że Wodecka, ta slier-  
 na Wodecka, ta cła której hra-  
 bia Józef o mało się nie palił  
 na schodach pod jej nieczko-  
 niem z hrabią, Antonim, swym  
 kuzynem, zatelegrafowała do  
 mnie z Monako...

Książe.

Span pojechał! Skrzęśliwiec!

Hrabia.

Wodecka, ta cudowna młodziśka  
 blondynka z czarnymi oczkami?

Kuzynki.



Imiej niema. Naturalnie paje-  
chałem i zabawilem tam cały  
tygodnie, a co mnie to kosztowa-  
ło! Do przebież księża noma-  
nie, że być w Monako, a nie  
sprawować trente-et-quarante  
jest to samo, co być w Rygu  
a przepięka nie widzieć...

Książę.

Ojdyby (h) tak pana posłyszeli pro-  
boszczowie, pańscy najlich-  
niejsi prenumeratorem!

Koszyński.

To też ja w kampanii tylko... w  
prywatniskiem kółku...

Książę.

(u. o.)

Cham ochotę dozwoli mi pokazać.

Arabia.

(bardzo zainteresowany)

Spójrz się stało se śliczną Nade-  
ką, ach! jak mi się podobała ta  
kobieta?!

Koszyński.

Ba! wyformowałem ją na wiel-  
ką karierę. Długo jest na em z  
Sierdem przez prępośelstwo  
w Londynie.

Książę.

(śmiesz się)

Co? puściła się na turecką dypto-  
macyę?

Koszyński.



(z westchnieniem)

Tudno mości książe i tak  
uczyniła ona dla mnie wiele,  
dla mnie nie mogącego nnu-  
cać jej milionów pod stopy.

Książę.

Chacz encącćcie we wyrzutek,  
drogi panie Koszyński; po prostu  
zakochała się w państ-

Koszyński.

O prawda to nie grzech.

Hrabia.

A mnie, gdyż jej klouyl wisty-  
tę przyjac nie chciała.

Koszyński.

Predny hrabia! (śmiesz)

Książę.

(Śmiejąc się)

Biedny, biedny! cóż chcesz pa-  
nie Koszyrski, do kądziel trucha-  
ć się urządzić na sekretarjatu.

Koszyrski.

Leuwenem mógł to samo, bo jak-  
proszę księcia, jakkolwiek świat  
nie odnawia mi rysów regular-  
nych, ale wiem że doskonałe  
że nie samą uradę wojuje się  
tę pleć słabą, która jest właściwie  
niekwestionowaną. Perwarja, demo-  
nizm jakas, stworzenie to co  
się nowie sztuką wprowadzenia,  
oto moja forma której się nie ka-



pieram.

Książe.

O, powieś takie i talent, któ-  
ry kłósty odgadną tam nawet,  
gdzie go się nigdy nie krył  
nie słomę.

Korycki.

Książę na mnie istotnie łaskaw.

Książę.

Odbijsz ci tylko sprawiedliwa,  
prawda krakow?

Krakow.

Oto miasto wie o tem.

Książę.

Kraj cały wie, a ja ci jeszcze  
nie wie (to) to się słowie, bo

iny w tem kochanemu redakto-  
rowi pomóżemy.

Kocmyrski.  
(napuszczając)

Czyżby powiedział, że tylko kół-  
ta jest skromna; pod tym wzglę-  
dem zgadzam się z nim Kupichie,  
i jeżeli sam przyznaje sobie ta-  
lent, to już chyba dla tego, że  
młodzi moi koledzy nie wi-  
dzą go weale.

Prabia.  
Jednakże Strzembow...

Kocmyrski.  
Lecz nie więcej, a seksta, to...



(nówi półgłosem)

wieczajcie mi ~~same półgłosem~~  
mi panowie, wiecznie wsty.

Hejże.

Ola tego też kochany panie,  
ciebie jedynie wybraniemy z po-  
śród wszystkich, ty będziesz  
naszym Chateaubriandem, nasz  
Rysz do nas nie tylko talentem,  
przekonaniami, ale i rodem. O ile  
wiesz bowiem, jedna z twoich  
prababek.

Łowczyński.

(z zachwytem)

Inaczej pana i panów po panajo-  
mości koligujemy całą szlachtę.

Książu, książu! wiedziałem o twoim  
pokucaniu i ukontemplowaniu, ale nie  
wiedziałem o takiej bezstronności.

Książu.

Otoż wiadomo ci, kochany redak-  
torze, że mamy się tu przebrać  
całym nakładem i się do wy-  
boru.

Korczyński.

Wiem i nawet przygotowałem sobie,  
to jest w myśli tylko, mówię  
na korzyści Kruskiego, skoro  
panowie chęć poświęcenia, aże-  
by on został...

Książu.



z tego bynajmniej; wezwać tego  
nie chcemy. Wreszcie tym sa-  
mem obchodzi się jeszcze sta-  
kiem, a na jego miejsce chcemy  
hrabiego Stefana.

### Koszyński.

(wstępuje i wiskazuje za ręką hrabiego)  
Przewybornie, to wolę, nie dla tego  
iżbym Radnych a radnych kado-  
ności nie widział w państwie Wre-  
skim, lecz przyznam się panom,  
że nie wiedzieć dla czego cho-  
dzi on od niezabiegów stawa  
w opinii jak na dróżdżach,  
a gdzie narodzić się to jego

Kasztany?

Książko.

Świetnie, świetnie uynicowałeś go w kilku słowach. Mamy książkę o jego kastygach, a był tam też, jakie są, one? To jest profesorem, bo nie mógł być ckiem innym, że umie się sprzedawać...

Korzyński.

To to właśnie, umie się sprzedawać. Mało mówi i tem imponuje.

Książko.

A gdy narzekasz się dawno odem-  
wie, nie jest to głupie...

Korzyński.



ale niema w tem nic nadzwyczajnego. Niech chciatem ja już wystąpić przeciw niemu, atoli pryncz uwzględ na sfery, w których on ciągle się obraca...

Książe.

Alboż nie mógłbyś się i ty w nich obracać stale, drogi Kosmyrzu?

Kosmyrski.

Mógłbym, lecz moja godność i stanowisko...

Książe.

Twoje stanowisko jest właśnie między nami, możesz być niepo-  
dległy gdy ci się tak podoba, wychowanie

49  
wszakże i matierey tważe, nie  
mówią, już o robie, dają ci  
prawo królować między nami.

Koszyński.

Królować? tam gdzie najdłużej  
się książe? Nigdy.

Książe.

Latem nie nie mówiąs nikomu,  
zbiieramy się tutaj niby dla Wrzes-  
kiego...

Koszyński.

(śmiejąc się)

A tymczasem patrzyk kto inny!  
ha, ha, ha! Jakże ja lubię sprawiać  
podobne niespodzianki karokumiałcom.



Księżę.

Tak kładym się do łóżka...  
ja tak samo!

(Lokaj mówi Stembosowi)

Księżę.

Tylko przed tym nie zdradzi  
się aż do rana!

Koskurniki.

(Śmiejąc się)

Podwójna uciecha, słowo honoru!

Strasza.

Strach mnie bierze przed nim.

Scena 6.

Ciż i Stembos.

(Stembos lat 40 kilka, blondyn, pomyślny.)

no siwiana, wlosy, obycie sie swiatlosca)

Strzembocki.

(wchodząc, wita się serdecznie z hrabim,  
odaje mu rękę Koszyrskim, Kinnem & Krisciem)

O! trafitem jak widzę na  
tryumfator, lecz chyba bez  
niebezpieczeństwa dla republi-  
ki?

Koszyrski.

Kolega nawsze ubrojony cy-  
tatem historycznym.

Strzembocki.

Który tym razem o tyle tylko jest  
trafny, że kolega lubi się trzy-  
mać się policy senatu.

Kinn.



Podriskyj knazio kostaliś ce-  
karem.

Strumbock.

Ksiażko miewa najbierj, że ce-  
kar amiat się postugiewaś  
wszystkimi, ażeby obaliś  
opły moutow

Ksiażko.

Ho, ho! jistotś pan bardzo  
przemikliwy!

Strumbock.

oko doświadczony.

Koszyński.

Nie jeden chciałby na polu  
trzymać ognia, gdyby tylko  
miał sposobność.

Strzembock.

Nie jeden knowu znajdzie tę sposobność do jej zruka.

Rokyrski.

Oczy to nie lepsze, aniżeli wy-  
nosić się umysłem swojem  
kłamstwem? porować jak orzeł  
nad szczytami!

Strzembock.

Łutarska gdy można wygodniej  
odgrywać rolę pułaski.

Rokyrski.

(klawisz z dlonie)

Pracuj! tutaj dwóch rycezy.

Strzembock.



W którym nagrody nie ma -  
naszyra księżo zwycięscy.

Rosnyrski.

Pan Strzemboch uważa się  
za zwycięzcę.

Księżo.

W każdym razie ma tempe-  
rament walczącego.

Strzemboch.

A przynajmniej uciekającego  
się tak łatwo pokoić.

Księżo.

To jeszcze kowaczyny.

Arabia.

(zamieszokojony przydeptując 2 miejsca  
na miejscu)

Siadaćże Alfredzie!

Strzemboch

(siadać)

Książę wyrzekł jakby grakbę:  
„to jeszcze zobaczymy,” bardzo  
ciekawym.

Książę.

Trachę sićpliwości!

Strzemboch.

Łnam księcia z tej strony, że  
nie nadarmo skafuje słowami;  
dla tego jestem prawie przygotowany.

Książę.



Tem lepiej nie będać pan  
niąć niespodzianki.

Strumboer.

Książko przyszedłeś na już  
niezaw do rannych niespodzia-  
nek.

Koaryski.

Pan Strumboer jest szczerzy.

Strumboer.

I w tem zbierzmy się u sobą.

Pradla.

W tym dniu jest humorne ob-  
fiednie!

Strumboer.

W jak najlepszym, wielkiej harmo-  
nii, między tak rannymi żywiołami.

Koaryski.

Tenar wymyśla mi kolega o  
Zygiotów.

Książę.

Łatem przywykaiem pana do róż-  
nych niespodzianek, na przykład?

Strumbox.

A ta wieczna opozycja książcia  
przeciw wszystkiemu co uchwa-  
liłoby polskie, czy komitet  
przedwyboreny?

Strakia.

(polgłosen)

O! już jest na tropie!

Książę.

Aha! więc na wszystko spie-  
wać Te deum?



Strzemboch.

Można nie spiewać Te deum,  
ale i nie głuszyć marmaskiem  
harmonii, dla tego na przykład,  
że wybrali nie naszego pro-  
tegowanego.

Książko (xły)

Ha! ha! więc posadzasz mnie  
o kawie?

Strzemboch.

O nie ja muszę kazać, ale  
nieublagane Jaktu.

Koszyński.

(wychodząc naprzód sceny)

No, no, mamy ostrego cenzora

nad sobą!

Strzembach.

(Pogodnie)

Tym razem nie mówię nic  
le o państwie.

Reiz.

Tym razem pan Strzembach mnie  
wziął w opiekę.

Strzembach.

Proś mnie Boże najmować  
się kim dopóki spokojnie siedzi,  
ale gdy skłata samowolnie  
na mównicy publicznej, mam  
do tego prawo.

Reiz.

Ożemur pan lepiej nie powie



obowiązek.

Strzembow.

Wyszyteś miś książe, tak,  
mam obowiązek.

Książę.

Francis, nie więcej!

Strzembow.

Alboż go książe nie wyrzucił  
na swoją domową potrzebę?!  
Jesteśmy więc równi.

Koszyński.

Równi, równi! Kolega nie jesteś  
nikt ~~chronionym~~; jeżeli bowiem  
chodzi o prawa, to i ja jako re-  
daktor kładę mi się, mam to  
samo prawo a nie ~~używam~~ używam  
ich.

Strzembock.

Kolega wolien ~~przejąć~~ ich  
użyć przeciw tym, którzy się obro-  
nić nie mają, możności lub od-  
wagi.~

Hasia.

Chyba panowie, panowie?

Książę.

Pozwól, bardzo nam tak dobrze.  
Wiem że przynajmniej, że mam  
pana, przeciw sobie.

Strzembock.

Dopóty, dopóki książę nie (uska)-  
kchcesen ustanowić woli kna-  
ju. Długo mieliśmy w naszej hi-  
storji i w ostatnich czasach



tych królestwach którzy idąc za  
swoją wolą, bołanucili innych,  
umawiając im, że tego wymaga  
dobro kraju. Wicemnie rozterka,  
niezgoda i anarchia, nawet  
w łonie tego samego stronnice-  
stwa, a często dla jak białych  
pryncyp, dla jak drobnych  
dziej, dla jak drobnych chęci  
i uprzedzeń! Czyż nie należą  
się dobrej woli obywatelom,  
stanąć w poprzek i raz przy-  
najmniej usunąć uzyć tego  
tak spóźniewanego veto?

Wszystko.

(sanhastyczne)

Prawdnicie, szkoda, że tak  
malo ludzi pana slucha, efekt  
chybiony.

Strzemboch.

Tem gorzej, jeżeli jak ksiądz mó-  
wi: efekt chybiony; wolalbym  
bowiem, ażeby rozum, majątek  
i stanowisko księcia tam stały,  
gdzie stać powinny.

Ksiądz.

Chceno obawiać się za lekcję, z  
której pozwoli sobie jednak  
nie korzystać.

Strzemboch.

Niedziateln o tem, dla tego przy



okarzi nie powiem nic nowego,  
gdy mnie będzie słuchało więcej  
osób, ale bądź krótko pewien,  
że powiem to samo. Regnam  
pariow! (adchodzi z ukłonem)

Scena I.

Ciż bez Ambasciara.

Koszyński.

(pryskakując)

Chcę go nauczyć... gdybym....

Książę.

Gdyby co?

Koszyński.

(powalając)

Gdybym był na miejscu króla.

Łuchwalec, jemu się wydaje, że  
przemawia w nadziei do swych  
ludzi.

### Prabia.

«Nie miałemże racji bać się tego  
~~człowieka~~ niedźwiedzia?!

### Książę.

Ciekawie zbytnie, bo i cóż,  
że kropnąć do nas mózgu? al-  
boż my nie kropniemy lepiej?  
Jest to tylko kwestja nerwów, nie  
więcej; kto ostatni, ten wygrał, a  
że mu nie ustąpisz i będziesz ostatni,  
tego może być pewien.

### Koryński.



Niech też i mnie książe policyjny  
do tych <sup>przed</sup>ostatnich. Trochę i ja  
języka nie zapominać, a przy  
4,000 prenumeratów mego pismo-  
na, gdy on ma tylko 2,000,  
zwycięstwo przewidzieć łatwo.

Strabia.

Nie potrzebujesz budzić licha,  
boję się...

Książę.

Tenże właśnie wskedł na are-  
nę, powinien się czuć dumnym.

Strabia.

Co prawda, to prawda, że już  
wskedł na arenę.

Wosnyński.

a my na krakia, staniemy jak  
 mur, naukamy tego śniadka,  
 co to pnaury naukynac' ne weny-  
 stkiem, co w kraju kowie się po-  
 waga, rodu, stanowiska i talentu.

### Krakia.

klasa najz, panie Koszyrsko:  
 i talentu!

### Koszyrski.

Długo już nawet nasz honor ka-  
 aigakowany, i na jednym kama-  
 chem ubijemy dwie muchy. (u. v.)  
 Jeśli teraz nie wylinę gór, to nig-  
 dy. (głosno) I kiedy nas nauwał  
 trymwiatem, podajmy sobie słonie  
 mości kicia i kostonimy nim!



(wysiadła z kół)

Księżniczka.

(cofając swoją)

Tylko heri francuzów mój pa-  
nie Koszyński... (n.v.) A to się  
jecha na nure!

(zastona spada)

Akt II<sup>gi</sup>

U hrabiego Stefana.

Salon, na środku jego otługi stał wielo-  
nem sukniem nakryty, naokoło krzesła,  
w środku duży fotel, po bokach krze-  
sła i dwa małe stoliki oraz kanapka.  
Z prawej wielka draperja przy drzwiach.  
Na stole książki, papier i ołówki, na

środku drzewek.

Scena 1.

Krabia sam później Piki.

Krabia.

(poprawiając kołosa przy stole, odstępując i  
przyglądając im się chwilę) Bardzo po-  
ważnie, bardzo majestatycznie!  
(podchodząc na przed sceny.) Dziwno cwo-  
dziej w życiu ekologicznym i narodów!  
Przed dwoma tygodniami namyślałem  
się czy jechać do Paryża na  
kilka miesięcy, a teraz nie sy-  
piałem, tylko śnię o nowych moich  
godnościach. Dziwno, dziwno! Już  
dnis snuje się roznamiętniony, a



co to dopiero będzie, gdy zostaną  
jednym z prowadawców! Kierem-  
niście aż dotąd kochności moje  
rozbudną się... (namyślasz się) Tak,  
rozbudną się, rozbudną nieśwó-  
mie, i pokażę narzeczeńiowi Iri-  
chem być potrafię. Ona nie-  
bardzo mi ufa, powiedziała  
mi wczoraj, że lekka się czy mam  
temperament... Temperament public-  
zny ja mam, czyż to... (śladuchuj)  
Cóż to za głosy? (podchodzi ku drzwiom  
w których staje Bicki)

(Bicki w pałacie rapięty do góry, w halo-  
szach, bez rękawiczek, okrągły kapelusz

w rękę. Dobrej tuszy, z otługiem włosów  
szarych, w niebieskich okularach, głos  
krykliwy, suchwata mina)

Arabia.

A to co? do kogo?

Picki.

Predstawis się sam...

Arabia.

Nie rozumiem, żeby wychodził bez  
 meldowania.

Picki.

Nie lekaj się pan, jagas pański  
 dobrze wytresowany i puścić musie  
 nie chciał, ale go doprowadzić  
 do rozumu. Jestem Picki...



Arabia.

(ciężko słusko)

Czego pan chce?

Picki.

Redaktor Ostrowidra.

Arabia.

(niezwykle nieskromnie)

Proszę kazać mijsce.

Picki.

Pierwszy mijs to, że pan myjsku-  
mialu od swego lokaja.

Arabia.

Wykazuje mi pan, że stucha rozka-  
zu.

Picki.

(rozstrzyga się wygodnie o fotelu głównym)

53  
przy stole) Rzekł prosta, czemuś się  
przecie miewa, odróżniać ho-  
biowic i bogaci od nas ubogich.

Grabia.

(ciadając przy nim)

Czemuś może służysz?

Picki.

Już to widać się, że ja przedej  
ustępuję panu.

Grabia (u.w.)

Odkrywiście skantar! (gl.) Byłoby  
mi przyjemnie stać się pożytecz-  
nym panu...

Picki.

Niczego mi nie potrzeba, żyję po  
spartańsku, majątku nie pragnę,



a celem pracy mojej poprawienie  
naszych różności, których  
przynasza pan mamy sporo.

Strasia.

Łapawie, karawie... i pańskie  
piśmo ostro...

Ficki.

Ostro widzi i ostro chłopsko,  
bo mojem hakiem ranga prawdę  
i o resztę nie pytać. (Przypatruje  
mi się z ironią.) Łatem pan pusz-  
czasz się na stół publiczny?

Strabia.

(zniechęcony)

Właściwie nie wiem jeszcze...

Picki.

Kakto? przecież był u mnie ksią-  
że i Koszyński.

Alakia.  
(usadowiamy.)

A więc to oni...

Picki.

Nie oni, nie, rozumie pan Łaskawy.  
Na mnie nikt (coż nie wpłynię, a  
tembardziej książe, który się ludzi  
innymi postugiwać do swaich  
celów, i Koszyński, który chciał  
wtedy tylko gdy mu z tem dobre.

Alakia.

Przyznaje, że nie rozumiem...

Picki.



Na czelego opuścić moje stronic-  
two? Nie opuścitem go bynajmniej,  
nie wolno mi tam tego przysposobzać,  
ale dam nim nauczkę. Od niej-  
kiego czasu słuchać musie nie  
chcą, widzą mi na przechód; oś  
pokażę im, że gdzie ja stączę, tam  
się skala przechyli. A więc teraz  
skomla i żali się, powróć do nich  
gdą się ukorzą. Co do pańskiego  
wyboru, wszystko mi jedno, skoro  
żaden z moich przejąć tym nasem  
nie może, czy to będzie jeden  
z waszych Bo czy nie, z waszych  
połowicznych czy całkowitych kon-

serwatystów. Konserwujcie państwo  
wasze natęgi i przesady, my je  
wam odstępujemy z przyjemnością.

### Leakia.

Proszę pana, tak uniknąwszy  
w dresie, to czyż my się tak bar-  
dzo od siebie różnimy? Nie, bo  
naprzykład państwo pogardzacie  
naszem szlacheckim urodzeniem,  
gdy my na wasze nie zwracamy  
tylko żadnej uwagi.

### Picki.

Oczyli, że wy pogardzacie szlache-  
ckim dla tego, że ślepy przypadek  
kazał nam się urodzić nie szlache-  
cem, gdy my pogardzamy waszym



pycha, szukająca się do ślepego  
przyprawku, bo przyznać pan, że  
sojka nie urodziła się orłem.

Iraklia.

A co biedny orzeł winien że nie  
urodził <sup>się</sup> sojka?

Picki.

Co winien? co winien? Nie powinien  
się być wcale rodzić. Ale wracając  
do rzeczy, poharcia swego nie odma-  
wiam, tylko...

Iraklia.

(n. v.)

Tylko napisać na to.

Picki.

Tylko wymawiam sobie, że tu wpro-

wadzę kilku swoich, żeby widzieli  
i przekonaali się, że gdy czego chcą  
to i zrobią...

Frabia.

Chyba mi było jednak i oświadczyć  
być panu w czerkowieckim piątce-  
nym!..

Picki.

(surcoua)

Co pan mówi? może mi pan chce  
ofiarować pieniądze? Natural-  
nie, bo my sądzicie kawałek, że  
każdego kupić można drożej  
lub taniej.

Frabia.

O „taniej” nie ma mowy, nie  
chciałem pana bynajmniej obra-



nie...

Picki.

Obracić nie chciałś mnie pan  
ale kupić. Powiedziałś sobie: tre-  
ba, żeby ten demagog nie napa-  
stował mnie, ale chwalił; głodne  
to pewno i'cheiwe, karchajny mu  
gardło.

Arabia.

(zmieszany)

Strasny z pana entuzjast!

Picki.

Tak, strasny, bo mówi głośno  
to, co inni myślą. Nie mnie, proste  
pana brać na łapę; poznałem  
ja ludzi na wylot i dla tego nie

sierpiał, mnie; a potem może pan  
myślał, że ja chcę żeby mnie  
lubili?

Pracovia.

Lawrence to przyjemnie...

Picki.

Chcę tylko, aby mnie się bali, aby  
wiedzieli, że całkiem fraszko-  
bię, mam kasać na nich kiesz-  
i przegrzeć! Łatwiej przedko panu-  
mie rozpoznać tę komedję?

Pracovia.

Komedję?

Picki.

Najprościej, ale to mi wszyst-  
ko jedno. Wierzę jak przedko zacząć



sie panowie?

Lealia.

(patrzę na zegarek)

Łada chwilek zbieg sie wrycy.

Picki.

Legnem pana, a naczaj do wiede-  
nia, na godziny kedy tu z powrotem  
przytocyć pieczęć.

Lealia.

Przytocyć pieczęć?

Picki.

Oczyli otrzymać tego com obiecał.

(wychodzi od drzwi) A nacz pan zapo-  
wiedzieć swoim paragonom, żeby mnie  
długo nie patrzyli po do-

duc, bo nie powiesz jestem w  
dobrym humorze.

### Arabia.

(odprowadzając go do drzwi)

Proszę być spokojnym. (powraca je-  
szcze smierciem) On to nakrywa dob-  
rym humorem! Ani razu nie po-  
wiedział mi, hrabio, a co na ar-  
gancja wchodzić do mnie w palto-  
cie jak do knajpy!.. Chwali się, że  
jest biczem i przegiersem! Naturalnie  
skoro werycy nadstawiamy ple-  
ców, to ktoś musi być biczem!  
Widzę, że życie publiczne ma  
swoje ciernie... (zpostrzegając wcho-  
dzącego)



Scena 2.

Hrabia, Iza.

Iza (niechętnie)

Co ci się stało?

Hrabia.

Oczywiście była przed chwilą widziata  
pewny exemplum, bo... aż miło  
mnie przechodzi.

Iza

Czegoś chciał od ciebie?

Hrabia.

Pa! August przysłał mi go w in-  
teresie wyborów. Chce on się znać  
z tymi ludźmi? Widzę ja, że obo-  
wiązki publiczne mają swoją stro-  
nę nieubłaganą...

Ira.

Nie narzekaj przedwczesnie bo jeszcze potem nie jestes.

Krasia.

Prawda, i właściwie chciałem się prosić, ciębie, co masz tyle zdolności dyplomatycznych, ażebyś Kossyrskiego zjednać dla mnie, bo chociaż on niby już nasz, ale do ostatniej chwili dowiedzieć mu nie można. Ach Ira, kiedy pomyśle, że mściwego cały będę zdala od ciębie, boś mnie przekonała, że tu zostać powinienas'...

Ira.

Przynajmniej w pierwszym roku, boż niej kochamy.



Prabia.

Ciężko mi będzie wytrzymać.

Tra.

Pouczam, że nie narzekaj  
przedwcześnie, bo jeszcze masz  
dużo trudności do przebycia. Bój  
się naprękład, ażebyś, gdy ci trzeba  
będzie przemawiać, nie wyrwał  
się z cieniem niepotrzebnym.

Prabia.

Telnu, za mało masz do mnie  
ufności!

Tra.

Bądź moim, ale więcej siebie na  
księcia i na siebie.

Prabia.

Przyjdzie czas, że się nawstydzę...  
August przyznał mi rację ości,  
a ja sam...

Tka.

(zamyślenia)

Mał co prawda sposob...

Krabia.

Sposób, na co?

Tka.

Na to, żeby ci przenieść w ramię,  
żebyś się nawykłał w dyskusji i  
wybrnąć nie mógł.

Krabia.

Tego wcale nie będzie.

Tka.

Kto wie mój drogi nie sprzei-



wiaj mi się i słuchaj uważnie  
co ci powiem.

Heraklia.

Poli mnie twój niedowieszenie.

Ika.

Nie masz jeszcze dość sprawy.

Heraklia.

Ciekawym tego sposobu.

Ika.

Nie mam innego, tylko taki: To  
dławi na prawo będą na wprost  
otwarti, tak, iżbym słyszała wy-  
stko co mówię hydriek, słów w  
chwili gdy zabrniesz...

Prasia.

Allo ja nie nabrnę!

Ira.

Cydy nabrniem, ostrzeg, is drwon-  
kiem elektrycznym, ci ty wtedy  
natychmiast przerwij...

Prasia.

Nie wypada, co omi pomyśleć?

Ira.

Co im się spada, byleś ty przestał  
mówić.

Prasia.

Ira, przyjdzie czas, w którym  
poznaemy swego męża, żaló-  
wać będzie...

Ira.



Puść go porzucić. (dość młodo)

Pan Koszyński?

Strabia

Ha! cóż robić, idź do siebie  
i restaurujmy ci na tyś tego pana.

Str.

Czy między temi dziennikami na  
stole jest i dziennik p. Koszyń-  
skiego?

Strabia.

Jest, narywa się światło, lecz  
na co ci to?

Str.

Podać mi go skempręcej.

Strabia.

(podaje jej)

Alha, dostronumiewam się... (Chaturac  
na nią z uwielbieniem) Ulegam ci  
 bo ulegam, ale wiem, że jesteś dru-  
 gą, panią, de Staël (idzie do siebie  
na lewo.)

Iza.

(bierze dziennik do ręki, wając zaszytą)

Rosnyński.

(od drzwi)

Grabięgo nie ma? (spostzegając gra-  
 binę) A! pani hrabina! Mam honor  
 przypomnieć się, gdyż miałem już  
 to szczęście na loterii fantowej...

Iza.

Witam pana. Pozdrzek mnie,  
 pan o rabyt krótka pamięć.



Kosyński.

Nie nie byłoby dziwnego, jeśli hrabina  
stosunkowa kawowa tłumem najzupełniej  
mitnej młodzieży, mogła łatwo za-  
pomnieć...

Ja.

Zapomnieć pana którego pismo  
admiracji codziennie... Czytam  
właśnie dziennik pański.

Kosyński.

Stotnie!

Ja.

I wyrażę otwarcie żal...

Kosyński.

Żal?

Ja.

Żal, że pismo tak po europejsku  
prowadzone, wychodzi w naszym

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

biednym kraju, w którym tego na-  
wet ocenić nie potrafią;

Koszyński.

O ile stać na to kraj nasz  
ubogi, oceniają;

Sxa.

Lech gdykys pan był redaktorem  
takiego pisma w Paryżu lub  
w Londynie!.. Weź pan naprzy-  
kład takiego człowieka Wolfa,  
którego znam osobiście, płacą  
mu na wagę kłota za jego  
Courier de semaine...

Koszyński.

et notabene powiem panu Ma-  
linie że on tego nie wart.

Sxa



o te! ileż u nas maruje się  
talentów!

Rosyjski.

Lepiej, lubo prawdziwy i  
wielki talent znaleźć musi  
kawęske umanie.

Spa.

On musi być wielki, jak pan  
stusznie rzekł. Prawdziwie,  
kardoskce, paun, piórem na-  
nawracac do swych idei,  
kdelowac szturmem ich  
przekonania, grać na  
ich sercach, cōnto ka try-  
umf!

Rosyjski.

nie gonisz jednak ka nim.

Spa.

Chcesz pan powiedzieć, że nie  
poprzedzając na tym jednym...  
(z Kokieterą.) O! słyszałam o panu  
bardzo wiele na swej loterii;  
mówiła mi o panu baronowa  
Falke tyle interesujących szczegółów...

Kokuryki.

Poczekaj kochająca z tej baro-  
nowej!

Ja.

Poczekaj? a! pręciś i taona.

Kokuryki.

Nie przeszkadzaj, gdyż tylko była stro-  
na umysłowa...

Ja.

Delaje mi się, że jesteś pan nie-  
wzruszalny... Was kochamy potrzeba



brać takiemi jak jesteśmy, a nie  
takiemi, jakimi być powinniśmy,  
ańchy sprostać nam panowie,  
mocarze słowa, dominatorowie  
marzeń tłumów!

Roskryski.

(n. v.)

Interesująca hrabinka! (zł) Przyjma  
jednak pani, że tylko wtedy, gdy  
dwie inteligencje przystają do  
siebie...

Iza.

o albo dwa serca.

Roskryski.

(powtarzając)

o albo dwa serca... Oho i co do  
serca baronowej, mam pewne wąt-  
pliwości...

Ira.

Odwata je niżejowi.

Koskyski.

Baron tak mato potrzebuje, a  
baronowa tak mato ma go do  
oddania.

Ira.

Jesteś plan daleko kłóliwszy ani-  
żeli się tego domyślałam, i dla te-  
go wolę z panem zostać w przy-  
jęciu, chociaż lekam się knowu,  
czy nasza inteligencja przystaną  
do siebie...

Koskyski.

<sup>go</sup> Pani hrabino, przebac mi niebaczny  
słowom, nie wiedziałam, że mówię  
z królową dowcipu.

Ira.



Ja zaś wiedziałam, że mówię  
z księciem Dziennikarzem... i żato-  
wało tylko muszę, że dotąd nie  
znałam pana. Dla czego to? czyż-  
bys' pan nie lubił świata?

Koszyński.

Nie powiem; iżbym w ogóle świata  
nie lubił i ludzi; tylko w szczególności  
świat panu bratni jest jedyny,  
który odpowiada mojej fantazji  
i tradycji mojej rodzinnej. Jed-  
na bowiem z moich prababek...

Ona.

Księżniczka Koszyńska! o nie  
sądzę, iżby w naszym świecie  
nie znalazło się dziś jeszcze  
kilku dobrych heraldyków. Często

jednak prorozy mylą, i ciekawie  
można że dla rowych idzie po-  
święca się to co powinni<sup>po</sup> zostać  
najwiśszym dla każdego: tradycję.

### Kocmyrski

[u. v.]

Lachmyca! (gl) Gdybym nale-  
żał do tych posagzonych, czyżbym  
był dziś tutaj, i to w tak ważnej  
chwili, gdy mamy wybrać spośród  
jednego z naszych?

Tra.

A prawda! wszak to dziś ma się  
zrobić jakieś atry poważne posie-  
dzenie... coś wiem o tem, lubo nie-  
dokładnie. Podobno chodzi tu o pa-  
na Wrzeskiego...



Koszyński.

Pani Bożo! o męża pani hrabiny.

Sta.

Proszę! a dla czego nie o p. hruckiego, o którym mi mówiło? Wszak to utalentowany młody człowiek!

Koszyński.

(z gniewem)

Utalentowany! daruje pani hrabina, że my polacy cokolwiek za bardzo szafujemy tem słowem. Równie utalentowanym jest i p. hrabia.

Sta.

(z uśmiechem)

O ma knacyć że nie mają obaw  
dwa<sup>o</sup> wcale talentu?

Koskynski:

O ma knasyc, że z nowym  
prawem co do talentu, wybieramy  
męża pani; nie mówisz tu o in-  
nych jego warunkach, których  
brak kupił u p. Włoseckiego.

Sta.

(patrz na niego lustro)

Smiałabym się zdecydować, gdyby  
podobno ryceń pańskich, wybiera-  
no p. Włoseckiego, i więc pan  
co, gotowa jestem nawet trzymać  
z panem nakład.

Koskynski:

Trzymam każdą i przy najciek-  
szych warunkach.

Sta.



Zgoda, wykonanie à discretion; ale  
schwytałam pana na jednej namięt-  
ności gniewu. Pan nie lubisz p.  
hrzeckiego?

Koszyński.

Nie lubię nikogo, o którym wczyscy  
od rana do nocy mówią, że ma  
talent, gdy ja trochę lepiej znajdę  
się na tem, wiem, że go nie ma.

Ika.

(u.s.)

Karokumialec! (gl) Wtem gość się  
z panem najuprzejmiej; ale p. Koszy-  
ński pruje się nim pan, bo tak mu-  
szę być wybredniejszą w szukaniu  
sownościowych, a właśnie jutro  
przyjeżdża kaptur niekiedy miły  
u młodego Konstantego. (powstaje)

Kszak pana tam znajde?

Koszyński.

Leżę p. hrabina norka...

Sta.

Jeżeli śmiałem wyrzucić moje życzenie. Jednak nadzieję panu pitro trzymać się ostro, bo kastanier pan tam kwiat naszych piękności, hrabinię Smolig, panią Lucjanową...

Koszyński.

(z gestem lekceważenia)

Troszeczkę p. hrabino festem już z tem ostrełany.

Sta.

O tem nie wątpię ani chwili, ale właśnie dla tego, że pan udaje się być nieprzyjacielem kobiet...



Koszyński.

Nieprzyjacielem, o mój Boże! nie;  
ale miatem tyle sposobności po-  
znać wszelkiego rodzaju typy  
i charaktery, że jestem na tym  
punkcie trzeci więcej od wielu  
innych. Prze.

[u. v.]

Impertinent! (gl.) Trzeci więcej  
lub poprosty. Koszyński.

Nie mogę sam siebie określić,  
a jakkolwiek przypisują mi więcej  
skrajności aniżeli go nawet nasy-  
wić miatem, to wiem doskonale,  
że prawdziwy wdzięk i „das ewig  
keibliche“ (która ci) umiem ocenić  
natychmiast.

Sta.

Jesteś pan bardzo kochanym!

Koszyński.

Nie byłbym może nigdy szczerzy  
niż w tej chwili.

Sta.

W samą porę mam nadchodzą, bo stajeś się pan niebezpiecznym pochlebca: - (hrabia wchodzi z prawej)

Hrabia.

Przepraszam kochanego pana...

Koszyński.

A ja dziękuję panu hrabiemu.

Sta.

(przechwytując)

Odechodzę, bo musiałabym ustąpić  
nowy komplement, wypowiedziany,  
jak zwykle, z nieporównanym artyzmem.



Natem do widzenia p. Koszyrski!  
(podaje mu rękę którą tenże natych-  
raz, mówi do meża) Pamiętaj a mo-  
im sygnale.

Koszyrski:

(podchodzi na przed sceny)

Nie jestem próżny, ale widzę ro-  
mansik w perspektywie, i to w  
tym świecie na którym przeżywam.

Scena 4.

Prakia i Koszyrski.

Prakia.

Ociekasz się panie Koszyrski, że  
ciś widzę narodzić się kamietalo-  
vanym w naszej sfere. To się na-  
leżało.

Koszyrski.

Z prawa natury, dodaj prakio, bo

mógłbym tu przytonieć...

Grabia:

(prerzywając)

Sięgnięćkę Koskowską, wiem, wiem.

Koskowski:

A potem i z mego usposobienia  
które, które...

Grabia:

Przeknam się się, p. Koskowski,  
że chciałbym, aby już było po wy-  
borach.

Koskowski:

Chcesz się grabia walki? nie tak  
jak ja, walka to mój żywioł, a  
gdybym jeszcze miał u boku tak  
dystygowanego anioła jak panie  
hrabine... O! pan grabia nie wie  
nawet jak jesteś ekstraw.



Prabia.

Powól, że cokolwiek wiedzieć  
muszę...

Koszyński.

Tyle wdzięku, tyle rozumu, tyle  
ukształcenia...

Prabia.

(u. o.)

Czy aby Prabia nie przecholowała?

Koszyński.

Tyle znajomości świata i ludzi!  
Jesteśmy już z brabiną jak gdy-  
byśmy się znali od 20 lat.

Prabia.

(z uśmiechem przymuszonym)

Ha te lata nie byłaby ci brabina  
wdziękana.

Kossyrski:

Wagień rucić się za taką kobietą, byłoby dla mnie niczem.

Arabia.

(u: si)

© Wudki mnie tem uwielbieniem!

Kossyrski:

Dla tego mężnie panie Arabis, nas trzeje, to jest ja, księżka i Arabina, kochamy z panem wszystko co nam się spodoba.

Arabia.

Mocno obawiamy się, lubo co do krzackiego mam pewne skrupuły.

Kossyrski:

Skrupuły powinniśmy się mieć tylko wtedy, gdy się nie jest pewnym



sukcesu.

Herabia.

Spinywaję, że się lękam cokol-  
wiek Strzembozka.

Koszyński.

Ekam ja trutkę na Wrzeckiego,  
która i Strzembozkowi usta kam-  
knie. (Lokaj melduje pp. Opętackiego i  
Fafulskiego.)

Scena 5.

Ciż Opętacki Fafulski.

Herabia.

Księżę mi ich przysła, co tu z nimi  
gadać.

Koszyński.

Opętacki do Łobkiewier, dnie się na  
salony, polcehtaj Herabia jego proś-  
ność, a Fafulskiemu chciwemu Kier-

zawy, obiecaj miś wypuścić. Pacer-  
nasé, oto oni!

(Wchodzą: Opstachi pierwszy, jaskrawo  
i bogato ubrany, bardzo głośno mówiący,  
niezgrabny a kamaskasty; Fafulski  
nieśmiały, zginający się w ukłonach,  
pokonny, ciągle głupio uśmiechnięty.)

Opstachi.

(donośnie)

Witam hrabiego dobrodziejstwa  
wstępnego na punkt, jak miś oto  
mocno prosił księżę, a po drodze  
zabratem tego tu poexcitując pana  
Fafulskiego, który się summuje  
z góry, że przychodzi w starym fraku.

Hrabia.

Bardzo proszę łaskawych panów.  
Fafulski.



Laskaczoney niepodtrzymanie... Łaskę  
księcia pana, który do pana hra-  
biego przyjsć mi karat... a nie  
mając nowego fraka w ogóle, w  
szczególe zaś takiego, któryby...

Arakia.

Drobnostki, kochany panie Tafu-  
ski, tam gdzie chodzi o materję  
publiczną... Opętacki

(śmiejąc się)

Ha, ha, mówilem to p. Tafulskiemu,  
że co do mnie, choćbym wszedł i  
i w bonżurce, mile widziany będę  
kawerejower pana hrabięgo. Czy  
się omylił? Arakia.

Ami odrobiny. Siadać panowie.  
(prezentując) pan redaktor Kaszyński.

Opetacki.

(siada, lekko odskloniwany się)  
Miałem już gdzieś przyjemność...

Roskyrski.

Ja już gdzieś miałem to samo.

Opetacki.

Tyle to teraz tych rebran' tych rebran' publicznych że ciłowiek nigdy nie wie, czy się z kim poznał czy nie?

Roskyrski.

Paiska oryginalna fizjognomia utkwita mi w pamięci.

Opetacki.

Oryginalna? Proszę pana bardzo lepiej dobrać swoich cirkumlokucyj.

Strakia



o ile to komplement kochany pa-  
nie Opętacki!

Opętacki.

Bardzo nieciekawym. [n.s.] i śliczki  
i dechlawek!

Grabia.

Cóż panie Fafulski, kontent jesteś  
w obecnej swojej dicerzawie?

Fafulski.

O Koch Najświętsza Panna Broni  
każdego od takiego gospodarstwa.

Objętem krzynowane, przepłacilem,  
ziemia wyjąłowska. [wzdychając]

Przyjdzie na stare lata lat! i tor-  
banii!...

Grabia.

O no, tak źle nie będzie, proszę,



kiedy najnie do mnie, bo włas-  
nie mam coś, co panu do gustu  
przypadnie.

### Epizyk:

(Wstając i kłaniając się miło)

Nie zapomniatym tego panu  
hrabiemu do samej śmierci, a  
żona i dzieci, które tu przypro-  
wadzę, trami obciążą tyle serca  
ze strony pana hrabiego.

### Scena 7.

Pix Ambrois Korbaczewski Pich:

(Korbaczewski młoda szlachka wesoła i wesoła)

### Hrabia.

Chyba więcej jesteśmy już w konfe-  
cie możemy a więc możemy rozpo-  
cząć obrady.



Strombach.

Nie widzę tu jeszcze wielu kto-  
rych przyjeść mieli.

Strakia.

O ile pan p. Opstachi nie dobrym  
jesteś dla swych przyjaciół.

Opstachi.

Dla swych przyjaciół? eham ich  
wprawdzie nie wielu ale ci się  
na mnie nie skarżą.

Strakia.

Nie godzi się, nie, tak o mnie  
zapominać. Toć przecież sąsia-  
dujemy niedaleko od siebie, a czy  
kiedy panie nasze poznaty się z  
sobą?

Opstachi

(rozpromieniony)

Prawda, swista prawda panie  
hrabio moja cypka ale się popra-  
wis tego jeszcze karnawatu i to  
nie na wsi, tylko tu, skoro mnie  
tak kaszkrytna spotyka inwitacja.

Hrabia.

Zona moja będzie bardzo szczęśliwa.

Opłacki.

Ja moja także. Łatwiej tylko, żeśmy  
tego nie uczynili o 3<sup>ch</sup> lat, to jest  
od czasu gdyś kupił wieś pana  
hrabiego.

Hrabia.

To mnie przynajmniej pociesza  
po stracie jednego z najbliższych -  
szych moich folwarków, że kocha-  
ny pan musi z <sup>niggo</sup> tego być kon-  
tent.



Opetacki.

Gdybym nawet nie był kontent,  
nie skarżyłbym się, bo taka już  
moja natura, a tembardziej, że  
nie ma co mówić, kupilem tanio,  
choć i z drugiej ręki.

Fafulecki.

Tan Opetacki dobrodziej mawie  
starguje i kupi tanio, a sprzeda  
drogo, gdy ja forcieciwie... takie  
to już moje zajęcie!

Kaszyński.

Zaczniemy rekabie de publicis.  
Zastąpię w tem szanownego gospo-  
dana, kapitułując panów, czy wiecie  
z jakim celu zbieramy się dziś tu-  
taj?

Fafulecki.

Cos to tam mówił książe pan... ale  
 mnie wszystko jedno, byle pan  
 miał być ze mnie kontent.

### Ogłotacki.

Cos niby wybory, tak mi przy-  
 najmniej wspominać księżę, od-  
 wrotując się do mojej to jest do na-  
 szej solidarności.

### Koszyński.

Książę odwołując się do panów,  
 jako należących do jednego ob-  
 łą z nami, zapewne powie, że  
 i o tem, że mamy wybrać na posta,  
 pana hrabiego, a naszego gospodar-  
 zka?

### Ogłotacki.

Tego co prawda nie przypominam  
 sobie, ale dla czegożby nie miał  
 głosować za kochanym sąsiadem?



Pardzo chętnie.

Koszyński.

Czyż pan posiada tu w miście  
realność?

Opętacki.

Dom dwupiętrowy z dwiema officy-  
nami nie chwalcę się.

Fafuński.

Ja bo tylko, mały domeczek na  
przedmieściu, i naturalnie skromny  
swoją głosić oddaję z całym wyla-  
niem państwa krakowskiego.

Krakia.

Panowie waruwacie mić tem za-  
jawnem z góry.

Opętacki.

Rzecz prosta, że mam kowanie do  
stałości nielicznych posiadłości

i pana i panów, a nie do jakichś  
tam kotyrów, których nieraz nam  
namucają. Tafelski.

Panie Opłacki, dobrodzieju, o ile  
śnim twierdzić, to tu chodzi przede-  
wszystkiem o charakter męża któ-  
ry nas ma reprezentować, a właś-  
nie ten charakter widzę u takiego-  
wego pana hrabiego.

Koryński.

Trafnie powiedziane, a przy cha-  
akterze i zdolności niepospolite,  
których pan hrabia tyle już dał  
słowałów.

Hrabia.

(retajac)

Panowie kawił dracie mnie;  
wprawdzie ożremięse aż dotąd



zdolności moje... (patry niepokojnie  
na drzwi, któremi wyszła Gra)

Koszyński.

Panie Grabisz, sądzę że na roz-  
winięcie programu, czas będzie  
skoro się zbierzemy w komplecie.

Grabia.

Koszyński.

Koszyński.

Embarasuję, że musimy czekać  
na księcia.

Opetach.

Bedziemy czekać; alboż nam tu  
żle!

Lokaj (meldując)

Księżę August i p. Petrycki.

W

Grabia

Nareszcie! (idzie na ich przywitanie)

Scena 6.

Ciż Książę, Petrycki.

(Książę uchodzi w sporych pauzach na ramie-  
nin Petryckiego. — Opętacki i Fafulecki  
krywają się z uskanawaniem — Koszyński  
ciężko napręciw i wyciąga rękę.)

Petrycki wygolony brumet, gły na niego nie  
patną, cześćo riewa, patny na zegarek i  
kręci się na miejscu, cześćo też wykrywia  
tman jakby kogo naśladowało)

Książę.

Witam panów. e! Kochany p. Opętac-  
ki, byłeś tak łaskaw posłuchać mnie.  
(do Fafuleckiego, który stoi, klaniając się cześćo  
przed nim) Jak się masz panie Fa-  
fulecki?

Fafulecki.

Ścięż się do stópki kręcia pana.



Łsiak.

Ściągnąłem (wskazując na Petryckiego)  
Łysia; wymykał się jak psisko,  
alem go pchnął że aż chustki w  
zyciu ludzkim, w których trzeba  
być powaźnym.

Petrycki:

Co ja tu będę robił?

Łsalia.

(wskazując Petryckiego do innych)

Panowie się nie znają? Pan Petrycki,  
p. Opotacki, p. Jafulecki, p. Koszyński.

Koszyński:

Jakym Łysia nie znał, ciekawym  
kto go nie znał?

Opotacki:

O! prawda, i pryncypam się sta-  
nowym panom, że tyle styka-  
tem

o wielkim talencie gwardiana pa-  
na Petryckiego, że już sławno pra-  
gnę poznać się z panem osobiście.  
(zwrócić się do niego) Odkrył mi pan  
wielką łaskę, odwiedzineczny nasz, bo  
żona moja i dwie córki...

Petrycki:  
(wieczorpliwie)

Ale przecież ja gwardię tylko  
dla przyjaciół.

Opetacki:  
To też pragnąłbym nim zostać.

Książę:  
Widzę, że jeszcze nie jesteś  
w komplecie, w każdym razie mo-  
żemy zasiać. Arabia.



Baroko słuszenie prosię pomów.

(siadają)

Koszyński:

(siadając na przed sceny Pstryckiego)

Czytałeś, co napisał o twoim ge-  
nuszku naciągawczym?

Pstrycki:

Wiem, że z zasady nigdy nie nie-  
czytam.

Koszyński:

© Napisałem między innymi, że gdy-  
byś zechciał, mógłbyś zostać pierw-  
szym w świecie aktorem. Obserwuj  
tylko dobrze tych dwóch szlach-  
ciców, a będziesz miał koparkę.

Pstrycki:

(porównując)

O kiego djabła przyprowadził mnie  
tu księgo coś to za farsa?

Koszyński:

(haufnie)

He ter' ty nie wekniessz sobie  
Stremboska, zrobilibyś furorę.

Petrycki:

(d. s. wskazuje Koszyński)

Nie wie, że jego wzięciem już dawno.

Prabia.

Pomów do porządku!

(Koszyński idzie do etatu Petrycki idąc powołując)

Petrycki:

Jakby tu, ermychnąć? u Julka czeka  
mnie śniadanie i kacek, a tu dja-  
bli miedzą co! (Siada na rące stoły zakłada  
nógi na pięty i pachyla głowę)



## Księżo-

Czy jest lista wszystkich, którzy  
chcą rekrutować się mają?

Arabia.

Jest przed tobą. (Lokaj melduje: pan  
Korbaćewski p. Stembors). Arabia  
idzie naprzeciw nich, Fafulecki wyciąga  
się i całuje w ramię Korbaćewskiego. Tourtanica

Scena 7.

Ciż Stembors Korbaćewski  
Bicki.

(Korbaćewski, młoda szlachka, wesoła i zadowolona)

Arabia.

Uwielbiamy się już w komplecie,  
a więc możemy rozpocząć obrady.

Stembors.

Widzę tu jeszcze wielu którzy

przyjść mieli:

Keigle.

Przyjdą, przyjdą, lecz skoro go-  
na naknackona już minęła lecz  
nie ma powodu dłuższego czekania.

Koszyński.

Ole naturalnie, kreść, kto pó-  
prychodzi ten sam sobie szkodzi.

Korbackewski.

Okazami można naszkodzić temu  
który wcale nic przychodzi, przyjdzie,  
a o którym radzić mamy.

Grabia

(do Kersy)

Kas go!

Stembosz.

Jakkolwiek wiemy w jakim celu  
wzięliśmy się, należałoby jednak



po czekać na innych.

Książę.

Choć nie rozumiem dobrze  
panów, ale z listy, którą mam  
przed sobą, nie widzę prócz  
p. Bickiego...

Stremboer.

Bickiego? Korbaćewski.

A ten tu po co?

Książę.

Życzył sobie uczestniczyć razem  
z nami, dla czegożby więc odmie-  
cać jego dobre chęci?

Kaszyński.

I głos jego oraz jego stroniaków.  
Stremboer.

Dziwna zmiana frontu!

Reizke.

W tym polowaniu się eksztatycznie zmienny.

Strembs.

W których ekscytacji umiemy trudno.

Korbaekowski.

Które są po prostu podejrzane.

Reizke.

Czy panowie karak na wstępie chcecie wyeksponować kwestię ~~całą~~ kasad?

Strembs.

Każde mi się je kasada sprawa -  
drta nas tutaj a nie co innego.

Reizke.



Otoż nowy dowód nietolerancji!

Stręmbas.

Albo sojuszków oportunistycznych!

Książę.

Pracownicy nie? Oportunistom nie  
wymyśleli <sup>na</sup> głupi ludzie.

Strakia.

Chce panować do wieczny!

Konbaczewski.

Czyż hrabia sądzi, że możemy  
do wieczny?

Koszyński.

Przedewszystkiem wypada nam  
ukonstytuować się w obradujące  
ciało.

Hrabia.

Wybrać prezydenta.

Kosynski:

Jakim proponować księcia. (wzruszy  
 głowę) Stenleske Norbarskiego i  
 Petryckiego, który nasza krzyżowca!

Arabia:

Latem księże wybrany przez akkla-  
 mację. Proszę cię, cugucie, ka-  
 się na środku. (Księże przesada się  
 krakia ciada naprzeciw drzwi, na które patrzy  
 niespokojnie)

Księże:

Obecność cię i bez prezydenta,  
 lecz skoro dla spokojnego toku obrad,  
 przyjmuję. Latem bez długich omówień,  
 przypominę tylko panom, że kebraliśmy  
 się celem porozumienia cię co do przy-



tego wyboru pociąga, którego mamy  
chce my mieć przedstawicielem na-  
szych zasad i naszych potrzeb,  
czyli tak?

Wszyscy.  
Tak, tak.

Księżę.

Niepotrzebuję panom mówić o wa-  
żności takiego wyboru, bo wszyscy  
zujemy to dobrze, że kto posiada  
tego rodzaju mandat, ten nie tylko  
kawałek na sali decydujących  
obrad ale i pociągnie za sobą  
innych, nieraz chwiejnych, nieraz  
obracających się w którymś kole  
nierealnych nieraz lub niemożli-  
wych postulatów.

Głosy.

Janko dobrze.

Książko.

Gdy ten, którego my wybieramy,  
spełniać będzie co do jedy <sup>nasze</sup> ~~moje~~ po-  
lecenia, wówczas nie uskręsimy  
tego, co się czyni zwykłe dziś, to  
jest nie obawimy go niesprawie-  
dliwemi karantami, lecz przeciwnie,  
bronić go będziemy zawsze i popie-  
rać. Wszak i co do tego punktu  
zgoda? Glory.

Zgoda, zgoda. Stemko.

Stemko.

(do Korbutowskiego pgl)

Dziśno zastępcia!

Książko.

Latem chodzący teraz tylko o raka-



Namie osoby kandydata...

Nobackewski.

Wszak już niemy.

Koszyński.

Nie wszyscy.

Strzembosz.

Fakto nie wszyscy?

Książę.

Wstanie się panowie. Pochtem, że  
chodzi o wskazanie osoby kandyda-  
ta; czy kto chceabrać głos?

Koszyński.

Ja pierwszy. Książę.

Sp. Koszyński ma głos.

Strzembosz.

Kłaje mi się że zgóry wiedzieliśmy  
przychodzące tutaj, kto ma być  
kandydatem, a myśleliśmy tylko poro-  
zumieć się o sposobach przeprowa-  
dzenia jego wyboru w danym  
czasie.

Książe.

Przepraszam pana, pan Koszyn-  
ski na głos.

Stronkowski.

Tenże przynajmniej wiem, żeśmy  
obrali przekupującego na to, aby go  
innym odbić.

Korbaśewski.

(do Stronkowskiego)

Wiem, jakaś machinacja.

Koszyński.



(wstaje)  
Panowie! (Petrycki wrywa się okrutnie w ramię)

Petrycki:  
Czego chcecie? (wrywa się innego)

Korbaćkowski:  
Spij Lyzię dalej! (Petrycki pnieciając ocy  
patrzy na zegarek i znów zjada minucę pod rozem)

Korczyński:  
Panowie! Rozumajcie, że wybór  
jednego męża Kaufania, niewiele  
kawary na szali pnieciać nasze  
go kraju i tak nieraz bywa nieste-  
ty; ale gdy tym mężem jest ten,  
w którego serce patrzemy jak w  
swoje, który ubrzojony \* nasza  
pniekarama, mi rola, stanie twar-

do swy pragnienie i na krok od  
niego nie odstąpi - wtedy staje się  
on nym razem wty przepięknej, bo  
za nim całe straconictwo stoi uwar-  
tym energiem jak jeden mąż. Le-  
braliśmy tu w tym celu, ażeby...

Lokaj melduje: p. Bicki, p. Beutcl. p. Je-  
miotowier, p. Kulasiński. Lebrania wy-  
chodzi naprzeciw nich, wita się z nimi  
i naprasza do siedzenia. - Bicki adema  
stolek, siada na boku, klatczywszy nogę na  
nogę i patrzy w sufit.

Książce.

<sup>10</sup> Nasimy mówić dalej p. Koszyński.

Koszyński.

Lebraliśmy się tu w tym celu, ażeby



wybrać na przedłożenica takiego  
go męża, a cudy potrzebuję, wy-  
mieniac jego nazwisko, skoro  
idzie tutaj, każdy z nas powin-  
niać zobaczyć go. Ten albo  
żaden! Janowie, niepatrzcie  
nieumyślnym was rychwaniem jego  
formy i kształtów, skoro  
jego rzeczy równie dobrze zna-  
cie jak ja; szczególnie jestem tylko,  
że mnie przeciwko wam zawołai  
z karatem: cliche nam posłuj  
hrabia Stefan.'

Korbański.

Hrabia Stefan, a to jak?

Strzemboz

(powstaje)

Jacim krótko. To co wypowiedział  
teraz mój pośrednik, jest albo  
kartem nie stosownym, albo niegod-  
nym podstępem.

Książę.

Proszę pana miarkować swe wyra-  
żenia.

Strasembork.

Cham zwykają nazywać rzeszy po-  
imieniu. Lebranie to było postanowie-  
nie w tym jedynym celu, ażeby się na-  
radzić co do wyboru nie króla, ale  
pana któremu bynajmniej przez to  
ublizac nie myślę, a Prusystawę  
Pruskiego. Od dawna uznaliśmy  
jego zdolności, pracę i prawosć, jego  
gorącą chęć ustąpienia ogółowi, i dla



tego właśnie, że wiedzieliśmy, że  
iż dziełnie słowu potrafi, nie,  
liemy mu podać większą, jest-  
ce sposobność, aniżeli nie jest już  
professura. Wniosek więc p. Koszyr-  
skiego jest po prostu senwiliście-  
nym manewrem, i jako taki, na-  
stępuje co najmniej na pominię-  
cie go milczeniem.

Picki.

<sup>z</sup>  
Tę im kropnął.

Korwackowski.

(wstaje)

Najkurziej dzieło, zdanie p. Anem-  
boska.

Koszyrski.

(wielki krykawał)

Jakiem prawem śmiesz pan?...

Prigari.

Panie, Koszynski nie dałam  
słanu głosu. Co do słów p. Arzembko-  
ska, jest to tylko pojedyncze wsta-  
nie, nie więcej, i sądzę, że nawet  
główny wniosek dyskusji nie pad-  
lega. (Stykerę exmer między Bentlem.  
Jemiłowiczem i Kulasińskim) Czy z panów  
chce który głos zabrać?  
Jemiłowicz.

Ja tam wiele gadać nie umiem, i  
skoro mi p. Bieki karekują, że pan  
hrabia ma być poetą, to i dobrze, ale  
jednakowoż wiem ja i my wszyscy wiemy,  
(do kolegów.) prawda? że p. Wrzeski, bar-



dro znakomity i poezijowy cztowiek,  
skoda by uisz bylo...

Piekci.

Panie Jemiotowick, kto wziął na  
siebie odpowiedzialność, ja czy pan?  
Jemiotowick.

Nie przeczę, temu, ino...

Hulaciński.

Łuży cztowiek ma swoje kolanie,  
a pana Wrochkiego widziałem  
przy powadzi, jak ludziom niósł  
pomoc, to uisz taki chrześcijański  
i uchrony cztowiek...

Peutel.

Widy p. hrabia uisz jest takim  
chrześcijańskim?!

Strombaer.

Oi panowie, w sposób prosty i  
uczciwy, dali wyraz opinii publi-  
ecznej.

Korbaekewski.

Z której za mało uragać nie  
wolno.

Picki.

Czy nie lepiej zostawić w spokoju  
tę biedną, opinię, pod którą podsta-  
wia każdy to co mu wygodniej.

Stremboer.

Do pana dogodniejsza w tej chwili,  
to nam raczej odpowiedzieć trudno; sa-  
ma jednak obecność pańska w gro-  
nie osób, których cele i zasady po-  
niewiadają się dotąd, dowodzi, że  
pan z opinia publiczną poźegnał się



się oddawna.

Picki.

Jeżeli panu się zdaje, że kółko ko-  
teryjne stanowi opinię publiczną, to  
niekiedy, że stoję po nad nią.

Strzemboś.

Albo po nad nią.

Książę.

[u r.]

Wiek się krąży!

Koszyński.

Trasę o głos.

Strzemboś.

[do Koszyńskiego]

Try dni temu unosiło się razem  
ze mną nad przymiotami p. Wrec-

kiego; dziś jak zwykle zwinąć  
chorągiewkę.

Kosyński.

Ruch pogardliwy względem Niemców

Panowie jeździ na spacer winni-  
śmy z największą kocznością, w  
osobie pociąg, to na krótko jego  
majątku. Kto ma krytykę tego  
je krytyczni zostawi, choćby naj-  
bardziej niepodobna do ich ka-  
malania. Nie oskarżam tu osoby  
p. Wronskiego, o, już bowiem odwie-  
dził majątek po ojcu; ale jeśli  
wiadomo że tenże był plenipotentem  
dóbr księcia Hilarego, to zadziwilo  
niekiedy niepomatu w swoim  
czasie, gdy nagle stał się właścicielem



dwóch jego najbliższych wsi,  
i to na mocy prostej darowizny,  
opiewającej zwięźle, że dwie  
wsie odpadają na własność pana  
Przeckiego.

Kosbaczewski:

Odkądże to darowizny konia się  
infamizy? Strzembosz:

Posądek nie tak nieuzasadniony,  
ma swoją osobną nazwę w języku  
ludzi prawych.

Poszyński:

Chętnym się tu odwołać do obecnego  
tu księcia Augusta, że tak jemu,  
przyszłemu spadkobiercy, jako i  
wszystkimi, wydało się to wielce

91  
podejrzanem, a w każdym razie  
zagadkowym. Dużo wsi nie da-  
je się w podsumku. Zresztą, nie  
askarżam, tylko ~~ale~~ powtarzam  
pogłoski...

Przemków.

Otwarcie o klonych ja przynaj-  
mniej przewidywać nie mogę.

Książę.

Panowie! sądzę, że dyskusja kom-  
misyta postanowieniem działania na  
przeciw wyboru hr. Stefana.

Jemiolówka.

Proszę księcia pana o głos. Chciałem  
tylko prosić o to, aby przybyły  
nasz poseł starał się przedewszyst-  
kiem zachować księcia Bremarskiego



który...

Picki.

Nie plećcie głupstwa panie Janio-  
towicz! Reizko.

Nie widzę innego sposobu roz-  
strzygnięcia, tylko przystąpienie  
do głosowania. Kto więc jest  
przeciwni panu hrabiemu niech  
wstanie. (wysey siadają przeciw Abram-  
bosu i Korbaczewskiemu, który wstaje)

Ładuje mi się, że dalsza dyskusja  
byłaby kłopotliwa. Czy pan Opstach  
chce mówić?

Opstach.

Chciałbym tylko oświadczyć, że co  
do mnie stanowczo jestem za

moim sąciadem panem hrabia, -

Książę.

To już zostało uchwalone przez  
głosowanie, a pan, panie Tąfulski?

Tąfulski.

Ośmielam się podziękować panom  
i powińskować sobie, że jesteście  
na wyborach pana i panów, któ-  
rego skreśli przedkół...

Książę.

Już przegłosowane.

Rozbajewski.

Luzin, a cóż twój głos?

Łętycki.

(budzące się)

Давыд.



Korbaekewski.

Pytam się co robisz & twym głosem?

Petrycki.

Co mam robić? przecież chrypski  
nie mam. (Wskazując się śmiejąc)

Strzembocki.

Protestujemy najmocniej tak prze-  
ciw zamiarowi wybrania hrabiego,  
jako i insynuacji wywołanej  
przez p. Wokyrskiego.

Korbaekewski.

Uważamy się się & miejsce peł-  
nego niepodrządek.

Petrycki.

A ja & wami- przeczepatam się co  
prawda, ale mnie baczek minął.  
(wychodząc)

## Strania.

Pozwólcie państwu, że jako-  
wieś odwieczę wam na krasio-  
ny mi nakaz, jednak w obec  
różn~~o~~ości, uważam za stosow-  
ne wypowiedzieć słów kilka. Nie  
sądzicie państwu, iżbym odcybył  
czegoś, co się kowie postępek  
w wiedzy, nauce, ideach filozoficz-  
nych i społecznych... Nie zaprzecz-  
cie państwu, że wyniki badań ży-  
ciowych, filozoficznych i przyrod-  
niczych, tak wstrząsnę całym światem,  
mają jednak swoją, życiową wartość,  
swoją, że tak rzekę... Daje się stworzyć  
gwałtowne dźwięczenie elektryczne, ludzka  
umieszczenie przestaje mówić

Strania.



(po chwili gdy drwonek przestał)  
Mówił więc...

Fajulski.

Mówił pan hrabia: „co tak rzekł?”

Hrabia.

Oha! i Tremożna więc murem  
chińskim odgradzać się od cierpień  
bolejącej ludzkości, która domaga  
się nowych warunków egzystencji.  
Staleś wprawdzie zdala od tych  
sprawów słotyckich, ale gdybyś  
z kasucyńskiego wyboru exanowych  
panów miał zostać postronem, po-  
starałbyś się, ażeby te ryzykonia,  
te sprawy... (gwaltowne drwonięcie) (r.s.)  
Czyżbyś mówił głupstwa.

Księżę.

(gdy dworzek przestąpił)

Strasznego się brabio!

Brabia.

o Nie chciałem jednak lekceważyć  
sobie namiętności kłan, wobec któ-  
rych, ~~nawet~~ gotów nawet byłbym  
zrzes się... (groźbowe drwanienie)

Opętaki.

Przeklęty jakiś dworzek!

Fafelki.

Nie pozwala nam tyś noc' kłótych  
stów pana brabiego.

Braki.

Rosły się domyślamy.

Księżę.

Sadzą, panowie i pan brabia zgodną,  
na to się zgodną, że dyskusja kam-



księga postawieniem działania  
na rzecz hrabiego.

Hrabia.

Chciałem tylko...

Koszyński.

Poznamy pana hrabiego i po-  
drucamy najzupełniej skasować  
jego przekonania. (Najnie wstaje  
zaryzykować hrabiego winnych mu  
panów Pichiego, który kwaci się do  
swoich maw.)

Pichi.

(do swoich)

Imy krabiliśmy swoje, chodźmy  
panowie obywateli.

Jemiołowski.

(po cichu do Pichiego)

Lawore ukoda tego p. Wrechięgo!

Picki.

Czy ten, czy tamten co panu z tego  
przyjdzie? Jemiotowski.

A przecież sam pan kazał  
nam...

Picki.

(śmiejąc się)

Ja co innego, bo ja wiem co robię.  
(zabijając się do hrabiego) Otrzymam  
ten stowa? Hrabia.

(śmiejąc go za rękę)

Wiesz panu siewiążany...

Picki.

Wiesz prze brz / Boutel Jemiotowski



i Hulaciński klamają, się i wychodzą z Piskim)

Herabia.

Skończyliśmy już w swoim  
kółku, muszę panom podzięko-  
wać. Wierzę, że co tylko  
lepiej w mojej mocy...

Fajulski.

(przenywiająco)

Kiedy mogę zgłosić się do pana  
hrabiego w ważnym interesie?

Opetacki.

(odpychając go)

Pani hrabina zapewne przyjmie  
codziennie do piętej?

Herabia.

(zakłopotany)

Jutro bo wyjeżdża na kilka dni  
napoies, ale skoro tylko wróci...

Opętacki.

Stawisz się k cacie, moja rodrina.  
(ścisła za ucie i wychodzi)

Hrabia.

Z panem, panie Tafulecki, kiedy-  
kolwiek.. kiedykolwiek.. nie <sup>ma</sup> w tem  
hospiechu ale zawsze na poważnie  
ustugi... (ścisła go i lekka popycha ku  
drzwiom)

Tafulecki.

Poprobuje zastac p. hrabiego. (n. s.)  
Nie wymkniesz mi się rybnioko. (wychodzi)  
(wych: mianko się kłaniając króci)

Koszyński.



(skrząc się do księcia)

A co?

Księżę.

Ryzykowny u pana cnotnik.

Rosyński.

Albo umiem poświęcać się dla przyjaciół.

Księżę.

(podrzedając do hrabiego)

Hrabio, p. Rosyński skutecznie ci przypomina, że umiał się dla ciebie poświęcić, tylko z tego może być pojedynek...

Rosyński.

Tem lepiej ja rozgłos lubię.

Hrabia.

Skoda jednak, że nam nie do-

konieczył...

Roszyrski.

Wielka szkoda, ale tak potrzeb-  
nie komuś chciało się dźwonić.

Książe.

Co to mogło być hrabio?

Hrabia.

Zgadź ja mogę wiedzieć?

Roszyrski.

Latem uż do nowej batalii reg-  
nam panów. (z. w.) Hrabinka prze-  
gnata raktas à discretion! (wychodzi)

Hrabia.

(oddechając głosem)

Życie publiczne ma jednak swo-  
je ciernie. —



Księżu.

Pro co ci byto wdawać w filo-  
zofię? gdyby nie Rzekność krabiny...

Krabia.

e Auguście!

Księżu.

Pernatem ję od xaru po tym  
dzwonku; powinowować ci ta-  
kiej komf.

Krabia.

Uklinać mi e Auguście!

Księżu.

Tylko na drugi xar miej w po-  
gotowiu kilka ogólnikowych fra-  
zesów, takich, co to do niczego  
nie obowiązują, a gładzą mi

ucho. Tam ci pare, schemataw...  
(ciernie kapłusze)

Grabia.

Wiesz o Auguście, kłamałoby  
 się, że ty nie wierysz nawet w  
 to co sam mówisz.

Skiało.

Wto mniejsze jeszcze niż wto co mó-  
 wię, ludnie inni. Choć idź, nie re-  
 mij się i podniechuj grabinie.

(wychodzi)

Grabia.

Lebym go tak nie znał jak siebie,  
 myślałbym, że mnie bierze za  
 manekina. (W tej chwili wyprawa grablow-  
 nie odchyłając kotarę z prawej Stra.)

Scena 8.



Strabia Ska.

Ska.

O kiegożdnie, nikczemnie poświę-  
cać dla manowców pozytyw-  
nych ścieżkę naszego przyja-  
ciela! Jak śmiało przyjmować  
u siebie takiego kosyrskiego?!

Strabia.

Prin<sup>droga</sup>... ten twój drzwonek...

Ska.

Prućać głaz na cztowicką, dla  
tego, że wam to w tej chwili do-  
godne, wstyd i hanba!

Strabia.

Skompromitować mnie tem  
drzwoseniem...

Ska.

Chciałam, ażebyś został poetą,  
 ale nie takim poetą. Musisz  
 się krzeć mandatu; tak ci na-  
 kamuje honor i wdziękność...

Arabella.

Księżo... Isa.

Tak, ten księżo tenak go roku-  
 niem, on to jest sprężyna, męzyst-  
 kiego, jemu sola, w oku p. Władys-  
 ław, którego nie cierpi dla tego,  
 że ja go lubię...

Arabella.

O mójwiec Isiu?

Isa.

A ty poddajesz się wszystkiemu,  
 dajesz sobą porośdawać, i jesteś



w jego ręku narzędziem, balaką,  
manekinem...

Arabia  
(oburzony)

Cóż znasz,  
Spa.

Nie przemówię do ciebie, dopóki  
nie oświadczy mi, że się krękan  
tak dno go okupionego kaszyczka;  
nie przemówię i porostanę dla  
ciebie obca, rozumiesz? (wzdycha)

Arabia.

(którą chwilę odtupiały potem uśmiewając się)

Gdybym Si nie znał tak jak  
księcia, myślałbym że onidaje  
bioną, mnie ka manekina.

Lastona spada.

## Akt III<sup>ci</sup>

Salon u hrabiego, ten sam co w akcie  
I<sup>ym</sup>, to jest dwa je drzwi obok siebie po  
prawej (wchod widzą) jedno z kotarą,  
jedno z lewej, bracie w głębi trzasku  
w oddaleniu. Jest to chwila po śniadaniu.

Na koncie siedzi Ska i pali cygaretkę,  
obok na foteliku księżę palący także,  
lokaj stoi przed nimi podając im czarną  
kawę. Od czasu do czasu, lokaj przecuwa  
się z tacą z pokapi na prawo do pokoju  
hrabiego)

### Scena I.

Ska i Księżę.

Księżę.

(wróćmy do Szy)

Dużo cukru? Ska.





Książę.

Choćem kle zdefiniował, może ten  
bohater nie jest górskim, tylko pet-  
nym powagi uroczystej, zdaje się  
się mówić: przypatrzcie mi się, oto  
ja jeden śmiać zbawia!

Ja.

Książę umiemy nienawidzić!

Książę.

Skochać.

Ja.

O tym niestety dotąd, pomimo że  
nasz światek lubi plotki.

Książę.

[p. g.]

Paś pami słuchać nie chciała... z pierw-  
szego kłótni.

Ja.

(dumnie)

Z pewnością?

Książę.



Pardno sprawiedliwie... spóćnił się...

Ika.

(powstając z gniewem)

Mości książę!

Książę.

Gniew na swojego prawdziwego przyjaciela?

Ika (szepcząc)

Spóćnił się książę z deklaracją przyjaźni.

Książę.

A jednak jestem prawdziwym panem  
przyjacielem, i dotrzymam tego co obiecał,  
to jest ocalę pania pomimo jej woli.

Ika.

Licząc może na moją wdzięczność?

Książę

Kiedyś, później, gdy się panu smekonau  
ze patrzaniem bystro...

Sta.

Okiem zaadresci na tego, który jest  
antowiskiem nieumieennie ryżskym  
od wielu swych współbránich.

Książę.

Alle który nie będzie chciał ocenić  
miejscowności pani.

Sta.

*(Zmieszane się wyderew)*

Nie będzie chciał! Pracoziaku  
książę swoją przenikliwość, albo  
swoją talent intrygowania innych.

Książę.

Pomówmy z całą szczerością...

Sta.

Ładaję mi się, że sobie jej nie Bawijemy wcale.

Książę.

Gotowa jesteś przysiąc hrabino, że ja



nienawidzę tego pana.

Tka.

To przecież widoczne ze wszystkich  
manewrów księcia. Masz do niego  
kół najhiesnu na to, że odpadł ka-  
wał z majątku księcia Ailanego  
na jego korzyść...

Książę.

Si done! czyżbym był tak dalece inte-  
resowanym?!

Tka.

Jestś takim mości księżu, czem się  
wreszcie dotąd lubiś chęć jawić,  
a potem...

Książę.

a potem?

Tka.

Nienawidziś go na to, że niespokojnym  
swym wzrokiem dostregłś, iż ja go lu-  
bię. —

Keigie.

Lubis?

Ira.

(smieciersi i uśmiechać)

Czy Keigia kaleru na wyrazie?

Keigie.

Jesteśmy blisko porozumienia.

Ira.

Alboż nie jest tak?

Keigie.

Tak... było, lecz już nie jest. Równod  
drugi knikać zaczyna.

Ira.

(smieje się szyderczo)

Co znaczą, że pan przestajesz go nie-  
nawidzieć? Keigie.

Przestał mi już pociągować i zaczyna



nu prawie dołno żyć.

Ira.

Czyż to bardzo niedawno?

Księż.

Od chwili w której się coraz bardziej  
upewniam, że kocha hrabiankę Jadvigę  
i jest nawzajem kochany.

Ira.

Księż chce być par force smę-  
tnym, a jesteś tylko... niedelikatny.

Księż.

Nawet skórki, nie smęcz, ale era-  
sam! jedno heroiczne ciębie może  
uratować chorego.

Ira.

W przekonaniu natrętnego lekarza

Księż.

Ołóć i nienawidzić mnie w tej  
 chwili krabino; a jednak powtarzam,  
 sytuacja jest jasna. Oni się, kochają,  
 pani użyje wszelkich środków,  
 ażeby się nie połączyli, czem przy-  
 wiczą ich jeszcze silniej do sie-  
 bie, a ponieważ panna Ludwiga  
 ma dużo samowiedomości, a p. Wrecki  
 nie mniej; kwycią, prosto ostatecznie,  
 pani ma doznać goryczy i kawa-  
 du, i tego właśnie chętnie pani odczu-  
 dnie.

Tka.

Oskarżaniem mi swojej (z nasieniem)  
 bezinteresownej przyjaźni?

Siagiv.

Dla czego nie? Nie mnie znajdziecie  
 pani wiernego i dyskretnego niewolnika,



którego najwyższem manerem  
aspirac kawałek uprzyjemnić ci każ-  
dą chwilę życia.

Sta.

Radziłabym księciu kapotać  
kserę dla niego tak niedoścignio-  
nej, jak manerie! (Lokaj z lwiej!  
(Pan hrabia oczekuje na księcia pana  
i na jaśnie pania!))

Księżce.

(podając jej ramię)

Sądziemy? tam niecierpliwą Stefio  
creka nas, a żeby nam pnieżyć swoje  
wyznawie wiary.

Sta

(usuwając się)

Pro katynując bynajmniej. (choć  
razumiona)

Prigoda.

(odchodzi, patrzy na nią i mówi)

Czas więcej podobna mi się zola  
czuwania nad mężem i nad  
żoną. (odchodzi na lewo)

Scena 2.

Iza, potem Knecki później hrabia.

Iza.

Wszystkie łotra kucy we mnie,  
kierając w sercu gniew i wściekłość...  
Kochać iść, opuścić mnie, w któ-  
rej oczach wyrytać musiał wszyst-  
ko, czego usta domówić nie śmiały!  
Zniewolam pięć lat mudów i rozczarowa-  
nia, pięć lat codziennych pieś-  
crot człowieka, którego nie kochałam  
nigdy, a dziś, gdy narodzić się



pragnę skreślić miłość, miałam -  
być w gardła ustąpić rywalce?  
Chciałabym ja, z karam krwi mojej,  
z tęsknotą, duszy tyle lat nadaremnie  
myślniejszej nadziemskiej rozkoszy,  
łkać się tej zimnej i spokojnej dziew-  
czyny, której jak serce nie kadr-  
gato dotąd, tak i wyobraźnia nie  
rozbudzi się nigdy.?" Ustąpić dla  
tego, że on prosi, da jej ręki i nar-  
ziska? ełch. nie wiem, co mnie  
jeszcze wstrzymuje, ażebym pora-  
tami zapytata go wprost, przy wyrost-  
kach, kiedy ktamie, czy wtedy gdy  
spatny na nią, czy na mnie?

(W tej chwili wbiega spiecznie Wrecki z prawej,  
z pierwszych drzwi z kapeluszem w rękę.)

Sta.

(spostregety go)

Jestes pan!

Wrzecki.

Przeognam paniz bo i tak niepo-  
winienem byl zostac na smiadaniu...

Sta.

Czy rozmówka za to, zem pana za-  
procita?

Wrzecki.

Wieznasz mnie hrabino z tego, iż-  
bym się kiedykolwiek na co ukalał.

Sta.

Chówitam że panu dobrze na świecie,  
nieczęściwi tylko mimowoli się skazują.

Wrzecki.

Chój Boże, mnie się zdaje, że to



niektem temperamentu. Znam takich,  
którzy przy największych torturach  
moralnych zaciemnia, wsty i nawet  
nie dadzą, po sobie poznać wew-  
nętranej miłości.

Głowa.

Chyba excercicia utracić nie tak łat-  
wo, z twarzą na przykład pańskiej  
w tej chwili každy wyszyta, że  
świat cały wydaje się sam kołowo.

Wrecki

(zmieszany)

Prabino, coż znów! prosta moja  
odpowiedź, że m postawę na śnia-  
daniu, nie pozwolił przetrwać do domu,  
gdzie mnie czeka Anemboer, wy-  
wołata pani uwagi takim czechoś

gorzkie, jak gdyby mi za złe  
braty moją niewolę...

Ixa.

Łęwa

A więc się pan smucisz?

Wrecki.

Do czego hrabino? Chwytaś za  
słowa...

Ixa.

Boż' pan skoczysz do bitaka.

Chcesz się skrzyżtliwym po normo-  
wie z Jadową?

Wrecki.

Smucę, że normowa z Jadową  
Jadową, ma dla mnie niewypowiadane  
urok powab, tyle w niej orlachet-  
nej prostoty, szczerości i prawdy.



Sta.

Ktorej pan z imieniem nie zna-  
lartci?

Wrzecz.

Ktorej nie szukałem.

Sta.

A sam byłeś pan kawalerem i  
z imieniem? Nie mówily oczy pańskie  
tego, a tego usta przez psychę <sup>lub</sup> ostro-  
ność wypowiedzieć nie chciały?

(Ciągnie się gorzko). O! kaisie! wierzyć  
wierzyć narzekacie mnie, ludziom  
zgadzającym o panu, że kawaler się w  
katonu, gdy jesteś tylko mebrnym  
i kimnietzkym od innych.

Wrzecz.

Chcąc być kimnym jest to być

niekiedy.

Ira.

(gorko)

Gotowam i ja panu wystawić świadectwo wroczego postępowania, niekarzonego żadnym gorzszym wybuchem, ani żadną urozystą przysięgą. O tak! byłeś pan w wysokim stylu correct, patnałeś z podłażaniem na warunki innych, pokwalałeś ucho swoje pięścią melodyjnie, bo wszystko było dla pana igračką, o której wiedzałeś że każdego czasu przewrócić ją możesz.

Wrecki.

Wierzę panu najlepiej że takim nie byłem.



Ska.

Wspie ja tylko bytam ocalatą, i  
śmiercią, ja sama musiałam się umyś-  
nie, że bicia mego serca więcej inne?!  
Ale na Boga, czyż pan będzie ciągle  
ze mną, razem, żyję z nami jednym  
prawie życiem nie ekatś, że dla  
pana imię, bytam niż dla męka,  
dla krwawych, dla węgelskich?

Wrecki.

Przebach pani nie widziałem.

Ska.

Całepionę byłś miłością dla Jadvigi?  
(Wrecki miły)

Wolisz pan miłość, bo nie chcesz  
kłamać, bo nie chcesz przynęcać się  
i wolisz tylko że światowych węgle-  
dów węglekowi powrócić z nią, mal-

Żeński kwiazek... e Karcecie uderwij  
 się pan, odpowiedz mi, uspokój mnie  
 lub upokon ostatecznie, ale nie stoj chło-  
 dny w marmurowym spokoju na twarzy!..  
 O! pan jesteś rutowickim bez serca!

Wrzeczki:

Nie, droga pani, xdaję mi się, że  
 mi <sup>nie</sup>brak serca i dla tego miłuję,  
 a toli kawiera mi, że mask we mnie  
 odtąd przyjaciela, który na czebie  
 wiele poświęcić gotów.

Ska.

Nie chcę pańskiej przyjaźni nie chcę  
 pańskiego współczucia, nie tego nie  
 chcę! e Nienawidzę pana... odejdi pan!  
 ołym pana nigdy nie była poznana!  
 (Wrzeczki klania się chcąc odejść)



Iska.

Nienawidzę pana i cokolwiek  
z tego się spotka, bądź pewien, że  
w tem moja rzecz.

Wrzeski.

Nie cofnę pomimo tego słów swoich.  
Tyś hrabino, możesz polegać zawsze  
na mojej wiernej przyjaźni.

Iska

(zakrywa oczy)

Ach! (w tej chwili hrabia staje na progu  
swojego gabinetu, mówiąc niecierpliwie)

Hrabia.

Iska, Iska, jakże cię dojdę na  
siebie szukać! (Hrabia podchodzi napróżno  
kilka kroków ku drzwiom w głębi  
tęż dopiero spostrzegłszy Wrzeskiego mówi n. o.)

o!ha Ingodzi Wrzeckiego żeby się na  
 mnie nie gniewał! (gt.) Jak skończy  
 Trina, bądź Tachawa, bo czekamy u  
 Krigciom. (przechodzi do arki)

Trina.

(odrywa się chustkę od oczu)  
 Wóch i tak będzie! (nie patrzy na  
Wrzeckiego odchodzi znowa do brzozy)

Scena 3.

Wrzecki pójmy Jadowiga

Wrzecki.

Jestemże winien jej coś?... Lubilem  
 u niej rozmawiać, drażnić jej nerwy,  
 ażeby ją ocucić u miedzi, które były  
 etata, jej choroby, i oto rebratem  
 płon!... Biedna hrabina!... kiedyś mi  
 podziękuję... dziś mnie nienawidzi



choćaby przez miłość własną, ale  
coś do licha, przecież nie na to  
uratowatem majątek męża, ażeby  
podkopać jego honor! Wyglądam  
teraz w jej oczach na skończonego  
Don Luana, albo na spekulanta do  
reki i porażę Jádweigi! - A ona,  
która jeszcze przed chwilą karała  
mnie ufać w pogodną przyszłość, jak  
gdyby mnie jednemu wolno było  
tak otługo pozostać bezkarnie  
skrzęśliwym! / W chwili gdy się zbliża  
ku drzwiom, wychodzi Jádweiga z prawej

Jádweiga.

(z postrzeptym kciukiem z radością)

Jakto dobiegł pan jeszcze nie od-  
świecił! A kto miał utoryć festony

w mojej altanie? Gdzieś ten obiecywa-  
ny i stawny arcymistrz ogrodnik?...  
Leżę co się panu stało? wyglądasz  
tak smutny!

Wrecki.

Sam nie wiem... przekucie może, któ-  
re now niekam napada jak wiadmo kto-  
wieszenie móród najżywszej radości.

Stefan.

Opieculi mi pan tryumf mojej dumy-  
tak, bo bylam dumna, a tego, że zdola-  
tam a pana rpoić ufność i otuchę w  
szybkie zakończenie naszych ryceń,  
a droga, (która pana - kupetnie nieka-  
stwierzenie - chis już tak kocha... jak syna,  
kargenya mi na Stefcia... Proszę się  
niez nątychmiaet zochamryć i uśmiech-  
nąć kupetnie tak samo jak przedchyla,



gdys' pan przysięgał się że mnaz... Te-  
raz dobrze, a z przeszkodami prostej  
zerwać raz na zawsze.

Wrecki. (ucieszenie)

Lzywam tem łatwiej, że mi się wyda-  
skują, niecierpliwie radość.

Adwiga.

Okręgólna rzecz, ażeby po odejściu  
stamtąd stanąć sobie tu na środku  
pokoju i zagłębiać się w ciemnych  
radumach!.. (nagle) e! może pan nie  
byłeś sam. może ktoś... pewnie ten  
przeprydeł księcia, który wabrał  
na swą wytaśkującą własność Stefcia  
do tego stopnia, że w nim teraz ani  
minuty poskramiania nie można. Czy  
pan lubi księcia?

Wrecki.

Nie przepadam za nim, jest mi obojętny.

Jadwiga.

Wtedy mi się przypaść do tego, lecz knieć  
nie może, jego irracjonalnych spojrzeń, sta-  
rających się wydobyć z każdego, co ma  
na dnie duszy... Oni jeszcze pozwo-  
lił sobie przeprowadzić ze mną formalne  
śledztwo... naturalnie co do pana...

Wrecki.

Udało mu się?

Jadwiga.

O nie! ze mną, nie tak łatwo, lubo w  
tem nie moja pastuga. Chowałam się tak  
długo u obcych, byłam zawsze sama, nie  
znalazłam nawet przyjaciółki, choć jej  
pragnęłam gorąco, i dla tego miałam  
dużo czasu myśleć o sobie i o ludziach.

Wrecki.

(z usmiechem)



A ta samotność, nauczona panie, strasliwej z ludźmi chytrą?

Jadwiga.

Nie kartuj pan, bo sam wieś, jak jestem powaźna, a Eka narzeka mi na nawese, nieśnośna, sensatka... etch Pożec! nigdy panu nie opowiadała, jakie to były smutne dla mnie lata... Wpakała święta wstawała, gdy po mojej koleżance przyjeżdżała rodzice, a żeby jeabrać do domu, gdy okazywała radości i powitań przyjmowały nagle samotne nasze rzutki, czułam się taką sierotą, taką opuszczoną!... Stefcio odwiedzał mnie naprawdę i kabierał do naszej dalekiej krewniej, pani Hieronimowej, ale pani Hieronimowa miała czworo własnych dzieci a nasze nie przyszłoby

jej nawet na myśl zapytać się czy ale  
 lub dobrze? I wtedy myślałam cięgle,  
 co po mnie będzie? Kto mnie kiedy  
 polubi? kto nauczy jak postępować,  
 żeby sobie szukać miłości ludzkiej?...  
 jak sobie radzić z tym światem, o któ-  
 rym słyszałam tyle złego?... I i wówczas  
 to, nie znając przecież nikogo, nie wy-  
 jąc z nikim, rozczynałam być gorzka...  
 Na krzeście przybyła do nas droga  
 ciocia: ileż jej zawdzięczam! ona dopie-  
 ro uspokoiła mnie, pokrzepiła, utwierdzi-  
 ła w wielu pojęciach, napomknęła... ale nie,  
 to do rzeczy nie należą...

— Wróćki:

Należę, droga mamuśka, do dawno  
 już należało mi wiedzieć o tem rezultacie.

Madwiga



Ladwiga.

Ona utwierdziła mnie w tem, że każdy  
z nas jest twórcą własnego szczęścia  
tu na ziemi, że więc stęchła jest ma-  
lekomyślnego skafawania sobie  
uczuciami, bo stąd płyną wszystkie  
zawody, bóle i i gorycze...

Wrecki.

Jaś paws jeszcze wiedzieć nie mogę,  
jaką prawdę wyczepiła w pania, kacha-  
ta kobieta.

Ladwiga.

Wiedzieć nie mogę! Bardzo przepraszam,  
zdaje mi się, że wiem doskonale, kiedy...

Wrecki.

Kiedy?

Ladwiga.

Kiedy do pomocy w stworzeniu sobie  
szczęścia wybioram... ale to bardzo  
późno ze strony pana, kaczynas

mie badać jak kęsie!

Wrucki.

O droga panu Jadwigo! cóż mógłbym  
na to odpowiedzieć? Czym gorciej cze-  
taś słabego jak ty, nie wiem;  
niem tylko, że ~~przed chwilą~~ jesteś pier-  
wszą, kobietą, której oddałem moje.

Jadwiga

(Podając mu rękę)

Tęż widzę, knowa to cnota takim, jakim  
je zawsze widzieć pragnę, jasnym rozpoz-  
naniem a dumem... jestem kobietą ambitną,  
za pana, panie Młodziejewie, nie wystarczy-  
jęz mi bynajmniej pochwały zdobyte na kate-  
dze uniwersyteckiej, musisz pan się dać  
pognać całemu krajowi i rościć po nim.

Wrucki.

Spomni także? Toć już dla mnie pracują  
moi przyjaciele, i serce, że w tej sprawie



zapowiedział mi Ambasci swojemu -  
nyle.

Ladwiga.

Spodziewam się, że pan się nie waha?

Wrecki.

Ani się wahać, ani ubiegać. Być może,  
że stanę się pożyteczniejszym jako poset,  
a być też może, że nie posiadam  
odpowiednich zdolności.

Ladwiga.

Rochany p. Ambasci, jakże ja go lubię!  
Ale à propos... niekiedy było u Stefana bar-  
dzo dużo osób, widziałam nawet duży  
stół pokryty zielonym sukienem. Pewnie  
radzili o panu.

Wrecki.

Wątpię byłbym przeciw coś widział.

Ladwiga.

Och, jaki pan obojętny, biegają pan  
przedem do domu, gdzie już pewnie

szeka powracuwy p. Strembosk.

Wroński:

(siedząc już w reze,)

Prawda, prawda, nie stworzonym jed-  
nak na politycznego męża, bo tu przy-  
jam śmieć się najskrajniejszym! (Kochi-  
li gdy biegnie ku drzwiom staje w nich Strembosk)

Scena 4.

Cia i Strembosk.

Wroński:

Właśnie pędzę do domu...

Strembosk.

Ojciec szukałem na ciebie przede gości-  
ną, wychodzącą więc p  
Jaedwiga.

Witam pana, przeżył się ze mną przyjechać.

Strembosk (ziewa)

Stokrotnie przepraszam za moją nieu-



wagę... sprawa jednak jest tak ważna,  
że musimy się natychmiast zająć,  
tem bardziej (ogłaszając się) że tu nie  
miejscu... Ludwiga.

Żeś ja panom przechadzam...

Stremboer.  
Pynajmniej, panowie...

Wnecki.  
Powiedz w dwóch słowach.

Stremboer.  
Pani wreszcie musi już także wiedzieć  
coś o tem. Oto wczoraj mieliśmy zebranie  
przedwyborcze u bratniego, którego  
celem miało być ten wybór, tymczasem...

Wnecki.  
Wybrano kogo innego czem się nie  
trapię. Stremboer.

«Nie o to też chodzi w tej chwili, zorganizować się w inny komitet, w którym przejdzie się do uchwały powołano się uczynić ci karant... nysjamy jednak...

Wrzeski:

Proszę ciś mówić otwarcie, nie mam tajemnic przed panem Jadvigą, a tembardziej gdy mi uczyniono jakiś karant.

Strambosa.

(zakłopotany)

Właściwie nie tobie, lecz był ktoś tyle niegodziwy, że podejrywał kradto adrienskiego twego majątku.

Wrzeski:

Wskazemnik! Czyli podejrywał prawość mego szwedzkiego szia?

Jadviga.

W domu mojego brata!

Strambosa.



Tak było nieestety! i nie dla tego, żebyś  
ty walczyć nas, którym się znamy, potrzebne  
bowiało się bronić, ale dla przyzwoitości two-  
jej politycznej, należało ci zbierać dowody...

Wrecki.

(śmiejąc się gorzko)

Czy ojciec mój był uczciwym estowickim?  
(wracając się do Jadvigi) O to już kłótem swoje  
polityczne życie a jeszcze go nie ra-  
cują.

Stremboer.

Napawa cię goryczą przygoda mogła ci  
trafić każdemu, kto staje na widowni po-  
litycznej.

Wrecki.

Ale tego wyreklam się jej tenże re-  
tort. Podli! gwałt w estowicki, który im  
już odpowiedzieć nie może, gdy u nas, mnie...

Stremboer.

Uspokój się, tu trzeba zimnej krwi. Pojdźcie

tam natychmiast, gdzie ojciec twój był...

Wrzeski.

Tak, na Ukrainie gdzie mój ojciec prze-  
żył lat kilkadziesiąt, zostawił imię,  
powtarzane ze złości przez wszystkich,  
a dla przekonania jakiegoś napast-  
nika, mam wyrzekać z grobu świątym Na-  
mnie jego osobistości! (maltoonie) ściesz  
możesz znać, zrozumieć więc mój gniew,  
który mi najpierw każe ukarać niekre-  
mka.

Stremboer.

Nie, mój drogi, niech mojej przyjaźni i  
szacunkowi, jaki mam dla ciebie. Nie  
pojedynkiem odprawia się na tego rodzaju  
zaświadczenia, ale dowodami.

Wrzeski.

Niekremni! niekremni!

Adwiga  
(chwytając go za rękę)



Panie Władysławie, zaklinam cię, usłuchaj  
p. Strembosza, uczyn' to dla... naszej przy-  
~~jaźni~~ ~~skłóci~~ci. Wrecki. (pospnie)

Dobre, schylam ~~cię~~ głowę przed waszem  
ryczeniem. Natychmiast wysrederzy szlag,  
pojadę na Ukrainę do mojego opiekuna,  
który mnie od wyrostka wychował; on  
jeden dać mi może wszelkie potrzebne  
dowody, których mi naprawdę nie  
brak. Legnam cię droga panno Jadwi-  
go... oto i sprawdzenie cię mojego proce-  
sia. Cokolwiek się stanie ze mną w dal-  
szym toku tej sprawy, zapamiętaj pani,  
że w obrzeczem tym w duszy, poroetamę do  
śmierci. (całuje długą rękę Jadwigi)

Jadwiga.  
Bóg z tobą!

(Strembosz chce wyjść)

Jadwiga

(ratnymyję go),

Wszak pan go nie opuścisz?

Stręmbosz.

Nie tylko ja, lecz i inni uciekowi ludzie,  
choć tacy bywają w mniejszości. Tegnam pa-  
nia.

Scena 5.

Jadwiga (sama pośniej) / prokurator (lewej)

Jadwiga.

(stos chwały zniszczona)

Co ja?... mamże udawać obojętną,  
lub w ciętym poddaniu ukryć przed światem,  
że los tego człowieka jest i moim!?

Wymierzono w niego cios tu w tym domu,  
w domu mego brata, i brat mój rewanż  
na to, nie postoił swego dobroczyńcy  
cierpić swoją? K tego domu, z którego wy-  
nieść miał dla siebie skrzepić! O mo-



je manenia! rozwiane smy pierwszem zet-  
knisciu ze swiatem. (ociera try) e No, zad-  
nych ter!

Sabatier (z lewy)

A! niedobre dzieci uciekacie od starej  
ciotki... gdzie? Dzia? a panowie posli-  
jir?.. Jachiu... Jachiu... (zbliza sie) co isto? ad-  
wracaaz sie odemnie? (bierze je v pol)   
ptakalas?

Jadwiga.

Tak, ptakalam, ptakalam gorzko.

Sabatier.

Py i gorzko? i to teraz, gdy dopiero przed  
chwilą taneczytas koto mnie jak niewio-  
deczka!

Jadwiga.

Przed chwilą nie potrzebowałam się wty-  
elnić za swego brata, ani cierpieć nad-  
knywdę... mego narzeczonego.

Sabatier

Co? co?

Ladwiga.

Wieroj na rebraniu u Stefcia, kani-  
cił ktoś ojeu Władysława, że kródo je-  
go majątku nie było eryte, i o tem dowie-  
driat się on tu przed chwilą.

Sabatier.

Biedny ektopiec, lecz samut nie jest  
jeszcze dowodem, a gdyby i był nim, czyż  
syn odpowiada za grzechy ojea?

Ladwiga.

O nie mów tak droga ciociu, nie przypu-  
szczaj tego, bo dla niego byłaby to śmierć!

Sabatier.

A co Stefan? dla czego dopuścić do tego w  
swoim domu?

Ladwiga (szepcząc).

Dla czego? dla czego? pytałam się o to sama siebie.

Sabatier.

Nie płać dziecię, sięgnij tu przy mnie, al-  
bo mnie, tu naw ktoś razić może, śpij tam!



Uspokój się, możesz mieć żal, ale rozpierać  
ci nie wolno. Choć dziecko, jakże ty ję-  
cze nie masz boleści życia!

Ładwiga.

Och! ciociu, nie wiedziałam, że życie  
tak okrutne! Sabatier.

Łabtyńie ci ono jeszcze radością! Co  
pójdziesz, pójdziesz ze mną. (Brene je wół i prowadzi  
dziś ku drzwiom)

Scena 6.

Stefan, później Koszyński.

Stefan.

(wychodząc z lewej od Stefana)

Nie, dłużej tych nów wytrzymać nie-  
podobna... niewy i śmieszny! Co mnie  
obchodzi jego poselstwo, jego wyznanie  
miary? Chciałam, ażeby wyjechał, dziś  
wzrytko mi jedno. (wychodząc z lewej) Dziś  
chcę dopiero, że skuta jestem tańcem...

lecz czy zadowoliliby mnie swoboda?  
 (siada na fotelu) Chciałam tej swobody,  
 a żeby być narem z nim... (wetnążając się)  
 O nierozważna i kailepiona! Spawia-  
 tam się przed nim z moich uszuć, a on  
 słuchał z zimnym uszanowaniem, ka-  
 ledo skryć mogąc głębokie krydorstwo...  
 Jakże mu się wydawało musiałam pol-  
 trwania godną lub... bezwzględna! Lecz  
 ty mnie nie znasz jeszcze, om ty ci-  
 cha gotytko, chwajęca się trwożnie pod  
 jego skrydła! Kaptan, uam wetydom na  
 wetyd!.. (rywa się chce iść do siebie gdy w  
tem lokaj mchłwaje) (Pan Kosyrski) a  
 narzędnem komety mojej, będzie... ten!

Kosyrski.

(epicznie przybiegając)

Dzięki tylko wspólnym interesom naszym  
 z panem bracią, mam energię powrócić



knowu p. hrabiny.

Isa.

(podaje mu rękę którą ten całuje) Jesteś  
znowu i będziesz toujours le bienvenu...  
proszę tymczasem spocząć trochę, min  
znowu utwierdzić w poważnych dyskusjach  
z paniami, którzy są tam. (przekazuje na lewo)

Koszyński. (przechodząc)

o Zandro powaźne, powaźniejsze niż sam  
myślatem poderas mojej ostatniej rozmowy  
z panią hrabiną.

Isa. (nieodwale)

Cóż takiego?

Koszyński.

Jakto pani hrabina nie wie? a ja  
stawa dotrzymuję, i udaje się, że już  
zakład wygrałem... à discretion. O! nie le-  
piej pani hrabina, i ja także jestem dy-  
skretny.

Sza.

Wygrałeś pan zakład? nie udało mi się: najprzód mego jeźdźcę nie wybrano, a do ostatecznego wyboru dużo jeźdźców wody upłynię.

Koszyński.

Nech sobie plynie ile jej się podoba, my swego jeźdźcę pewni, a pochwalić się muszę, że moja koczność, odwaga i przytomność przydały się na coś, babę-to już kł... Sza.

Stwierdził jednak, że się formuje inny komitet... Koszyński.

O to komitetów nie wybierze już pana kmeckiego... Sza.

Ciekawam o co czego? oczywiście tak organizowany i powołany labirynt... Koszyński.



A moja trutka co do kórta jego for-  
tuny?

Sta.

Wierze to pan myślał z tym wnioskiem?  
Przeknam się panu, że mnie to bardzo  
boli...

Koszyński.

Aż mnie boli, ale obowiązek obywatelski...

Sta.

Nygnąć taką przykrość racenemu czo-  
wiskowi... tembardziej, że się to panu nie  
na wiele przyda.

Koszyński. (śmiesznie się)

Proszę pani hrabiny, znam ja swoich  
współrodaków: krwiste to temperamen-  
ta, będą skromni puchochy im pod  
nosem, a już napominają o najwięk-  
szych chciach i nastugach...

Sta.

Kładę mi się, iż pomimo, że oddaję, choć  
 pańskiej nadzwyczajnej krętkości, tym ra-  
 zem nie wygram pan w pewności. Najlepiej  
 p. Wrecki skieruje dowody ucieśnienia  
 swego ojca, który podobno istotnie niepo-  
 wstawkowanie był ucieśnionym; a potem, gdy-  
 by ich nie kłóty, czyż syn ma cierpieć  
 za ojca?

Koszyński.

Cierpieć jak cierpieć, ale odpowiadać,  
 zwłaszcza przy wyborach dokonywanych  
 przez współobywateli...

Opa.

Wierzę pan, że opinia będzie podzielona, z  
 czego byłabym miernie rada, i koro p.  
 Wrecki ma zostać moim fadwigi.

Koszyński.

(Koszyński za etotha)

Możem panny haabianki?



Ja.

Oczy pan o tem nie wie wiedział?

Koczyński.

A to lotr!

Ja.

Co, co?

Koczyński.

Chciałem powiedzieć a to energistycznie...  
niekaskużony, bo i czem narodzić zdobyć  
sobie podołać serce panny hrabianki?

Ja.

Serce, serce, który tu mówi o sercu? ale wy-  
obraźnię; temu nie przeczę i nie dźwig  
się, był pierwszym.

Koczyński.

Wycieć nie mogę z otupienia... taka karjera,  
bo ostatecznie są od niego przystojniejsi.

Ja.

O są!

Kocyrski.

I przyjemniej niż dotąd...

Sta.

I pewno i ja, i kto wie, czy gdyby miał  
współubięającego się...

Kocyrski.

(przyjmując się z krzyżem)

Czy byłby zwyciężył? O! panie bratino, toż  
należało się postarać o takiego.

Sta.

Robiło się to tak nagle... ale à propos pa-  
nie Kocyrski, proszę być u nas jutro na  
herbacie, przedstawię pana Jadvinę.

Kocyrski.

Niewygodnie będzie odwieść pana bratynie.

Sta.

Jadvina jest to dziewczyna ze złotem ser-  
cem, a dużym wyobraźnią, bez żadnych przesąd-  
łów, a w ręku tylko prawdziwego szczytu.



Rosyjski.

Jaki to piękny charakter!

Pa.

Prawy i pełen prostoty. Nie lubi świata i rabaw, a w człowieku ceni tylko jego osobistość prymityw.

Rosyjski.

Na których pewno umie się poinać?

Pa.

A przytem jaka samowolność! O! jestem pewna, że jeżeli pokochała na sergo go. brzechkiego, o czem wątpię, to nikt jej nie przekona inaczej...

Rosyjski.

Prawdajem, jeżeli go nie pokochała na sergo, to zapewne ulegnie łatwo perwersji rozsądnej?

Pa.

Tembardziej że dotąd nikt jej jeszcze nie perwadował.

Koszyński.

o!le przecież teraz gdy Włocki zaczyna  
być w tarapatkach, może się i panna bra-  
bianka namyśli... a przecież pan hrabia,  
coż on na to?

Sta.

o!to widzę, znów powodu, ażeby hrabia dla  
uczynionego zanadu jego ojca, miał kłopot  
wyrządzić.

Koszyński.

Tak... zapewne... lubo i to już jest coś,  
ale nie jest jeszcze takiej wagi... hm, hm,  
(namyśla się)

Sta.

Lamyślił się pan nadto.

Koszyński.

Istotnie, myślę nad dziwnem krążeniem for-  
tuny...

Sta (przewidując)

e! ja nie przeszkadzam panu, bo i tak za-  
pewne zamieszczę się na otwieranej konferencji



x panami. Do miłego widzenia p. Koszyński!

Koszyński

Latem nie wygratem jeszcze raktadu,  
pryknąję, ale i nie przegrałem.

Pa.

Prawda Prawie!

Koszyński

O, panie hrabina nie zna mnie jeszcze,  
i kiedy mówię, że nie przegrałem, to wiem  
co mówię.

Pa.

Dobawymy, lubo młodo miłujemy, gdy roste-  
wicie w spokoju tego biednego p. Wreckiego.

Koszyński

A gdy wygram raktad a discretion, czy  
pozwolicz mi p. hrabino wskazać nagrodę?

Pa.

Serdecznie w miły.

Kosyrski.

Najmilszej: O! nie bój się pani brat-  
cino: to czego żarę, dam, nie będzie dla pa-  
ni trudem do spełnienia.

Ma.

I przyjemności, ustawę prawdziwemu przy-  
jacielowi naszego domu.

Kosyrski.

I dowiodę tego, że jestem przyjacielem  
prawdziwym tego domu, którego honoru  
bronić potrafię.

Ma.

Do widzenia zatem panie Kosyrski.

[n.s.] Daleko głupszy aniżeli myślałam.

Kosyrski.

(zrybuchając śmiechem po jej odejściu)

o to sobie głupiułka! ona myśli że mnie  
chodzi o jej miłość, jak gdybym tego nie  
miał po uszy! gdy tymczasem ja zama-  
towawsky p. Hneckiego, choć go tylko kastał, pić



fony hrabiance Jodwidze, ani mniej ani wię-  
cej... a! że kamatuje kawalera, to już  
moja rzecz, tembardziej po rozmowie  
mojej z Opstarkim. Wielka to nauka dla  
zarumiatych ludzi, nie pogardzać nigdy  
głupotą, ludzką; Inny amby spojrzeć na  
tego śmiesznego szlachcisa; ja z nim ga-  
sam, gadam, i mam oto kopalnię... Wprawdzie  
nie miałem pierwotnie więcej czekać, ale gdy  
mnie pchają okoliczności... (uciera ręce)  
i Mianosi z hrabiowską krowią, nylegitymnie  
trochę (ogląda się) legendę o księżniczce  
Kosyrskiej. a! teraz do miasta, i Żwawo!  
Już Tytus powiedział: culla dies sine linea!  
co na polskie znaczy: xiarnko do xiarnka  
a zbiene się miarka, i p. Wrecki kłapię.  
Pódnę na lewo do psokojn Stefana, a w tej  
chwilu wychodzą stamtąd księżę i hrabia)

Scena 7.

# Księż Kozyrski hrabia.

Kozyrski.

choje użycowanie, właśnie srodtem  
do gabinetu hrabiego, a nowalijka, ... bo  
ja bez nowalijek chociaż nie lubię.

Księż.

Już to panie Kozyrski masz ich rapas  
spory, a niema co mówić, draknia, podniebie  
nie jak asna fetida.

Kozyrski.

Alboż prawdziwi smakosze nie potrzebują  
tej raprawy!?

Księż (sindajze)

Węc?

Hrabia.

Laćto co rańnego?

Kozyrski.

(wyjmuje ostrowide)

Oto garsta Biekiego... Ostrowide...

Hrabia (przestraszony)



Napadł na nas?

Kosynski.

Długość knowa to nasz sprzymierzeniec... ma-  
lenki entrefiletik w rykwinowym stylu Piekiego.  
Poczytać?

Książe (objętnie)

Nie nie arhodzi.

Kosynski (cicho)

Dokądże to ludźce, których fortuny powstały  
w cieniach nocy, z brudnych spekulacyj lub  
wyrysku niewinnych a nieopatrznych, rosia-  
dać się będą, na kuraknych kłostach naszego  
życia społecznego i chcieć zabierać głos sta-  
nowy?.. (mówi) Ciężkie, prawda?

Książe.

Żechnęce.

Hrabia.

Ja bo nie dotąd nie rozumiałem...

Kosynski.

Poczytamy się senem. (cicho) Fortuny w podobny  
sposób nabyte, płamie, nie tylko ich posiadaczy,

ale i ich potomków w najdalejszym pokoleniu,...

Arabia.

Trachę francolone!

Koszyński.

„W najdalejszym pokoleniu... a jedyną za to  
cepiacją, bytoby szafowanie hojne grochem  
na cele publiczne i pokonne trymonie  
się na uboku. Tymczasem cadysemie ma-  
my przykłady, że dzieje się inaczej. Tu-  
goż tolerować bętkiem podobny cynizm,  
unagający uczuciom prawości i honoru?”

(nowi) Tu małaśka pauka, a potem od wier-  
szi:

Keigie.

Jezerce!

Koszyński.

Naturalnie. To zdawkowe, od wiersza to cały  
sens. (cyta) „Dowiedujemy się, że na zebraniu  
przedwyborczym u hrabiego S. obalono jedno-  
go z postawionych przez niewielkie grono kan-  
dydatów kandydantem, na który odpowiedzi kady-  
malajacej nie mógł znaleźć kaden z po-



plecowników." Coż księżo na to?

Księżo.

Saczkwil sztytorny, a przytom berowocny,  
choćaby dla tego, że w piśmie p. Pickiego  
nikt się nieczego innego nie spohiewa.

Kosyrski.

Lawono jednak coś się przyłepi...

Księżo.

Dla czegośś pan czegoś w tym sekronie  
nie umieścił w swoim organie?

Kosyrski.

o! mości księżo mnie nie wypadła  
cechą mego piśma jest pewne umiarkowa-  
nie, którego wolno innym nie przestępować,  
kazady wtroczenie mego piśma...

Księżo.

Nie aż, nigdy dość wyraźnie...

Kosyrski.

Mogłyby być niemi gdyby...

Księż.

Czyby co? Kowyrski.

Czyby pismo moje stało się organem ry-  
baczynym stroniactwa, albo czyjeś wybitnej  
osobistości.

Księż. (wydenero)

o kapryktas moim?

Kowyrski. (z aktonem)

W kasacie... nie miałbym nic przeciw temu.

Księż. (wydenero)

W kasacie, to jest w chęci sprzedania  
z grubym rykiem? Tam jesteś i dietnym  
finansistą;

Kowyrski.

Umiem radować odpowiednią cenę temu co dob-  
re.

Księż.

Dobre jest takie pojęcie względne.

Kowyrski.

Chciał o praktycznie dobrem. Jeżeli dzień-



nie mój dweredł do cyfry czterech tysięcy  
różni piramidalnie nierównych w naszych  
warunkach to znaczy, że go czyta chi-  
nie 200,000... Kuigre.

Nie żemij panie Koszyński, powiedz:  
2 miliony.

Koszyński.  
Cokolwiek powiem lub nie powiem, faktem  
niekiedy jest cyfra prenumerato<sup>ra</sup>,  
która przedstawia okrągły kapitał.

Grabia.  
Możemyśmy wziąć dziennik na akcje? ja  
także chętnie włożę kilka...

Koszyński.  
Nie, <sup>pa</sup>nie Grabio, akcje dawałyby prawo  
do elubracji umiarkowania akcjonariuszom  
swoich elubracji nie mam bynajmniej  
na myśli hrabiego i nie długo dziennik

Kierredtby do Kena.

Kciqre.

Ma to się zgadza i powiem ci panie  
Kosyrski że dziennik twój kupię.  
Lecz mi nie skoro maś do tego  
ochotę, targować się nie będę; wymawiam  
sobie tylko: zatajenie o czasie faktu  
kupna, bo pan dla świata będzie dalej  
redaktorem i wydawcą. Czy zgoda?

Kosyrski.

Zgoda głównie dla tego że kciqre jes-  
teś dla mnie gwarancją powołania piś-  
ma, do którego jestem przywiązany jak ojc-  
ciec.

Kciqre.

Jak ojciec chętnie wypychaję cię na  
mąk.

Kosyrski.

Lec pychaję jej najlepszego meża.

Kciqre.

Łecem spier pan umowę, która, stwierdzi-



my a ktem regentalnym.

Kossyrski.

Nybonnie, teraz dopiero będziemy mogli  
rozwinąć działalność nyborek, bo nie  
niem czy panom wiadomo, że ma się  
zabrać drugi komitet na Wrochim.

Hrabia (przechylikując)

Otoż i marie!

Reigie.

Tak i ja styciem. Kanut twój p. Ko-  
syrski rozmawia komentując i kto  
nie, czy potrzebny?

Kossyrski.

Może i nie był niepotrzebny, przyznaję, scho-  
da tylko, że tak czy orak, pan Wrochi jest  
mortuus.

Hrabia.

Na czego?

Kossyrski.

Stał się po prostu niemożliwy... a tym ra-

kom chyba już z własnej riny.

Książę.

Nie rozróżniaj pan hrabiego i ryzy  
od naru drugą nowatykę.

Hrabia.

Światnie, co by to być mogło?

Kosyrski.

Dziwna rzecz, że hrabia o niem  
nie wiedział; verak rzecz stała  
się już dość dawno, lubotenar dopie-  
ro dowiedział się o niej Bielski a ja od  
niego.

Książę.

Bielski, to anów będzie prysmak palący  
gardło.

Kosyrski.

Jedna z najpiękniejszych wsi hrabiego  
jest z porządkiem pana Opatowskiego, czy tak?

Hrabia.

O krostety! złote jabłko.

Kosyrski.



A kupił on ją, z drugiej ręki, czy hrabia  
nie na ile?

Hrabia.

Wiem tylko, żeśmy ją sprzedali za 30,000.

Kosyrski.

Opetacki zaś w rok potem, kupił ją  
za 90,000 i jeszcze powiada ją, że kupił  
ją, na pół darmo. Coż hrabia na to?

Hrabia.

Szczególny był zawsze ten wotopas.

Kosyrski.

Nie więcej? a książę co na to?

Książę.

Nie pytasz się pan, co ja na to? tylko co pan  
na to? to w tem leży paniska nowalijka.

Kosyrski.

Albo, właściwie zaś nie mniej, tylko  
Bickiego i wielu innych, to tylko ud-  
ra, że Wrecki jako plenipotent hrabiego.

spedał więc za 30000 gdy ona warta była 3 razy tyle.

Prabia.

Nie rozumiem jeszcze...

Książę.

Jan Koszyński chce nam wyperewarować, że Wrecki spedał za 30,000, a drugie tyle schował do kieszeni. Czy dobrze pana rozumiatem?

Koszyński.

To nie muir, to Bickiego, który niebawem historyjkę tę ogłosi.

Prabia.

Nie, nie zdaje mi się, ażeby Wrecki schował coś do kieszeni...

Koszyński.

choć do biurka.

Prabia.

Natem go jako ciotnika niedobrego do takiego brudnego czynu, że i niechże pan Bóg birmi, ażeby Bicki śmiał donkować...

Koszyński.

O do jego śmiałości o to niema obawy



Keigri.

Lorunie Stefanie, że p. Kosyrski nie  
lęka się ażeby Bicki był w strachu.

Arabia.

Nie, tego naniasto, i gdyby nawet istotnie  
Wrecki się splamili naleri nam milosci.

Keigri.

Tak i mnie się zdaje, tylko że pan Kosyrski za-  
 pewne zabezpieczył się już co do Bickiego...

Kosyrski.

Mnie Keigri podejrzewasz?

Keigri (klepiąc go po ramieniu)

Nie podejrzewam, bo jestem tego pewny. Trochę  
mnie jednak dźwiwi mój Stefanie, że krając  
tyle lat swego plempotenta i przyjaciela, tak od-  
razu uwiaryłem w jego przeciwnienie się.

Arabia.

Ja ani uwiaryłem ani nie uwiaryłem, my-  
ślam tylko ośce w całej tej sprawie.

Keigri.

jak Pilat. Po dziś dnia jest to kawere  
jeszcze jeden z najwygodniejszych sposo-  
bów porostawienia przeciwnika swego w za-  
wieszeniu nad przepaścią:

Grabia.

Wiesz co<sup>1</sup> mam robić?

Książę.

Nie wiem co ty masz robić? ale ja spie-  
szę ratować kilka ważnych interesów.

Wiesz co pominę Koszyński? póki tu jes-  
tes, spierz naszą umowę, a potem odślij  
ją natychmiast do mnie.

Koszyński.

Jżeli hrabia pozwoli...

Grabia.

Powiem, ja także muszę iść do żony,  
czegoś nie domagam.

Książę.

(wychodzi do hrabiego)



<sup>17</sup> Przechodzi bardzo niebezpieczne prze-  
lenie.

Grabia

(idąc za nim do drzwi, przestraszony)

Przesilenie?

Świąż

(śmiejąc się)

Choroby monotomności, ale uspokój się, nyleczy  
się w niej łatwo... urozmaitcieniem programu.

(wychodzi)

Grabia

Lawrence kartuje, i aż mnie przestraszył.  
(do korynckiego który siedzi przy stoliku i zabiera  
się do psasania) Włóż kostawiam pana.

(idąc na prawo ramy łony) Coż to górnej a tak,  
Telia, i kiedyś, że nie ma, nie mówi,  
ale już wcale na mnie nie patrzy; cie-  
kawym tylko, co się jej na mnie nie  
podoba! (wychodzi na prawo)

155  
Scena 8.

Koszyński (sam)

© Nie mogę znaleźć kawałka papieru... a!  
jest. (idzie napróżno do sceny) Powiedziałem im,  
że wiem o Dickiego, niby to nie najje-  
dno mychodni, że Dicki dowie się dopie-  
ro o demnie... Laska wstał pojął do  
niego, niech się ektopis ubawi... on lu-  
bi takie speccyaty... (staje przy stole) Hm, hm,  
nie powiem iżbym się nie narażał,  
ale kto nie ryzykuje ten nie ma.  
© Ja choć mieć hrabiankę Jadwigę...  
tylko ta Frycha gotowa zrobić awanturę,  
i dowiedza się o moim romansie z aktor-  
ką. © No! taki artystyczny stosunek nie  
chce, a jej kupię domek drewniany z o-  
gródkiem i dalej reklamować będę w  
dzienniku. Dotychczas miałem exersicje  
z weryetkiem... zostatem redaktorem niżej  
ni kowad, ludziska uwieńczyli w mój



talent, w moje przekonania, zasady, i...  
(siada do stolika) O! i teraz zgarnę sporą  
sumkę na dzieńmi, bo książę wyjeżdżowo  
porwali się podakubać... pracyna pisać  
po chwili powstaje, Teraz wszyscy już na  
mnie, hrabina, hrabia i książę, a co do  
tej panny... jeśli jest taka, jak mi mó-  
wiła hrabina, to trzeba będzie oddzielać  
na jej stan duszy, sur le moral... (pięć w tej  
chwili drzwi otwierają się z traskiem, wchodzi  
Bicki tak samo w kaloszach i w paltoce)

Scena 9.

Koryński i Bicki.

(wchodzi zwolna i bierze tyłem obróconego Koryńskiego  
na hrabiego, mówi z mijsa)

Bicki.

Teraz mnie już krąży, fagasy hrabiego  
i klamieją się z użasnianiem. (Koryński

odwraca głowę, Bicki pomawia go ryknąwszy)

Bicki.

«A! dobrze że pana przytapał, bo by-  
tem już tu pana, a żeby pana zbesztaić  
gotuję jeszcze niż hrabiego, do którego  
w tym samym celu tu przyszedłem.

Koszyński.

(ślecho usmiechając się wtajemniczenie)

Rozstaj ile chcesz, pokornie wyetu-  
cham.

Bicki.

Uśmiechaj się pan jak wyśref przy hrze-  
nowie ze strachu, żeby go nie skar-  
pano. Ja pana skapię po same  
kopy!

Koszyński.

Uśmie, swego najintrygującego? na  
co?

Bicki.



La co? Obnuć się pan głosem  
krzeskiego a tu mówią mi wry-  
sey że to potman. a wieś pan  
że ja pana w Ostrołęce odwied-  
nisz od stóp do głowy, i zobaczymy  
jak pan na tem wyjdiesz.

Kosynski.

o kłóć drogi panie, jęć się nieważ-  
na go sący i niewdzięczny, bo akurat  
stąd miałem jechać po pana, a żeby  
panu zakomunikować coś ekstra,  
coś ultra, coś fine, przeciwnego.

Picki.

o kłóć więcej;

Kosynski.

Stowo uczciwego człowieka...

Picki.

455  
Chto wieksz... do przewyższającym najcie-  
kawszą i najnowszą nowinkę domnie  
najpierw wnosić. (podchwytując) Cho-  
ć to o pani Ek., która narajutną  
po ślubie ułotniła się bez śladu z ka-  
szą matronką?

Kosyrski.

(z gestem pogardliwym)

He! to fakt dla społeczeństwa.

Picki.

Czy może o 4 paniach i o bla-  
dej dziewicy?

Kosyrski.

Stare!

Picki.

Do tej nowości nie głupim gadać.  
Jest to rachuga (zef moich reporterów.  
Chy! domyślam się: tapowe kolejowe!



Koszyński.

Oklepane.

Picki.

Coś u diabła, żebyśmy ja jakiego skandalu nie wiedział! (ramyła się)

Koszyński.

Nie zgarniesz kollegi, nie zgarniesz. Otóż widzisz, i w tem twoja z głędem mnie niesprawie. Albowiem, bo kaledziom dziś domiedziat się o tem, już będzie chciatem do pana a sprawa tegoż się Wrzeckiego.

Picki.

Pan coś z tym Wrzeckim narzątes się!

Koszyński:

Ja czy on sam? Wyobraź sobie, że ten  
nieposzlakowany profesor i obywatel, ju-  
rysta i niedoszły poseł, będąc jeszcze  
plenipotentem Imbiego, sprzedał  
wiesi za 30.000 Rtórą nabywca odsprze-  
dał w rok potem p. Opętackiemu za  
90.000, a p. Opętacki teraz jeszcze  
przeznacę gotów, że Ruynit za pół dar-  
mo. Czyż pan na to?

Biecki /patrzac mu bystro

noo! /Jaśńe dowrody?

Koszyński:

Pogadaj pan z Opętackim, on z tego  
sekretu nie robi.

Biecki

Ala pierwszy nabywca?



## Poszyński

Pierwszym nabywcą jest Sucka Nord-  
feld, ale on przecież nie poci inaczey,  
tylko, że wziął 30000. Wtem jego główny  
interes, a choćby i zaprzysiął, że więcej  
nie wziął, gdzieś jest naziwny, któryby  
temu uciekły?

## Bieli

Onie zaprzeczam, że nowinka dobra i  
niech pana licho porwie jeśli pan  
teraz nie zaciągnąłeś porroxa u sy-  
Wreckiego, ale swoją drogą jak się  
eudem jakim wyswiesci, że to niepran-

da, wyegzekwuje bez litości, bo przecież  
pan wiesz, że Ro bes pierre, nie zatonął  
nawet przyjaciela swego Danton'a.

Wszystko:

A Terbardziej; gdy pan mnie za swego  
przyjaciela nie uważasz; nie ratuj mnie  
pan jednak, jeżeli się wyświesci nie-  
prawda, jak pan mówisz, cudem  
jakim.

Bieri:

Otyes mnie do pojęcia, że sobie nie  
mam nic do wyrzucenia, bo co do  
pierwszego oskarżenia, już wamie sumie  
nie przyszło, że abominatem niewinnego



ortowicką. Ale teraz nie mnie nie  
wstrętna, precz z fałszywym respek-  
tem, tą naszą plagą! Pójde zaraz  
do drukarni, i dobrze się stało, że  
gospodarka nie zastat. Łęgnam / Od  
drzwi wraca już / Hm, hm... jedna  
 rzecz mnie jednak dźwi i niepokoi,  
i, a dla czego? Tu pan sam nie  
ogłosisz tej nowiny.

Łoszyński

Chceby dla tego, że potrzebowałem się  
panu wytłumaczyć, pan więc masz  
pierwszeństwo przed innymi, a potem

drogi panie, albo się jest dobrym  
Rozem, albo nie.

Biecki:

Durz pan tego innego feni frasesa.  
mni, i powiedz pan raczej, że chcesz,  
aby inni wyciągali za pana Raseta.  
wy z pieca, ale mnie to wszystko je-  
stno, skoro mi pan za fakt wyrysz.

/wychodzi nychlo:/

Wosyński:

/wyciągając za niego resz. wybuchając śmiechem:/

Murzyn ucygnit swą powinność, Mur-  
zyn mnie odejść!

Zastona spada.



Akt IV

U hrabiego - ten sam salon. za otwarciem  
 zasłony siedzą po prawej od widka na  
 ławce: pani Sabatier, obok niej Korb-  
 ackowski; po drugiej: Iza i Korbacews-  
 ka; w środku przechadzają się zwol-  
 na zatópieni w richej rozmowie,  
 książę z hrabią, od czasu do cza-  
 su nastuchując i znów chodząc. /

Scena I.

Hrabia, Iza, Książę, Korbacewski.

Korbacewska, pani Sabatier, później

Strzemboż.

1. Korbaczewski trzyma gazetę, którą właśnie  
skończył czytać.

Korbaczewski.

Dziś, ażem się spocił przy czyta-  
niu tego bereceniśwa; pytam się, czy  
go już dziś nie drukują?

Korbaczewska.

Ale musisz przyznać mężu, że napi-  
sane bardzo dowcipnie...

Korbaczewski.

Słuchaj ty tu widziałas dowcip? chyba  
w tem, że wymieniony p. Wrzecki, któ-  
ry się nie szczycił twojemi względami.



Korbaczewska.

Bo trudno, żeby człowiek tak zło-  
śliwy jak on, mógł szczycić się  
oryjennis względami.

Sabatier.

Przepraszam cię moja Gabryelo,  
ale pomieszałaś trochę pojęcia, bo  
pan Wrzecki jest tylko doncipnym,  
gdy autor tego artykułu jest zło-  
śliwym, a raczej złym. Nie pra-  
wda Iz? ?

Iza.

Z pewnością i istocie nie wyobra-

zam sobie, jak pan Wrzeski będzie  
zdolnym podnieść się po takim na-  
padzie.

Sabatier.

Nie jest wcale poniżony, ażeby się  
potrzebował podnosić.

Ysa.

A tego już nierozumiem, jeżeli to  
nie nazywa się jeszcze poniżeniem.

Sabatier.

W języku uczciwych ludzi nazywa  
się to potwarzą zdradziecką i okrydną,  
niczem więcej.



Korbaczewska.

Tak się nazywa tak się nazywa, pro-  
szę, drogiej pani, ale Koniec końców,  
panu Wrzeckiemu nie niepozosta-  
je, tylko wynieść się z kraju.

Korbaczewski.

Więc go skazujesz na wygnanie?

Korbaczewska

Nie ja, tylko opinia publiczna.

Książę patrząc się :

Appellacya do opinii publicznej,  
to tak jak gdyby Konającemu  
pozwolono wszystko jeść i pić, po-

nie war nie mu jwi niezaszkodzi.

Subatier.

Jednakże jeżeli tę opinię publiczną, sat.  
szywie w błąd wprowadzona?

Księż.

W takim razie najlepiej nie wyprowa-  
dzać jej z błędem, a w przedce sama  
znudzi się i o czym innym rozpra-  
wiać zacznie.

Iza.

Leż napiętnowany, z planą pozos-  
tanie na zawsze!

Subatier.



Nie wierzę, ażeby plama sfabrykowa-  
na przez kilku intrygantów, odbiera-  
ła cześć prawemu bohaterowi, jakim  
jest niezaprawdę p. Wrzecki.

Korbaczewska.

A tymczasem wszędzie się przed nim  
drzwi zamkną.

Sabatier.

Tych drzwi, które się przed nim  
zamkną, nie miał on zapewne och-  
ty nigdy otwierać.

/ Arabia pociąga za sobą Księcia /

Korbaczewski / zrywając się /

Nówcie państwo co chcecie, jeden jest  
tylko sposób na to, jeden, a lepszego  
nikt prędko nie wymyśli. Odszuflać  
połwarców, i strzelać się z nimi na  
śmierć. Ja przynajmniej w jego  
położeniu, strzelałbym się dopóty,  
dopóki by naokoło mnie nie uciło,  
albo dopóki bym sam nie legł.

Sabatier.

Wypróbowany środek, ale nie  
skuteczny; bo cóż machy nic Ro.  
bieta spotwarzona, gdy jest samą  
na ziemi, gdy mieć nie może



147  
lub nie chce żadnego obrońcy?

Korbaśewski.

Satką inną jest położenie kobiety.

Niezrywna utraciwszy honor, wykroczy-  
słony zostaje z lixby żyjących, gdy Ko-  
bieta - mówię tu o młodej - spotwarro-  
na być może tylko w jednym Kier-  
unku.

Subatier.

Ale dobre imię w tym jednym, jak  
pan mówisz, Kierunku, jest także  
jej honorem, jej czią, jedyńą i jej  
puklerzem w pielgrzymce życia.

Jaką obronę porostawisz pan jej?

Gorbaczewski.

Naturalnie, że nie pojedynk.

Sabatier.

Nie, moi drodzy, odartego niewinnie  
ze ości powinni bronić wszyscy, któ-  
rych uciążłość wiąże solidarnie, i na  
Boga, gorzej mi wystawiacie tę naszą  
społeczność, aniżeli jest nią w istocie.  
Jakto? więc i już wśród nas ex-  
wielki młody, pełny nauki i zebra-  
nych już zasług, przyjdziemy  
się z nim, szanujemy go i lubimy



a gdy nagle nikczemicy jacyś obrywają  
 ją go hanibą, my zamiast stanąć  
 przed nim odważnie, cofamy się  
 wystraszeni i razem z innymi potę-  
 piamy go bez litości?! Toż w takiej  
 społeczności byłoby gorzej aniżeli  
 w bezludnych puszczech, gdzie tyl-  
 ko przed dzikim zwierzęciem bronie  
 się trzeba.

książe/stając mówi:

Bo też dzikie zwierzę pokonać  
 łatwiej aniżeli złego człowieka.

Sabatier.

To nie argument mości Książę; a  
stryj pański Książę Hilary, nie lę-  
kał się nigdy ani złych ludzi, ani  
złej doli.

Książę.

Można się nie lękać złych ludzi, a  
lękać się bardzo donkiszoteryi.

Sabater.

Donkiszoteryą zowie się Książę wół-  
kę sprawiedliwą?

Krabia.

Droga ciociu! Trudno nam jednak  
przebijać mur głową; co do mnie



249

przypuszczam, że jest to fatalny zbieg  
okoliczności.

Horbaczewski.

Fatalny, fatalny! bo widzę, że na-  
wet ci, którzy z Wrzeckim najści-  
ślej żyli, mimowoli wątpią i waka-  
ją się. (n.s.) Niestety ja pierwszy!

Sabatier.

Więc jedni wątpią, drudzy boją się  
narazić chwilowemu prądowi opi-  
nii, inni milczą z lenistwa lub po-  
wtarzają bezmyślnie, a nie ma nik-  
go, któryby mężnie rzucił rękawicę.

ę, gawiedzi i przelonał ją potęgą praw-  
dy, że się bawi w Rata?! Ach, gdybym  
nie była złamaną wiekiem, gdybym  
nie była Robietą, poradziłabym wam  
wszystkim jak tu jesteście, że są pe-  
wne obowiązki, których nie wolno  
zapominać chrześcianinowi i obywat-  
elowi! /Wstając/. Podaj mi rękę Izo,  
potrzebuję odpochnąć.

Iza.

Porwól sobie ciebie powiedzieć, że  
się egzekutujesz za narodo.

Subatier /surwój/



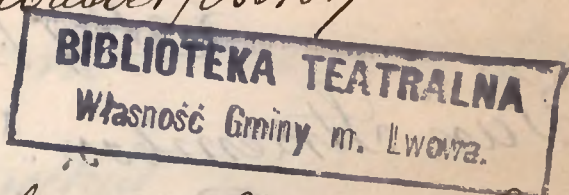
Ty przynajmniej nie mów mi tego.

Ja / zmieszana: /

Ja?

Sabatier / ostro: /

Tak, ty!



Horbaczewski / stając przed nią: /

Stuchając pani, gotów jestem uczynić  
co roztądziesz... chociaż wycofać  
nie dać nam dotąd innego środka.  
Ra proć ludu pistoletu.

Wsiadł / oblizując się: /

Proszę mi nie brać za złe szanowna  
pani mojego paradoksu.

Sabatier / zimno: /

Przynajmniej nie lubię paradoksów wtedy,  
gdy się rozgrywa honor, a może i ży-  
cie człowieka.

Łódź /melduję./

Pan Strzemboś!

Pani Sabatier

Zatrzymuje się i wyciągając Ru ramię  
reka mówi:/

Sabatier

Z tym przynajmniej rozmówić  
się potrafię. Brałoby nam tu  
pamięć bardzo: mówiliśmy o Wre-  
cim.



Strzemboś / ukłoniwszy się

obecnym i ucałowałszy rękę pani Sabatier.

Sądziłem, że go tu już zastanę,  
gdyż mówiono mi u niego, że dziś  
właśnie przyjechał.

Korbackowski.

Śmiałby przyjść tutaj?

Kaschce wypść /

Sabatier.

Go zostawi!

Grabia / występując /

Nie zamyślam bynajmniej przed  
nim domu.

Labatier.

To bardzo pięknie, ale to nie dosyć.

Strzemboż.

Bardzo mnie dziwi oświadczenie hrabiego, że nie zamyka przed nim domu. Zamyka się dom swój tylko przed ludźmi niegodnymi, a tym, wiesz o tem hrabio najlepiej. Wręczeki nie jest.

Hrabia.

Nie chce mieć żadnego stanowczego zdania w tej sprawie...

Strzemboż.



152  
Powinieneś je mieć jednak, ty  
przed innymi; wszakże w pracy  
dla ciebie zastwiył sobie dris' na  
opinię oszust.

Książe. /stając przy Strzeemb/  
Napadasz pan zbyt ostro Stefana,  
który przecież nie winien jakiegś  
tam gawędziarskiej potwarzy.

Strzeembosz.  
Więc i Książe zgadzasz się na po-  
twarz! Tyle ustępstwa nie spo-  
biewałem się wcale.

Książe.

Mogłeś się pan spodziewać, chyba  
że się panu zdawało, że pan Wrzeczki  
jest dla nas niebexpiecznym.

Strzembosz.

Tris już takim nie jest bardzo wierzę.

Labatier.

Cóż więc jest prawdą w tej potwarzy?

Strzembosz.

Fakta są najprawdziwsze, i tych  
zapewne Wrzeczki się nie wyprze.

Korbackewski.

Fakta?

Strzembosz.



Rozmówilem się z Judką Mord-  
seindem, który kupił istotnie fol-  
warę za 30000 a sprzedał p. Opz-  
tackiemu za 90000.

Horbaczewski:

Niestety!

Strzebosz

Coż w tym dziwnego? Kto zna  
Wruckiego tak jak ja i tak jak  
wszysty tu obecni, ten przetoż  
jest w głębi duszy, że sprzedał  
za 30000 nie wzięwszy ani sreła-  
ga więcej. /-

Sabatier

Ręko na ogniu potworylabym za  
niego.

Korbackiewska

Dla świata jednak, jakże dowód,  
że wriał tylko 30000?

Grabia

Niestety dla świata, dla świata!

Strzemboś

Dowodu innego mieć nie może za-  
den człowiek uczciwy, który nie ma  
zamiaru oszukać. Gdyby Wrzeczki  
był oszustem, stanąłby dziś z



perwnością przed panami całego  
 królestwa w najlegalniejszą do kurwen-  
 ta. Nie mógł jednak przewidzieć,  
 że najbliżsi jego przyjaciele, że ci,  
 dla których się poświęcał, staną  
 w szeregu strytni jego wrogów.

Grabia.

Daruj Alfredzie, ale jesteś niespra-  
 wiedliwy...

Strzemboz.

Chciej niż ty dla niego... Przebac-  
 cie mi państwo, że przerywa  
 zapewne, przyjemną Konwersację.

chciałem jednak uprzedzić tutaj  
Wrześniego, który nie wie jeszcze  
o drugiej potwarzy. Wrogowie bo-  
wiem jego wzięli na dwa tempa:  
nie udało się jednemu, udało się drugiemu.

Sabatier / sciokajac gozarski /  
Ale się im nie udało, gdy ma ta-  
kich jak pan przyjaciel. Bronimy  
go Rochany panie.

Strzemboz.  
Byłbym ostatnim z ludzi, gdy-  
bym tego nie czynił.

Yorbaaczewski.



4 155  
A ja zawsze z tobą!

Korbutowskiego.

Radzie się więc wziąć ten artykuł.

Gratia / no. Do Pszczyny /

Stoję jak na torturach.

Księżniczka.

Spokojnie!

Straszył.

Rozmawiałem się już z panem  
Bickim. Hardo mnie odprawił,  
nie chcąc podać źródła, w końcu  
jednak przegrywał mi, że da się  
moje przekonać, a wtedy wyjawia

nazwisko autora.

Korbaczewski /racierając rzec:/

Nareszcie mój argument zwycięży.  
bo powiedz Alfredzie, czy jest lepszy  
nad pistolet?

Księż

Nie bronię autora artykułu, jeżeli je-  
dnak farta, tak jak pan sam mówisz,  
są prawdziwe, a dowodu pozy-  
tywnego nie ma, to za cóż go się ch-  
cić?

Szremboz

za insynuację, za porostawienie



domyslności krytyki! tego czego nie  
 było, a co się mi podsuwa, i za różne  
 naiwne wyprzyniki, których znacze-  
 nie księżę zapewne tak dobrze rozu-  
 mie jak ja.

Księżę.

Tem lepiej, jeżeli się to panom uda,  
 bo istotnie procyca p. Wrzeckiego staje  
 się niemożliwą.

Grabia.

(podając Kartę Księżu.) Proszę cię gery:  
 Lasz okeba: ty, p. Worbackewski, panu  
 Worbackewskiemu i Tca.

Sabatier

Ty potrzebuje, na chwilę.

Grabia.

Dobrze, ty morderca ja ją zastąpię.  
/do Strzembosza:/ Ty zapewne nie  
zechcesz?... Wiedziatem. Proszę  
państwa. /Wychodzą na lewo za bramia,  
pani Korbaczewska, Rsiarę i Korba-  
czewski:/

Korbaczewski /idąc podchodzą  
do Strzembosza:/ Będę sekundo-  
wał, a zwycięzcy jeszcze przyjemno-  
ścią strzelać się, gdy Paście.



Szrembosz.

Ojciec niema teraz mowy.

Korbutowski.

Szroda! / Wychodzi na lewo za tamtymi

mi.

Szrembosz.

Porostalbyś najchętniej, a toli  
boje się minąć z Wrześnią, i  
dla tego pobiegnę do niego: nie  
chciałbym bowiem, ażeby wrzesz  
tak boleśnie dowiedziały się o ob-  
cego.

Sabatier

Udobrze ucygnisz, nie zatrzymuję

więc pana, ale gdy czas pozwoli, nie  
zadaję kilku chwil starej przyja-  
ciółce. Podaje mu rękę, Strzemboś.  
Planują się Yrie i wychodzą szybko: /

Scena 2.

Sabatier i Yra.

Yra.

Ciocia nie pójdzie już spocząć?

Sabatier /siadając: /

Nie, wiesz dobrze, że chciałam tylko  
być z tobą sam na sam, ażeby ci  
powiedzieć to, czego, czego wyzna-  
ję z góry Ciim żalem, nie powie-



158

dziatam ei jasno wtedy, gdy byt  
jeszcze cras.

Ira.

Gdy byt jeszcze cras?

Sabatier

Dawatam ei jednaz prrestrogi  
milczące w prawdzie, ale ktoreś  
dobrze rozumiała, a przynajmniej  
zrozumieć była powinna.

Ira.

Ciocia stajesz się dla mnie coraz  
bardziej zagadkową.

Sabatier

2  
Ty, jesteś córką mojej Krewnej i po-  
ślubiasz mojego Krewnego, podwójnie  
przeto wężły łaczyłyby cię ze mną,  
gdybym cię nawet nie była weale  
Pechatą... Patrzałam nie nadar-  
mo przez lat sześćdziesiąt na  
xtych i dobrych ludzi, na słabości  
i namiętności, ażeby nie dostrzedz  
od razu w tobie zmiany, która  
mnie zrazu zasmuciła, a dziś  
przerawia i pogłębia.

Ty /powstaje:/  
Sabochier /powstrzymuje ją



15  
za rękę! Porostani, czyi wolata-  
bys, wieby ci to powiedziać mą-  
kaślepiony w tobie, staby i nie.  
abyt daleko widzący, ale Rocha-  
jący cię całą duszą?! Terelis  
go nie Rochata, dla czego przy-  
szedłś mu przed otwartem  
miłość? Wszak ciębie nikt nie  
przymusza, bytaś wolną, mo-  
głaś go przyjąć lub odrzucić.  
Powiesz mi, żeś pojmiej dopie-  
ro przekonała się, że go Rochać  
nie możesz. O! znam te frazesy.

Ktoremu się zwykło z góry bu-  
dować most zdradzie. Prze-  
stałaś go Kochać, boś iycia  
swego nie chciała zapretnić  
niczem, exzerem tylko zabo-  
wami, strojami i Rokieteryą,  
z rąk niewinną, później zgu-  
bna, dla ciebie... i dla innych.

Lra.

Daruj cieżu, ale spowiedź ta,  
jeżeli ja już nią ma być, nie  
przywróci miłości dla męża,  
skoro, jak słusznie odgadłaś,



Rochaj go przestaśn.

Sabatier

Powinno ja przywrócić wejs-  
cie w siebie, przeswaidzenie,  
ze tylko młoda stała się tego  
przyną.

Za.

Gdyby i tak!

Sabatier

Niechaj młodą rozpędzi pocu-  
cie obowiązku.

Za / z gestem pogardy /

Ach!

/.

Subatier.

Tak mogłam się domyslać, że  
na te słowa odpowiesz mi po-  
gardą. Nam biednym odebra-  
no dziś wszystko, co dawniej  
stanowiło szczytną prostotę  
erot Robiecych, dając w zamian  
nieokreślone pragnienia, nieko-  
biece ambicje i przesadzone  
wyobrażenia o naturalnych  
waszych prawach. Lecz może  
się mylę, może wychowana w  
innej epoce, w której poświęce-



nie żony dla męża byto rzeczą  
 najwykleyszą, nie umiem być  
 dla was sprawiedliwą; dobrze  
 więc, nie mówny o tem; nie  
 mówny, że maż stał się teraz  
 dla ciebie przedmiotem leżce-  
 warstwa. Jest to rzecz międy  
 nim a tobą. Dla czego jednak  
 posunęłaś się dalej? dla czego  
 jednak posunęłaś się dalej?  
 dla czego nie chcąc dać szczęś-  
 cia jednemu, zgatowałaś dru-  
 giemu zgubę?

Gra/szyderco/

Lubę? Robisz mnie ciocia erar.  
nym charakterem melodrama.  
tu!

Sabatier

Yo! zaklinam cię na pamięć  
twojej matki, cofnij się, wy na.  
crodzi Rzywdę szlachetnemu  
erłowickowi, który nie chciał cię  
pociągnąć w przepaść.

Gra /gwattonie/

Nareszcie cię stawiam istotnie,  
na ośm opierasz swoje oskarże



nia?

Sabatier.

Alboż mnie życie was wszystkich  
nie obchodzi? Potrzebowataam  
tylko niekamylkac oczu, ażeby  
widzieć, że od roku narzucają  
mi się ze swym Raprysem,  
bo miłością tego nazwać nie  
chcę...

Gza.

Widzieć to nie dosyć, musiataś  
chyba iście i słyszeć?

Sabatier.

Powiedz niedobre dziecko, po pro-  
stu: podstuchywać. Wszak o to  
mnie posądzasz? Podstuchować,  
gdy sama zdradkaś się na  
Raidym Probu, nie mogąc  
juz uciąć swego niepokoju w  
chwili, gdyś dostrzegła, że on  
Rocha Yadwigę a nie ciebie.

Gła/sniąc się gorzko!  
Rocha!

Sabatier

Nie wierysz temu, ale ucygni-  
taś wszystko, aieby zburzyć srezę.



162

seie tej biednej sieroty i jego! Tak,  
bo całą tą przebrzydłą machi-  
nacyą Pierowata zemsta, zemsta  
Robiety, którą ty jesteś!

Yza

Przypisujesz mi nadzwyczaj-  
ne środki działania, więc i  
ten artykuł?...

Labatier.

Ten artykuł, i niedoszły wy-  
bór Wreckiego, to wszystko dzie-  
ło twoje. Tak się wziętas' do  
tego, nie wiem; ale to wszystko

chceto natchnęta twoja inicy-  
atywa, twoja xęćność, twoja  
myśl! Spójrz mi w oczy i zaprzecz,  
jeżeliś nie!

Ta.

Na cóż by mi się zdało zaprze-  
czać? Ciocia życzy mi sobie wi-  
dzić we mnie wierną.

Sabater.

Nie jesteś nią? Odrzucił ją  
on, jego, anieszczęśliwą Jadwi-  
gę, która po Rochawscy eutę do-  
szła, nie odstąpił go, chociażby



nim, razem opuścić jej przyszłość  
 na zawsze. Kraj swój rodzinny:  
 Ja znam tę dziewczynę starą,  
 jak ja, masz i ty; serce jej raz  
 tylko porochać zdolne, i oddać  
 tej miłości, bez żadnych grze-  
 sów, przysięg i zakłęb, iycie swo-  
 je. Co teraz stanie się z nimi?  
 czy na to nie odpowie ci, jeżeli  
 nie sumienie, to zagrzebanie na  
 dnie duszy. Litość?

Ja.

Laiste, gdy bym dłużej stucha-

Ja tych posądzeń, przeleżałabym się  
samą siebie. Takto! więc ja miałam  
powodować troskliwie jej cudość dla pana  
Wrześniego? ja przestrzegac, ażeby nie  
nie popsuto tego słiewego romansu?

### Sabatier

Romansu? Także cudownie muszą  
być twoje słowa, Kiedy ci Firme  
zgrzybiatę Breu uderzyła do głę-  
wy! Latem nie mówmy o Sadwi-  
cie: mówmy o nim. Umieścił się go;  
powróć mu starą!

Ta.



Ta? Ależ ciotka wymagasz na  
prawdę rzeczy drutkich i niepodobnych

Sabatier

Wpłyn na męża, na Rsięcia, na Ro-  
go chcesz, nie wiem, niechaj odrobia-  
nie ci Rtórzy je wy rządkili za two-  
jem natchnieniem.

Txa.

Nie chcę się powtarzać, odchodzę.

Sabatier

Nie smaczaj mnie, ażebym wszystko  
wyjawiała swemu mężowi!

Txa/ziromia/

Dwie ze strachu, ale proszę bardzo!

Sabatier.

O to błagam cię, ja stara, stojąca  
nad grobem: powróć im szczęście,  
ułotuj się nad nim, nad sobą!

Ja.

Przebaczyć ciociu, ale choćbym chcia-  
ła, nie mam na to żadnej opo-  
wiedzi.

Sabatier.

Jesteś gorzej, aniżeli myślałam.

Oby ci Bóg przebaczył! ja nie prze-  
baczę nigdy! —



166  
1. Ida wchodzi na prawo do pierwszych  
drzwi od widców, z drugich drzwi  
sekunda potem: psychodzie Jadwiga,

### Scena 3.

Pani Sabatier i Jadwiga.

Sabatier /: siadłszy przy  
stółku, opiera głowę na rękę / O!  
czemuż nie umartam tam na wy-  
gnaniu, zdala od swoich! Trawio-  
na tęsknota, modlitam się gorę-  
co za ich szczęście, lękając się, że  
są tego szczęścia warte; gdyż dziś  
potrzeb na nich muszę rozczarować.



waniem i gorzkością. W tej chwili Ja-  
dwiga wychodzi z drugich drzwi z  
prawej i stojąc przed nią mówi:  
Jadwiga.

Ciocia przed chwilą rozmawiała z  
Jaś!

Sabatie.  
Tak czyś co słyszała?

Jadwiga.  
Nie, zdawało mi się tylko, że jej  
głos porusza; lecz powiedz mi ciociu,  
dla czego patrzy się ona na mnie  
tak sroderco? Wszak była taka



2  
16

gorącą przyjaciółką Władysława  
Labatier.

Łdaje ci się.... widzę jednak, żeś  
płakała, a prositam cię, ażebyś się  
uspokoila!

Jadwiga.

Jestem spokojną.

Jadwiga.

Powinnas' jednak nie umilać  
gości, zwraca to uwagę.

Jadwiga.

Możebyś wymagać więcej, ażebyś  
słuchała tego wszystkiego co mówią,

o nim?

Sabatier

Możeby przy tobie nie mówili, z two-  
jej zaś nieobecności mogą się domy-  
ślać więcej, aniżeli jest w istocie.

Yadwiga

Mogą się domyślać, że go Pocham  
teraz więcej niż przedtem, a to jest  
prawdą.

Sabatier

Moje dziecko, świat mnie wie jeszcze  
nie o tem oficjalnie....

Yadwiga



Teraz więc nadeszła pora, ażeby  
się dowiedzieć.

Sabietar.

Teraz?

Sadriga.

Pomyśl tylko ciewiu, odbierają  
mi sławę wtedy, gdy go niema,  
gdy się narret sam tromie' me  
more, a ja mam pozwolić na to,  
ażeby go poniżano, i mam czekać  
aż się kiedy przypadkiem ja.  
Kim czy endem, rzecz wyjaśni?

Sabatier

Nic porwstać ci nic innego.

Yadwiga

Jeżeli to mówisz Ciociu, a Róża  
ma większe prawa i świętsze obo-  
wiązki nademnie? Gdy bratowa  
Pa Jadwiga odda mu w tej  
złotówka obwili, swą rękę Pa, świat  
ten zrozumie, że oddała rękę Pa  
tylko Jankowi, który jej grozi.

Sabatier

Lama mienion...

Yadwiga

Ala ja czuję, że tak uczynię



trzeba, bo tak mi naprawuje  
głos serca.

Sabatie

Spokojnie, spokojnie Jadwigo

Jadwiga

Nie, droga ciociu, ty jedna nie  
Raz mi ugiąć głowy przed Ro-  
wenańsem s'riata; ty jedna wiesz  
jak go Rochać!

Sabatie

Wiem i wiem, że nie Rochać niego.  
dnego, lecz teżniej zachęcać....

Jadwiga

Ami chwili. Gdyby m teraz oglą-  
data się na jaskrawą węgły  
światowe, nie byłabym godną je-  
go miłości. Ach droga ciele!  
Zalewając się łzami w bezsennych  
nocy, myślałam ciągle tylko  
o tej wielkiej jego bólesci, gdy się  
nagle dowie, że wieczerze Pięknymi  
złotą wymazata z kart iycia całą  
jego chwalebna przeszłość, i widzia-  
tam go ołtrem duszy zgnębionego,  
samotnego, z wiecznym wyrzutem  
Bogu i ludzicom za to, że go opu-  
ścił.



970  
cili. Ciociu, ciociu, czyż możesz  
zadac, ażebyś nie była przy  
mim?'

Sabatier.

Wto wie, może to i ratunek... ale  
co Stefan?

Yadwiga.

Raz jeszcze rozmówię się z nim  
stanowczo.

Sabatier.

A gdy nie zerwoli?

Yadwiga

To mnie nie powstrzyma.

Sabatier. /.

Ha, coż robić!... spróbuj! A wresz-  
cie cośkolwiek się stanie, ja z tobą!

Jadwiga. / rzucając się przed  
nią. / O ty moja matko!

Scena 4.

Pani Sabatier siedzi na froncie  
w fotelu. /

Jadwiga i Arabia.

Arabia. / wychodząc z  
kuchni, mówi młocios plixie. / Trin, Pa-  
żesz nam czekać z byt otługo, a!  
to! ty! Jadwinie!

Jadwiga.



(wstępując i podchodząc ku niemu)

Yak widzisz.

Grabia.

O, bo z tym gerylaszem, zia zmo-  
zbatasiucita...

Jadwiga.

Giedy tu jestes, chce z toba pomow-  
mie.

Grabia

Coz tak pilnego? musimy porucyć  
sronicye.

Jadwiga.

Gdy sronicyysz, bedziesz znowz zaję-

ty cześć innym...<sup>e</sup>

Gratia

Tak, to prawda, nie mam teraz  
minuty czasu do stracenia. Leci  
polityczne pochtania mnie... Wdechodzący  
A! jest i ciewia! Wice coż mi  
powiesz moja Yadriniu? Bierre  
ja i jót i przypatruje się jej z uśmiechem!

Pobladtas mi oregos bo ter to  
się ciągle trzymasz na boku,  
jak gdybyś umyślnie stroniła od  
nas. - Si Yria słusznie robiła una  
gę, że musisz chyba Ponspiro



172  
wac'. Prawda ciwieu?

Sabatier.

Sejeli chodri o Ponspiracyę, to  
was o to posadzić trzeba.

Gratia.

Lastem mój Tadwinu, bo pa-  
ni Potackowska nie lubi or-  
bac'.

Tadwiga.

Sejeli ci tak pilno do Part...

Gratia.

Pilno nie pilno, ale skoro mni-  
jusz masz, to trzymaj i mój  
co masz do powiedzenia.

Jadwiga.

Niech i tak będzie. Bracie, jesteś  
głową rodziny, moim starszym  
bratem, obowiązana więc jestem  
zawiadomić cię o mojem miętł.  
mnem postanowieniu.

Arubia Przecac się na  
większe: / Tylko wie mój, Niemo-  
nnem. "Nie ma nic na świecie  
niemotnego, a zwłaszcza w polityce..

Jadwiga.

Przed Rilką już dniami wspomina.  
Tam ci, że p. Wrecki oswiadczył się



173  
o moją rzekę...

Hrabia / gwaltownie /

Znowu!

Ladwiga.

Je widząc prawdziwe moje szczęście  
w potęczeniu się z nim, przyjąłam  
jego oświadczenie.

Hrabia.

Tys przyjęła, on przyjął i obojeście  
przyjęli, tylko ja nie przyjął nigdy.

Ladwiga.

Dla czego?

Hrabia.

Dla czego, słyszysz eivciu, ona się  
pyta ołlaczego? Dxiś, gdy nie ma chto.  
wieka na s'riecie, Rtóryby co na  
mniej nie litował się nad p. Wreckim,  
hrabianka Jadwiga czy ni Proß be.  
katerski i chce zostać jego żoną!

Jadwiga.

Gdy wierysz demu, co świat mówi  
o nim?

Krabiz.

Wszystko jedno, czy wierzę czy nie  
wierzę, ale świat wierzy, a to mi  
wystarczy. Bagatelo! chtoż to =



stojący pod takim zarzutem,  
 miałby zostać moim suwagrem!  
 Co się z tobą dzieje dziewczyno?

Jadwiga.

Wiedzieć tego nie możesz co się dzie-  
 je ze mną; gdybys wiedział, nie  
 rzuciłbys mnie tak bolesnie.

Grabia.

Takto! więc ty go dochasz?

Jadwiga.

Na śmierć i życie!

Grabia.

Ty, moja siostra, prabianka Jadw.

ga, Kochasz jakiegoś pana Wreckie-  
go, profesora i mojego plenipo-  
tenta? To nieprochodne, to nie-  
możliwe! Rozumiesz i ja do perne-  
go stopnia demokrację...

Sabatier.

A nawet mizalujosz fraxesów  
demokratycznych.

Hrabia

Ale żeby aż do tego stopnia zapo-  
mniec się mogła panna z stacie-  
go domu jak ty! O nie, moja  
droga, potrzebaby jeszcze Rieku  
taliach rewolucyi jak była francuska,  
abyśmy zagładzić to storo: meralians.

Sabatier/ustajac:/

Lmów cię fraxes pomiośt jak rumak



Jadwiga

Byłbyś może wiedział exasem,  
 czy mi dobrze wśród obcych, sa-  
 mej, wiecznie samej, załostnio-  
 nej do jaskrawego współczucia, do  
 czulszej opieki, a wiedząc to, zro-  
 zumielibyś my się w tej chwili  
 lepiej.

Gratia.

Na tym punkcie nierozumieli-  
 byś my <sup>sia</sup> nigdy... nigdy! powtarzam  
 ci moja siostró... Mam ja na pe-  
 wnych punktach zasady, których

177  
roztubkany. Masz przecież we mnie  
żywy przykład. Pojęłam za męża  
cłowieka uboższego od p. Wreckie-  
go, i mniejsze mającego stanowis-  
ko, nie ubliżając przez to bynaj-  
mniej liernemu szeregowi mo-  
ich przodków.

Arabia.

Tego nie wiesz moja ciewiu, czyś  
im nieubliżyła.

Sabatier.

Ha! do się już i nie dowiem nigdy.  
Wystarczyło mi, że byłam szczęśli-



wa.

Grabia.

Tego nie wiesz moja cicoiu, czyś im  
nie ubliżyła.

Sabatier

O! to się już i nie dowiem nig-  
dy. Wystarczyło mi, że byłam szczęśli-  
wą.

Grabia.

Komu to mówisz, że byłaś szczęśli-  
wą? Lubiliś się moja cicoiu, a  
raczej tak ci Parata mówić am-  
bięca.

178  
Sabatier. / surowo. /

Nie dotykaj proszę cię swojej per-  
sōnki, jeżeli jej uszanować nie  
umiesz.

Gratia.

Nów cieżu co ci się podoba, ale  
Brew ma swoje prawa, a my stać  
powinniśmy na straż naszych  
tradycji domowych... Szaleństwo,  
słowo honoru... z panem Krzekim.  
Teraz dopiero wierzę, że jest on  
do wszystkiego zdolny. Wpisać  
się w moje zaufanie na to, aby



aby zwrócić głowę...

Jadwiga.

Ja pierwsza go poproszę, i niestety  
i tam się z nim przed nim...

Krabia.

Tem Jadwie; no proszę! na to ja  
wychowałam w najszlachetniejszym zarzą-  
dzie, troszczyłam się o...

Jadwiga.

Odwiedzając mnie raz na rok...

Krabia.

No i cóżby było, gdybym cię był  
odwiedzał częściej?

Jadwiga.

Byłbys może wiedział czasem, czy mi dobrze  
wśród obcych, samej, wiecznie samej, zastępnio-  
wej do jaskrawego współżycia, do cudzej opierki,  
czy wiedząc to, zrozumielibyśmy się w tej chwili  
lepiej.

Gratia

Na tym punkcie nie zrozumielibyśmy się  
nigdy... nigdy! powtarzam ci moja  
siostrze... Mam ja na pierwszych punktach  
zasady, których mi niełatwo wyperswadować  
nie zdota, niełatwo czy słyszeć, niełatwo.

Jadwiga.



Dobre więc, porostanimy Rawide przy swe-  
jem; xaniadornitam się jednaka po raz  
drugi i ostatni.

Grabia.

Ostatni, ostatni! 'Po co się xarrektac'? -  
mówić miemy o tem ile ci się podoba,  
xwłaszcza gdy mięt nas nie słyszysz... O! i  
xepsutaś mi humor Gadriniu! A toście  
się oboje mxięły na mnie, bo i Świe do-  
Rucha mi od jakięgoś xcasu...

Horbaczewski / re drzwiach: /

Prostamy na Grabiego. / xmita: /

Grabia.

180

Idę, ale zagramy z dwiema. zbliżając  
się do Jadwigi. / Tak, wierzę w twój cha-  
rakter, nie pójde grać najspokojniej. Pro-  
da Jadwiga, może grać spokojnie?

Jadwiga.

Ta ci bynajmniej w grze nie przeszkodzi.

Grabia. / głaszająca pod brzo

Aleś mi napędziła strachu! Jakie  
szaleństwo, z jakimś tam profesorem  
i do tego mal fante!... Więc już idę...  
e! bo ten i ciocia zamiast mnie przepre-  
siedzi sobie najspokojniej i zdaje się jej  
przytaknąć... / odchodząc, na stronie /



Wojna x trzema Robietami, powinni tego  
dać sobie radę. / Wchodzi na scenę /

Jadwiga.

Byłab' świadkiem sobie, takim by  
dla mnie zawsze.

Sabatier.

Nie wymagaj od niego tego, czego ci  
dać nie może; a co do jego niestanności,  
to jeszcze zobaczymy. / Wychodzi /

Pan Wrecki!

Jadwiga / Wchodzi Anthonis /

On?

Scena 5.

18  
Cixi i Wróćki:

1. Wróćki staje we drzwiach:

Jadwiga / wysiadając do niego ręce

Panie Władystawie!

Wróćki / całując jej rękę:

Droga panno!

Jadwiga.

Wróćko! pan przed jejamieli miatem nadzię.

Wróćki:

Mogłem wrócić wcześniej, nie spieszylem się jednak.

Jadwiga.



Co pan mówi?

Wreński

Byt było mi straszno wracać z miastem.

Sabatier

Pomimo tego witamy pana serdecznie.

Wreński /zblizając się:/

A! przebacz pani! przebacze pani,  
że nie przybyłam z radością, twarzą,  
lecz cios alla mnie był dotkliwy...

Jadwiga

Pan wież już?

Sabatier

/z przestrożką:/ Jadwigu! - Oponieck

nam pam o swojej podróży.

Wreszcie: /niadajac/

Yakie była smutna! Pożegnając dzień  
i noc bez wytchnienia, nie mogłem  
na sekundę zapomnieć o tem, że oje-  
cego, którego pamięć była mi wry-  
ciem pęknięciem, chrzączącym mnie  
od wszelkiej tej pokusy, potrzeba mi  
teraz odcisnąć dokumentami o  
hanby. Jeden swistek miał tu  
więcej znaczenia, aniżeli gdy bym  
głową moją oddał za niego pod  
miech.... Nie drin więc, że Barclaygo.



drina rydarrata msi się wielkiem, aż zgorz.  
Rmiaty i zbolaty, stanątem nareszeie  
u... domu mego opiekuna. I Piekru  
stów mrich wyrystat zgnębienie, a prze-  
cier poieichy dać mi nie mógł. Niestety.  
za późno pragnątem się odwiecieć,  
na moey oreps zstatem spać Robierca  
dwóch rsi.

### Sabatier.

Wszakże msi istnieć akt natycia?

### Wrecki.

Ojciec mój otat się wtasciciem na  
moey prostego aktu darowizny ze

11 183  
strony księcia Hilarego, i tą darowi-  
zną właśnie podjeżdżają potrawcy.

Sabatier.

Czy nie wolno było uczynić darowizny księ-  
ciu Hilaremu?

Wrecki.

Kaperno, ale darowizny tu nie było. Ojciec  
mój rozebrał gdy został administratorem  
rozległych dóbr księcia Hilarego, miał swój  
rodzinny majątek, który sprzedął, a wieść  
za to grosz, pracę i oszczędnością długich  
lat, potroił. Ten to kapitał wynoszący  
przeszło połowę wartości darowanych



pośród dwóch wsi, przestał księżu Hilary,  
iść do Paryża, gdy ten pierwszego razu  
gwałtownie domagał się pieniędzy.

### Sabatier

Wiem, wiem. Księżu Hilary nie przestał  
być magnatem w dobrem znaczeniu te-  
go słowa i na obywatelnie, i dla tego często  
bywał w Róspotach, ale przecież ojciec  
pański nie przestał mu tych pieniędzy  
bez żadnego dowodu?

### Wrzeczki:

Miedzy księciem Hilarym a ojcem  
wziął, istniał stosunek nieograniczony

onego zaufania, szacunku i przyjaźni.  
 W odpowiedzi też na to, przysłał ojcu  
 listy w kilka miesięcy potem aż  
 darowizny, wyrażając w liście wdzię-  
 czność swą za pełne poświęcenie dla  
 niego usługi. Owym listem nie-  
 było ani w liście, ani w aktach żadnej  
 wzmianki i to porciło mojego ojca,  
 który nieraz spowiadał się z tego  
 przed moim opiekunem. Za jego  
 też poradą, zmartwiona że ciężko za-  
 padał na zdrowie, napisał do Ró-  
 gów prosząc o przysłanie mu świadectwa



jakto wdarowiximie pomieszczenia zostat  
zwrot przyozonego Rszciu Kapituln.

Sabatier

Ysiacie Hilary bywat u mnie codziennym  
gościem, znatam jakto jednego z najsla-  
chetniej'szych ludzi; mogcie wiec na talis  
wexwanie nie dac' zadnej odpowiecki?

Wrzecki.

A jednak nie dat' zadnej; przy najmniej  
ojciec mój zamknat' powiecki, nie dozwolawoxy  
sie jej nigdy.

Sabatier.

Przepraszam! zdaje mi, jak gdybym

Łątk podobny raz już w życiu stworza.

Wracali:

W kilka lat po śmierci ojca, gdym skończył  
pierwszy studia odebrał z rąk opiekuna ma-  
jącego, nie pytałem się o jego irodło, będąc  
pewien, że było ono exyste; ale opiekun  
mój, jakby w przeoczeniu tego co mnie  
około spotyka, pisał kilka Prośbie do  
Rzeczy z prośbą o przystanie onego świata  
electra, zawsze jednak nadaremnie; a  
w Prośbie tej umiał Rzecz.

Sabatier

Prostawa przechadza się z zamyśleniem.



Drinne, drinne... coś takiego słyszałemu..

Wreszcie

Skamomla pani, mając dobre Rsięcie,  
Czemie wyśłowmacysz to jego niebaerwie  
na tyle prostne prosby mego ojca i opie-  
kunea?

Sabatier

Rsięcie nie był niebaerwy, nie miał tylko  
na nie exam, a gdy mu przyszło odpisy-  
wać na listy, ialił się przede mną na  
Rilla dni przedtem... Nieraz z męciem  
pomagaliśmy mu w odpisywaniu na  
listy, i Rieclym jako rdora porracając

do Braju, iegnata si i nim po raz osta-  
tni, wiert wzorajasz mi Pilna patnie.  
Dob do odolania, i usmieschem melancolie.  
lii: o deraz nie odpisze juzi nikomu, do  
pami jedna eweitas' minie xarsze i leni-  
stra, a wrescie ei i Rtozymi i ytem bli-  
zej, juzi przymierali, ja jeden tyko  
jeszcze Rotatac' sie tu beda samowny. Nie-  
dlugo sie Rotatat, i Rrotes po moim wy-  
jerdzie umart.

Wzroci:

Prwróciem wie i proinenni r i Ranni, um-  
szony oddac napastwe, cese mojego ojca!



Sadniga.

Lecz przecież zaręczyć może opiekun  
pański?

Wreszcie:

Czy wystarczy jego zaręczenie tym  
ludziom, domagającym dowodów czer-  
no na białem? A wreszcie powiedzą:  
Nie dziwnego, przyjaciel ręki na przyjaciela,  
tembardziej, że ten już nie żyje.

Sabatier /chodząc po scenie/

Nie... nie... wypść mi nie chce z głę-  
wy... czyżby? [nagle:] Czyż się nauczy-  
wa pański opiekun?

Wreszcie

Przyrzeczli:

Sabatier

Boże! gdyby to być mogło... Przy-  
wiozłam kilka patriotów Pszczela  
Hilarego, jednego tycho dwóć  
nie miałam sposobności oddać  
sprostej przychyni, że adresata  
miał nie maś. Gdyby to był przy-  
padkiem ten!

Yadwiga.

Ciecin, ciecin!

Sabatier

Niech sobie przypominę! Sab



patrzeć ten oddatam Stefanowi, a on  
zapewne przez tenisto czy niepora.  
ctnosć, oddat mi go, mówiąc, że nie  
zna takiego nakwisto.

Wryeski:

Leck janie nakwisto?

Sabatier

Z Pańcibym mogła pamiętać?  
cile zaraz sprawdzimy... patrzeć  
musi być u mnie rsepatulce.

Sadwiga.

To lece i przy mose...

Sabatier

123

Nie wiem gdzie są Klucyki, ja poj.

dz... / Idę szybko na prawo od drzwi

odporacując się / Tylko nie cieszcie

się napróżd, bo gdyby m się zarm

sta... / Wychodzi /

Jadwiga.

Ach! co za szczęście, gdy się znajdzie

Wroble

Nie s'miem już nawet mieć na  
dziei.

P. Sabatier wraca ze szkatu-

lą, stricera, bruka gorachkova, wyjmie

je różne papiory i wybrzyduje z nadoś



Do pana Antoniego Szaryńskiego!  
Wzrostki:

To mój opiekun! / Catuję panie Sabo,  
śmierć po rebusach! / Do śmierci nie wyplaw  
eż się drogiej pan!

Yadwiga / catuję ja, tabie!  
Mateczko moja!

Sabatier  
Cieszymy się, a jeszcze nie aćmy z  
erego. Co w sobie zawiera? czy nam  
wolno go odprężać?

Yadwiga:  
A to byłoby strasznie, gdy nam

nie było wolno. Prawda panie  
Władysławie?

Władysław:

Wiesz się dzieje co chce, opiekuna  
mi przebaczy, ja czekać w tej niepe-  
rwosci ciutwiej nie potrafię. Odroż  
droga pan!

Sabatier

A jeżeli nie znajdziesz pan tego,  
czego się spodziewasz?

Sabatier

Nie mów tak ciociu.

Sabatier

Bo i to być może.



Wrzecki:

Nie wiem, lecz otwórz pan!

Sabatier (odpiera drzwi i podnosi):

Odczytaj Wrzeckiemu mój list! Czytaj sam!

Wrzecki (przebiegły uśmiech):

o czym? Jestem najrozsądniejszy z was

obu! Tęsknię, nie mogę przetrwać,

że porzuciłem Kapitał pokrywa

prawie całkowicie wartość owych

dwóch wsi, ale wyzuka sobie, że

śmiać namac dawać wina, co było

tylko spłatą rezerwy tego czasu

wdzięczności. Niechaj mu Bóg poleci  
ten czyn słodki!

Sabater

Widzisz panie Władystawie, że go zna-  
tam dobrze: czemu takich ludzi  
choć co raz mniej!

Kryscki

Dziękuję ci bardzo panie, a teraz  
biegnę nadychnąć cię iść potraw-  
com w twarz tym listem! Do naj-  
milszego widzenia. / wychodzi /

Ładwiga / do Sabatera /

On nie wie wszystkiego.

Sabater

Biedny! P. Władystawie, jeszcze  
chwile



## Żachwiga.

Porwiech mi ty ciociu; ja nie potra-  
fię.

## Wycieczki /praca/

Przymając się pamięta, że stoję jak  
na karzących wzglach.

## Sabatier

Żabiebych chciała, ażebyś odszedł  
z tą świątynią odryspaną  
tego, co ci było najwzrostem; nastę-  
żę jednak dla pana tak okropne  
chwile, że lepiej gdy wypijesz od  
razu do dna całą szklę gorzkiej.

191  
Jeszcze męiny, więc wystachase ze  
spotkaniem dalszego ciągu potrzeby,  
którą wróg wie ukuli na pana w  
dwej nieobecności.

### Wrecki.

Jeszcze?... lecz nie lekam się miera-  
go, gdy m. xdotat ocalić pamięć gja.

### Sabatier.

Brzydką się usta moje portarra-  
niem miłokremności. Krogie druje  
oryjąc białosć pierwszego zarzutów,  
wymyśliłi drugi, głosząc, żeś pan  
xeraskie sprawowania interesów Ste.



żana, Skorystał ze sprzedawcy fabrykanta.

Wrecki:

Skorystał?

Sabatier

Yes sprzedał za 30,000 gdy nabywał  
niechtługo potem odfordował za 90,000.

Wrecki:

Barzdo naturalnie, powinien go  
był sprzedać trzy razy drożej.

Jadwiga.

Nie rozumiałeś panie Władystawie.

Wrecki:

U rozumiałem doskonale. Ja sprzeda

Tem za 30.000 Solmark, wartujacy  
najmniej trzy razy tyle.

Ladriaga.

Dla czegoś pan to uczy mi?

Wreszcie:

Dla czego? czyi strabia mi nie dla  
czego? Michliiny mōi na gondle, mie-  
liiny wyptaty grubych zaległości,  
a nie byto grosza gotówki i nie byto  
Rupea, Rtōnyby w tej chwili gdy Romie  
ermosie' naglita, zapłacił jego wartość.  
Proponowałem sąsiadom i innym  
zamownym ludzian, nielt Rupiē  
nie chcieli. Rupiē więc jak zwykłe



Żyć i zrobić wyborny interes. Wxem-  
ie tu być mój powód do podróży?

Yadwiga / Planerae u r r e e /

Styrat as ei e i n !

Salatier

Mój dziecię, ja styszeć nie potrzebuje,  
byłam tego tak pewna jak ty, ale  
podróż, oni mój chcą dokumentów,  
mój chcą ostęplowanych obrazów, ie  
fotograf sprzedano za 30,000 nie  
za więcej.

Wrecki:

Yarto? więc psadkaja mnie... ha...

/ xalry u tawar u r r a m i /

# Sabatier.

Powiedziatam panu o tem, bo nie  
chciałam, wiebyś się rzeczy tak obry-  
dziej powiedział od obcych; lecz je-  
stem pewna, że te orzawy chmur,  
które wierz bratę nad swoją głową,  
lada niech rozpędzi bez śladu.

## Wzrost:

Bez śladu? Zatruty jad potraw-  
ny wgrzyza się zdradziecko i umy-  
stę nasze, zwiastowa, tak chętnie uk-  
gajace lada wplywom! Tak być  
musiało; bytem dotąd szczęśliwy, rado,



serożno mi, potrzeba było mnie  
zgubić!

Sabados

Lgubio! o nie!... nie opuścimy cię  
a i pomóż nam wystąpić energicznie...

Wreck:

Wystąpić? Tłómaczyć się jak złodzie-  
rynia przed Prattami i czego? I  
tego, że matoras wtajemniczonym nawet  
głosem groszem, zagroziły ruiną  
majątek, że opetniając alibi Róme-  
rnej, nie porysował sobie czoły  
do Rumenów i i'riad Rów? Tłóma-

192

czyć się w obycie tych, <sup>mnie nie</sup>których <sup>znaję</sup>znaję i w  
<sup>gdzie</sup>gdzie <sup>których</sup>których <sup>znaję</sup>znaję  
obecnie, <sup>mnie nie</sup>mnie nie, <sup>znaję</sup>znaję się odwracać nie?

A gdzie bracia Stefan, który mę-  
czył się razem z mną, gdy trzeba  
było miś ratunek? Nie było go, nie  
było go tam, gdzie stać był powinien,  
coż więc mnie powstaje?

Yadwiga.

O, przebac mi!...

Krzysz.

Przebaccie wy mnie, że wam  
mimo woli w tej strasnej chwili wy-  
sił wy mówię, ale jest to moja pierwsza



i ostatnia skarga.

## Sabatier

Lece na Boga, co cymie zanymolar?

## Krecki

Stworzył stworzeniu skrzypowali ręce  
i nogi i zaśnieblowali usta, nie rusza  
się z miejsca, jest bez brony!

Wznieś Sztuki

Akt V.(: U hrabiego.)

Pani Dmaja z prawej; z lewej niema  
ich wcale, w głębi orangerya i myjnie  
przez nie; - Na francie konietki i  
mate stoliki; -

Scena pierwsza.Hosnyński, lokaj.H Hosnyński

(m. frak.) Więc poniedziałek, że  
 będzie bal?

L Lokaj

Balu nie będzie, tylko  
 raut prosię pana.



Koszyński.

(na str.) A mnie jakoby nie  
było na świecie. —

Lokaj.

Czy mam prosić pana hrabię?

Koszyński.

Nie! nie! poprosz panią hrabinę

Lokaj.

Nie wiem czy jaśnie pani...

Koszyński.

(Dając mu bilet i pisząc otórkiem)

Wraj ten bilet i o reszte  
mnie pytaj. —

Lokaj.

Do usług! (wychodzi)

## Kosnyetki.

Raczej nie chce mnie? To mi się nie podobą. Chciałbym pierw-  
szy pomysłować hrabiemu. —

Zresztą, mniejsza o niego, chciał-  
bym narzecie wiedzieć coś pomy-  
ślnego od hrabiny.... ~~praco-~~  
~~matem~~ ~~Wła~~ ~~h~~ ~~praco~~ ~~matem~~ ~~Wła~~  
niej, (z nimiechem) no i Wła sie-  
bie, gorliwie, a ona jakby za-  
pomniata o umowie. — Tak  
tylko jeden zaprosiła mnie na  
herbatę, na której miałem być  
przedstawiony hrabiance.... szkło  
Da tylko, że hrabianka nie po-  
kazata się wcale... Tęskni



ta piękna pani myśli, że mi  
się myknie ci ścianem, to mnie ję-  
cxe nie zna. - Nie zastani jej pa-  
kawan męchorobai, gdy szeptnę tu  
i omdzie o komamiku jej z kwe-  
ciem, a teraz podjękietam, że  
i z Włoseckim.... Z Włoseckim  
z remnoscia, inaszej nie byłaby  
na niego tak zawzięta... Ho!  
Ho! ja się hataśliwej intygi  
nie złękanę, bo ostatecznie kaw-  
cxe to uetalam, a nie strasz  
miejxego, mi x gdy o kaimo  
przeestaje naraż mówić, że  
sku Dobrze.... tylko, że gdy  
prknydnie na ulku, co na  
tém mygram? Co?... a remsta?

Nie wiem czy chemeta jest po-  
 prawą bogów, ale wiem, że  
 ja w niej skiegołniej gustu  
 je, bo i jakżeby biedny sktorik  
 pogodził się z tym nędnym  
 smiatem, gdyby od czasu do  
 czasu nie miał sposobności  
 pokazania smych kębów?!

.... (ogląda się!) Salon z oran-  
 żeryą, nawet nie wiekiem,  
 że istnieje, do tysiąc diabłów,  
 ja tu w ogóle za mało bymam,  
 a za dużo postuguję, .... a prze-  
 ciż nie jestem chłystkiem, któ-  
 ry daje się taprać na greck-  
 ności krabów! (Chocąc się



mychodząca z głębi Tę:.) Ah!  
nareszcie!-

Tę.

(xbliza się powoli, w chwili gdy  
Koszyński chce poratować ją w  
ratunek, cofa ją i mówi chłodno.)

Piszesz mi Pan, że masz ja-  
kis' interes, jeżeli można pro-  
sić o pospiech, stucham!

Koszyński

Przedewszystkiem nie mając  
sukcesu <sup>już</sup> wreszcie dawno widzieć  
pani Krabiny, ... gdyż pomi-  
mo moich kilkakrotnych  
wizyt nie byłam przyjęty...

Tę.

A! tak! Niedysponująca.....

Koskynski.

~~Ładny!~~ Widać, że pani Hrabina  
już zdawała, sadząc, choćby  
tylko po tych przygotowa-  
niach do jutrzejszej recepcyi...

Jan.

Żebyś powiedziała kilka osób!...  
Więc interes pański?...

Koskynski.

Mój interes?

Jan.

Tak! interes pański. —

Koskynski.

Jest charakterem interesem  
pani hrabiny. —



Іха.

Вардо матріє. —

Коскысткі

(з речнѣмъ вступленіемъ) Ніе  
просадамъ пачі брабінъ о крот.  
ка, паміе́. . . . мо́лѣ каскей руну  
рунскасі, хѣ брафіет на шмілѣ  
оного магамі, рѣдскас ктѣ  
ного најлепіі пачі руну́жасіе  
се стаю́, сіе́ намъ вбсѣмі. —

Іха

Тесте́ р вѣдкіе Пачіе Іха  
скысткі, (з націслаемъ) Іла  
рунужасіѣ́ моіхъ думамъ  
хавіне́ јѣднака; —

Коскысткі

A pan Włosecki? Który ściska  
 się z ranną zyciemością, pań  
 bratiny, a potem . . . .

Tę.

Potem to jest teraz, ściska  
 się zawsze ta sama,

Włosecki.

Leż między teraz, a „przekleśn”  
 znalazł się mały przełom....

Tę.

Zauważyłam miłośnika króć  
 Kiej naszej znajomości, że do  
 zmysłajów państwa należą, pod  
 sumanie innym intencji swoich  
 własnych, zamyślać niechęć.



jakimych dla masyllskiego,  
co mtaćnie zastugimatoły  
na sympatyę i skacunka.

Kosnyestki.

Co znaczytoły ? Ze ja  
ludki nie lubię ?

Ja.

Ludki myższych !

Kosnyestki.

Wyższych ? a

Ja.

Ludki x talentem i zastuga  
mi, sam się panu tem chma  
lites' puxedemna !-

Kosnyestki.

Lidaje mi się, że i panu hra

hina, chwaliła mnie więc.  
ceja aniżeli tego wymagał.

Iza

Przymiemy!

Koskuszka:

Więc jakże mam tłómaczyć  
sobie poprzednie pochwały z  
Dziśniej'szym niechętnym na-  
strojem pani brabiny?

Iza

Jako chęć bardzo naturalna!  
Nie znając prawa, byłam głębsz-  
na, może nawet! pochwalny  
zaś.....

Koskuszka:

Nie kłamięk się pani brabina



не мнѣ! — Это всекъ нату,  
слова! Таки бытем потребу  
гла умиѣнія мѣмнѣго пани  
гравинѣ етовичка . . . .

Іза

Поскѣ сѣ не харомінаѣ  
паниѣ Глохурски . . . . прху:  
хнаѣ сѣ панѣ лепнѣ; хѣ ехcia.  
Тѣс хѣ мнѣ укхуниѣ панкѣ,  
Іхѣ до смыхъ целѣн . . . .

Глохурски

Гду н исторіѣ ја хостатѣм  
панкѣохіѣм пани гравинѣ,  
прхухнаѣ. —

Іза

А терѣхъ хадѣхъ пан хартатѣ?

Kosnyrski

Zapłaty? pani hrabino, jeżeli  
liczba przodków nadaje pani te  
śmierci, to i ja mam swoich.

Ira.

Zaprawdę! ho każdy jakichś  
tam mieć musi. -

Kosnyrski

Przedkowie moi mieli na  
nieb sygnety z herbem  
książęcym.....

Ira.

Do naprawy.

Kosnyrski

(gmatłaninie) Robak mieć się  
potrafi, a ja nie jestem robakiem.



Зна.

Nie jest to jeszcze zupełnie pew-  
na (na chwała!) Nie przedko za-  
prawnie będzie miata prężyetność  
miśńić rana u siebie. . . .

(i z mŕtkim, exŕecyrym utatnem  
mychavxi na pravo.)

Scena 2.<sup>a</sup>

3/ Косыграті, по́вніей Грabitа і Ксіахѣ  
(мыходна і оравієгѣ)

Звукъ рсѣи.

(Wygłanajcie wściekłe na nią  
pięści:) Nie miem jeszcze  
co wymyśle, ale kartaches  
ty na mnie! — (Chce iść po  
scenie:) Idź do naprawy.

xkąd u kroc' tysięcy Djabłów nie  
 Dacie' może?! O! ta wystokra-  
 cza!... xawożne nas szuka...  
 Lech co się jej nagle stato?...  
 ma czego chciała.... Wexeski  
 xmatomauy... Przeklęta spra-  
 wa, wtasciwie nie mam tu  
 co robić,.... ale x krabia, a  
 xntaszką x księciem nieporob-  
 na mi xymać.... Pal mxy-  
 tho Djabli, pójdę, a gdy mi  
 krabina u nich naprawię,  
 xosknie sxtadowić, spale okrety  
 xą sobą i xeknę się do niej,  
 .... po swojemu!.. (Wtychmili



umiera się do najwyższą i schodni  
się z mchodzącymi bracia, i kuc  
ciem !)

Xiiaxē

Przychodzą pan znow z  
normalizacją,

Koszyński

Przychodzą pierwszy promień  
słońca braciemu, xē tak  
jak sobie tego życzyliśmy  
zostat prostem ! -

Xiiaxē

Nie żałujesz pan sobie licz  
by więcej ?

Koszyński.

Alboż nie byliśmy lium nicatem Priataja-  
cym wspólnie i solidarnie?

Księżę

(z zmiennym) Tylko bez obelg pa-  
nie Koszyrski!

Koszyrski

Pan hrabia będzie chyba greckim i jawnym

Hrabia

Ja zapewne jestem greckim, i dzięki  
ję ci panie Koszyrski, chociaż nie  
prochwalam tatatyki...

Koszyrski

Tatatyka i strategia zastosowane  
były do potrzeby; zachciało się bra-  
ć iemu zostać postem i pozostać nim  
za nasza, pomocą.

Księżę

Pan nasz zapewne swoich klasyków



duo cum faciunt idem, non  
est idem, co znaczy, że mogliś-  
cie iść obok siebie, ale nie z sobą;  
Głosyński.

I książe zapewne nie zapomniat  
klasycznego miewka: An si quis  
atro dente. ... co znaczy, że gdy  
mnie tato obrał, mamże niepom-  
szkonu pisać jak młodec?

Książe.

A nie wiem czy panu na to  
nie przyjdzie, bo pański spry  
miewemec Bicki . . . . .

Głosyński.

Waż wspólny mosci Książe

Książe

Zmienit front i myślenia pana  
jako niecnego inicjatora . . . . .

Koskuszki.

Na artykuł odpiere się artyku-  
mentem

Księżę

Chyba (z macierkiem) nie w moim  
Dzienniku. —

Hrabia.

Prośmólcie panowie....

Koskuszki.

Jakto? Księżę dajem mi Wymsyć?

Księżę

Kupimsky od pana Dziennika  
mchodze, z Dniem Dżisiejszym  
w jego posiadanie. —

Koskuszki.

A pan hrabia co na to?

Hrabia

Ja stoję na balku....



Woskrystai!

Jaka xmykała .... proxbawiasz  
nnie więc ksiąxę mego organu?

Ksiaxę

Organ jest podwójnie moim, bo  
i zasady na których go opę,  
zapewne są, odniemne od państwich.

Woskrystai!

(Śmiejąc się głośnie.) Zasady?  
Cha! Cha! Cha! proxił ksią,  
xę xę jeżeli chodzi o frakes,  
to i ja umiem x nim skermo-  
mac' x różnym efektem!

Ksiaxę

Tem łatwiej uczynisz Pan  
to ydxieinixiej.

Woskrystai!

Z pewnością, bo xkucny mas  
ke, i powiedzmy sobie tak  
prawde, ....  
Hiqre.

Powiedz ja pan sam sobie, jeze  
li sie nato zdobyc' mozesz

Glaskystr

Tak! pomien. - Glaskytem sie z  
mamie nie dla sympatyi, bo uspo  
sobienie moje ciagnęto mnie zaw  
sze do szerokiach mass, których  
cierpienia i dazenia odzumatem  
lepiej uizeli moze cel egzistenc  
ne i na krótką metę ...

Hiqre.

Schamaj pan ten fraxes do pros  
pektu nowego demokratyczne  
go Dziennika, który zapewne



хатокъхъ!

Хоскыстасъ!

Я то помыт! моци ксиаке. —  
Nie amylites' sie: хатокъ го i'wnet  
utyknycie panowie o mnie....

Глобиа.

Але сѡѡ жа, Kochany panie Ho-  
skystasъ?....

Ксиаке.

Nie przekradaj' panu, skoro  
chce teraz zostac' demokratą!...

Хоскыстасъ!

Bytem nim kawoxe — a chwi-  
lowy obciag' przewascia, mi daw-  
ni stronnicy.....

Ксиаке.

Lepiej ja o nich teknam  
niż pan: nie przewascia, panu,



bo pana nigdy nie mieli za  
smęgo, bo pan nie należał  
do żadnego stronnictwa, pan  
tylko robił *geschäfte*, nie  
więcej! —

### Koszyński.

(staniając się szydłem:) Gdybym  
był wielkim panem, nie na-  
motałby się to *geschäfte*, tylko  
chemia, za obłąkaną miłość  
młodości, lub poświęceniem  
dla pięknych osób... Dajmy na  
to naszego kupca.

### Kabia.

Dla mnie, wiem o tem.

### Glazę.

(prawytopując do Koszyńskiego z rąbkiem  
nie.) Testes pan... (miły chwile!) ..



Госкырткі:

Госкырткім.

Ксіагѣ.

(саміца сѣ скарска:) Выгэску  
Тес' мне пані.

Госкырткі:

Выгэску, ја ксіэція і ў сьм  
імям, ксіэція і сата, агу,  
сатары, ктара пркрасі  
мні пркх нтасне грэху...  
(Звасага сѣ до брабіаго.)  
Діэаміе мн сѣ брабіа нурдзіскас.

Брабіа.

А! мій пані! пркенавіах  
сакім танем...

Ксіагѣ.

Іаа гдыбы быт ў сьм нн,  
скавін, гды тымскас (ска.

хуже ми дукри!) Татро ми по-  
какас' воде, која там  
провади.....

Коскырски.

Даме браво! Пан ту јесте' го-  
сударем! За такве обелги  
квва, се птаи'. —

Хравиа.

Міе пркырли' пан рачуник  
картае, сумиенне..... ах, бо  
јух' мије мидки'!..

Глиаке.

Обите' пан хору гешаџеик, тым  
каким ме wiem сгу хушкорну.

Коскырски.

То хаваскуму јесне! Сходнак  
на право. Јеми, се хушкорна,



Wielkimi, i niech nas pióram  
tekstnie mędrzeckimi rodacy  
(. myliwa.)

Scena 3<sup>a</sup>

Książę, hrabia potem Iza.

Aż mi lepiej na sercu, bo ko-  
niec kochać, gdyby nie on,  
nie byłoby całej historii z  
Wrocławim.

Książę.

Wszak stuchnać, i kto wie czy  
nie należałoby jej naprawić?

Hrabia.

Naprawić? (zbliża się do niego  
i mówi półgłosem.) nie tak do-  
łatwo; - tobie mój Auguste,  
jako mojemu przyjacielowi

myxnam w sekrecie się xkie  
moje xmartwienie. —

Księżę.

Domyślam się: Panna Jadwiga  
kocha Włoseckiego?

Hrabia.

To straszne — a co gorsza, chce  
koniecznie iść na niego. —

Księżę.

Taka wielkiego nieskądś  
nie widziatym w tem, gdyby...

Hrabia.

Gdyby on nie był profesorem  
tylko, moim ex-plenipotentem  
i dotego w takiej opinii jak teraz.

Księżę.

Był plenipotentem x przyjaźni



Dla ciebie — professorstwo  
w krótkich czasach nie  
pospomoje, nawet zDobi, a  
co do opinii, można je  
zrobić. —

Hrabia

Auguste! zartujesz, — on  
taki prosty szlachetka...

Księżę

Bardzo Dobry — a gdy się raz  
puści na wolne morze poli-  
tyki, może wyptynać zmy-  
ciętko i zostać ministrem. —

Hrabia

Ministrem?

Księżę

Glaznego nie? Wszak do tego

270

nie trzeba tytułu, tylko tegie  
glawy, a to ma.

Grabia.

Ministrem — ministrem; to i  
ja mogę nim zostać —; a ty  
Dno znoma, ażeby Zadmirała kre  
skata, aże on ministrem zostanie.

Księżę

Króć jak chcesz, pamięć ci  
tylko, że skoro ten lotu odsto  
nił się zupełnie, — co prawda  
przewidemną był dawno już odsto  
niony — należy nam rehabilita  
tować Wnęckiego.... Ja z mo  
jej strony uczynię co będę tyl  
ko mógł, tobie też tembar  
Dzień przystoi....



Храбиа.

Więc już nie szukasz do niego  
go wstępu?

Хиіаіа.

Nie skutem nigdy: xawa.  
Dzał nam, usunęliemy go  
jako polityczną przeszkodę,  
De; jako prymatnego xto-  
wielka możemy wydmignąć  
go bez ubliżenia sobie.

Храбиа.

Jednakże dawniej mówites'  
inaczej....

Хиіаіа.

Kudnym jestes' mój Stefanie!  
Zrozumiejsz tak arkana po-  
lityczne!... (Spasterczyk)

wchodząca Izę :) Własnie chcia-  
łom się pożegnać z panią.

Hrabia.

(Wchodzą na bok.) Gdybym  
 rozumiał sztuka politycz-  
 ne, wiedziałbym na pewno,  
 czy Wikceki' zostanie mi-  
 nistrem. - (Wchodzi zamysło-  
 ny i gładzi tu wachsm, tak  
 jednak, że go widać na scenie.)

Isiara

(zbliżając się do Izę.)  
 Jestem pewien, że pani nie  
 zapomni o Stefanowi. -

Hrabia.

(znowo zwracając się.)

Albo rozumiej to! Izia, która



mnie wprawiły tak energicznie  
zachęcata, teraz wcale z posel-  
stwa mego nie uciekła. — (Po-  
chodzi:) Maja Iku! a gdzie  
te dwa największe oleandry?  
.... (Wota:) Mikołaj! Mi-  
kołaj! (Iku za makiem, gdzie  
na chwiele znikła:)

Księżę.

(stając przy Iku:) Sprawdzi-  
ły się zatem moje myślenia  
na pewek pańca, przekroczenie.  
Dzie. — Tani zatrzymał sobie  
życie, a oni.....

Iku.

(niecierpliwie:) Kto! jes-  
tes' Księżę myślowaty. —

Księż.

Tractuję takim do śmierci.

Trza

Mój! (zgorzkniały)

Księż.

Pomnę pani okrucieństwo  
za daleko.... Dla siebie!

Trza.

To przecież pana nie boli. —

Księż.

Więcej, niż pani, znając mnie, przy  
puścić możesz! — Kobieta tego  
go rozumu i dowcipu co pani,  
nie powinna nawet dać pojąć,  
po sobie, że popetnięta.... pomys-  
ła, bo nieinaczej krakowa, była  
to jedna z tych pomysła,



Których nie przewidyje rozum,  
Dlatego, że przewidywać jej  
była miłość niasna. —

Ira.

Miłość niasna, — Dodać kłótnię;  
miłość niasna obrażona. —

Kłótnię.

Miłość niasna, i nic więcej. —  
Dziś wydaje się to prawi praw.  
Dziwnym ukruceniem miłości,  
okazywać nawet wykryć  
jej cechy: smutek głęboki, me-  
lancholię, rozdrażnienie i po-  
gardę całego świata, a prze-  
cież nie jest nic innego, tyl-  
ko miłość niasna królowej,  
wzburrzona do potęgi za to,

xě ktos' smiat mje pasč prkeš  
 mja na kolana, i mje skonaš  
 z wdzięczności. - Nie xcyuj  
 się krabino, nie jesteś stworzo-  
 ną na to, ażeby kochać...

Trza.

Gdyby Księcia stykał mój  
 mój a pański przyjaciel?....

Książe.

Ostupiałby niekawodmie, to je-  
 go rola, ale ty paui księdys' z  
 pewnością, a i Dxiś już, choć  
 tego mje przyknaś, skujesz, xě  
 mój ię trafnie. -

Trza.

(z ymieniem) Ocyli, xě robisz mnie  
 ksiąxę istota, ptocha, lekaka,



niekiedy do żadnego ytebnego  
skynu, podnoszącego życie ponad  
monotonne spełnianie kon-  
wencjonalnych formułek i  
bezmiełnej zabawy?

Książę.

Definiujesz prawi zbyt krótko,  
chciałem tylko wyrazić, że jak  
się pewne kniaży, datujących wo-  
nia, napawać się trzeba, bo są,  
jedynie od tego, tak są i inne bez  
zapachu, ale równie piękne,  
i smiętnie dtykające dla oka i  
dłuższym wlałego cieszące się by-  
tem. — Wartość tego życia bra-  
biu, nie w bolesnym Dramacie  
mitości, ale w spokojném zbieraniu

hat'or; nie we brach i' wamie<sup>tuos</sup>  
 ci, ale w letakiej, mesoty zabawie  
 bez jutra, ale i' bez burkliwego  
 mskoraj;... Jestem tego<sup>tak</sup> pewien,  
 że gdybyś pani była natrafiona  
 na męża.... a ~~scotolnick~~  
 bardziej wrozmawionym pro-  
 gramem - nurałam się nad  
 Dyplomatycznie - stara się  
 mają byćby xbyteczne, a spoj-  
 rzenia straja, nie xucatyby sta-  
 kich iskiez gniemu...

Hrabia.

(Wchodzi z lokajem.) Jku. (wiesza)  
 jeden oleander xmiot. —

Thurke.



Chłopcy.

Acz ? nie mógłbym być Stefano,  
ni braki normalnego progra-  
mu! —

Herbaci.

(podchodząc na prawo, wchodzi między  
między nich tymczasem Donicę,  
Amiata w rebrach.) A z tem  
co zrobić Szym ?

Sza.

Poradzi się uniwersalnej między  
księcia. — (odchodząc na bok.)

Herbaci.

(po tygodniu do księcia.) Patrz!  
ona taka cięgle. —

Chłopcy.

Móvitem ci prakesilenie, ale  
 się już kończy. — Tegoroczna  
 pania. ... Wszak jutro będzie  
 miał przyjemność? ... (na  
stronie.) Mało go tak my  
 zaprowadziliśmy do Wiednia  
 nie będzie nam przeszkadzał.

Krabia.

(Idąc za nim.) Tylko przyjdź  
 wskazać mi Augustę!

(Idzie za nim i razem z nim wychodzi.)

Scena 4<sup>a</sup>

Ona póżniej Wencki.

Ona.

Nie wiem jaką jestem, ale to wiem



хѣ терах сирѣтѣ .... Ксiагѣ  
мiаѣ стухноуи .... мiе хѣотам  
ихъ хотѣхуѣ, умiатам сiѣ  
тылко хемсiѣ, лекъ хѣават  
мi сiѣ, хѣ мнiе та хемiа нрѣ  
хѣи i нрѣху .... Не! мiе нрѣ  
хѣта мнiе, прѣхѣтамъ го i  
хѣнѣбiтамъ, а терах бѣхѣнѣ сiѣ  
сама сова, .... нрѣху мiена,  
мiѣхъ, мнiе, сiѣтѣ i Тѣдѣига  
а онъ, кѣтѣрѣмъ хѣрѣнѣдѣиѣтамъ  
хемiѣ, яѣкѣ мнѣ мнiѣ рѣдѣ  
дѣаѣ. — Сѣхѣнѣмъ нрѣхѣдѣхѣ  
го Мѣнѣкѣсѣго, хѣрѣнѣнѣмъ  
Ах! ...  
Мѣнѣсѣ!

(приваиву Іра.) Прекрасная,  
 паніа, .... повідохімо ми хе  
 брація знайдзе сь ту в очі  
 хайі. .... прекрасная ....  
 (паніа сь і ще мужі.)

Іра.  
 Паніа Ухесті!'  
Ухесті.

(ад Іра.) Со паніа какі?  
Іра.

Ухестіах паніа оденніе і  
 довчче скупіах! —  
Ухесті.

Присядтем нінтересіе мах,  
 пун до мѣха паніа.....  
 (і ще мужі.)



Ira

Nie wzięliśmy się Tanno czy  
nie masz mi pram nie do  
pomiedzenia?

Wrecki:

(zbliżając się:) Ładaję mi  
się, że nie. —

Ira.

Podziwiam pański stoicyzm,  
... inny na pańskim miej-  
scu poruszyłby niebo i ziemię...

Wrecki:

W jakim celu?

Ira.

Aby się zemścić!

Wrecki:

Na ilerych czy prostuszych  
nackędziach?

Tka.

Na głównym sprawcy którego  
pan zapewne nie zna.

Włochi!

Znam go!

Tka.

Zna? Wiesz więc że pan  
nie zawiodła? Taka karowa  
dziatom panu kumste i dotry  
matam jej.

Włochi.

Żeeli to pani doto uskiescie  
i spokój.... Co do mnie, czy  
nie pryncypatem pani



prawy jakimi?

Taa.

Znakomity z pana aktor,  
nie zdradza cię nawet  
w tej chwili, gdy plany  
twojej przyszłości poddeptane  
na zawraski.... albo może  
nie stracicieś pan jeńskie  
nadzieje potoczenia się  
z ubóstwioną?

Włocławski.

Stracicieś! bądź panu tego  
pewna.... a teraz może  
dojść? (i idzie ku drzwiom.)

Taa

Panie Włocławski!

Wkieski:

Kwaje mi się, że nycisnętaś  
paui że mnie wykryto, i  
chyba na mi się już nie  
przydam!...

Ta.

Jeszcze chwile, .... Pamiętaj  
pan mi prosi?

Wkieski:

Oczy paui mówięy temu, kto  
tego nakrętaś aktorem...

Ta.

Pamięta mi już, ja niesknesli  
na wladam pana, potrzebuj  
je jej, przytniesie mi ona me  
skowiskom, ulge .... mienami



Przejdź mi do ręki?

Włodek:

Nie!

Tata.

A więc pogadaj z mią?

Włodek:

Nie!

Tata.

Nie? nie naigrawaj się  
pan do mnie!

Włodek:

Ja z panem, czy panem do mnie?

Tata.

Nie nie panem! Przejdź mi do ręki,  
nie pogadaj z mią, a więc...

Włodek:

Lituję się nad panią, a raczej  
 żal mi pani, żal serdecznie.  
 Sprzymiennitas' cnoty, który  
 ci nie nie zawinił, który  
 był dla pani z cxcia i przy  
 miarkowaniem, splamitas' swo-  
 ją godność i teraz pozosta-  
 wiek z wiecznym wyrę-  
 tem dla siebie samej, je-  
 żeli nie z boleścią praw-  
 dą, nad tem, co się ju-  
 stato i odstac' nie może.

Iza.

(rozumając jego ukhę:) A jeżeli  
 kiedyś stanę się lepszą...



przebaczyć mi pan?...  
Włocławski.

Przymietam panu przyjaźni,  
przez wdzięczność za swoje  
dla mnie uskucie, mieniam  
nieś panu nie do przebaczenia.

Jan

(a ptasie!) Przed samym  
światem przyznać się do po-  
pełnionego występku; chce a  
żeby wszyscy wiedzieli jaką  
byłam...

Włocławski.

O! nie! O motanie to kłódk  
sytuacji złościwości ludzi,

nie ratując mnie wcale, — pocho-  
 staw pani wszystko w tym  
 stanie jak jest; w ołec nie-  
 go, mykając się jęstem bez  
 bramy, ale nie niegodny sa-  
 mogo siebie. — Ludnie mogą  
 mi odbrać tylko skłesze,  
 nie odhiora, mi spokoju su-  
 mienia i przesmiradzenia,  
 dem skęgos' mart. — (Pod-  
 jąc jej rękę) — Pan jęskke  
 podaje pani rękę na  
 znak, że jeżeli sama pani  
 zdąży się uspokoić, ja nigdy  
 stoczę się ci nie będę. — O!  
 mięk mi pani i otęch' tłu,



których nie pragnąłem nig.  
Dy mi dacie z mojej przychodni. —

Scena

Teraz dopiero wiem, że jestem  
nieśmiertelna. —

(myślnie szybko na prawo.)

Scena 5<sup>a</sup>

Wrecki sam prócz Jodmiga  
i Sabatier.

Wrecki.

Unieśmiałam się, pramalita  
na ziemię i zbrukota, a nie  
czuję dla niej nienawiści. —  
Jestem tak zimny czy pokryte  
piany? Zwiście! od kilku  
tygodni maluję się na

rodnemu życiu. — ... Wszak się,  
 Ory mybiore, siesskę, po której  
 powoli i z trudem dobiję się  
 jakiegoś celu! Lecz pójdę po  
 tej drodze sam. . . . . z Sądzi-  
 ą, poklepnę się na kawsce,  
 poklepnę się z kalendarz, . . .  
 z której miałem chlubne prawo  
 kształcenia młodego pokolenia,  
 . . . Dziś mi i tego nie wolno,  
 uskyniono mnie niegodnym  
 tego świata, zambnięto przede  
 mną, uskyniło Drogę. . . . Cza-  
 sami mydaje mi się że to sen,  
 że widziadła przygniatają mi  
 mój i pierś, i rąbkiem krynki,



mielkimi głosem, ażeby się prze-  
budzić, ... Ha! skończył ten  
ha z panem hrabią, z tym  
domem, z całą moją przyszłością,  
a im prędzej tem lepiej!  
... (zwracając się tam myjskim i chwi-  
li, gdy wychodzą z prawej parci  
Sabatier z Sadnigą, — postysnaw-  
szy broni, odwraca się przybiega-  
jąco, i ratując uciekając parci Sa-  
batier i Sadnigi mówią:)

Wniecki.

Także w skrzęśliwy, że mo-  
gę pożegnać się z pania-  
mi .... bez świadków. —

Sabatier.

## Sabatier

Spojin pan na Sadminię, czy  
gódzi się panu tak mówić? W  
kilkun dni nie pokanates' się  
tu pan wcale ....

## Wrecki.

Potrzeba mi było samotności  
i spokoju, a żeby wiedzieć,  
co dalej zrobić ze sobą,  
a potem w domu krakiego  
Stefana nie należy mi  
przechywać .... zbyt często ....

## Ładwiga.

Jest to charakterem dom mojej  
ciotki i mój, ... lecz widzę że  
przechywanie zbyt jest panu



ludne!...

Wanek:

Przebaczenie? Nie droga  
pani, nie mam żalu do ni-  
kogo, nawet do tych, któ-  
ry więcej względem mnie  
zawiniли aniżeli Stefan...

Edmunda.

Więc Gluckiego nie przysze-  
dłes pan pomimo temu do  
niego napisata? Nie o-  
bawiaj się pan, ciocia nie  
o każdym swoim kroku,  
i pochwała go. -

Sabatier. -

Tak! Kochacie się i myślicie

w tej miłości do śmierci, to  
mnie, znając was oboje; nie  
chcąc śmiać nie rozrywa tego, co  
postanowiły dwa szlachetne  
serca! —

Winicki.

(wzruszony) Pani Droga!...  
pano Adriego!.... myślenie  
gorzkie startyscie temu jednemu  
staremu, a Bóg wie, czemu  
go potrzebował w takiej chwili  
li.... Wracacie mi znemu  
miaru, w ludzi, w sprawę  
Olimos i piękne strony tego  
okrutnego życia. —

Adriego.

Więc pan nie miałes miary me



me mnie? nie ufateś, xē je  
Dna, mogę być tylko xausse  
Ila pana, w doli i niedoli?  
(.podać mu ręce.)

Wzrusz.

Ufatem i wstrętem, co x Dni  
nego! Nie kryjąc się poniż-  
nym w obec samego siebie,  
wiedząc, xē hauba na mnie  
xrusca, nie odepchnię myli  
troich odepchnię, ale wiedząc  
tem takim, xē sriat na swoje  
nieubytane prawa, których  
przekształcanie nakymatoby się  
wymowieniem, a czy na to  
wolno byłoby mi narzekać

ciebie pranno Zadrigo?!

Nie lepiej'xê więc, xê jestem tu  
 Dais' po raz ostatni, ażeby po-  
 zegnać się z matką? Ojciec,  
 z Ład, zatopię się na wsi, pra-  
 cując samotny, ale mi, niepo-  
 cieszony, skoro taką pamięć  
 zostawiam po sobie. —

Zadrigo.

Tę pamięć wytarczył panu  
 ... a innym?

Wrecki.

Na kłękach minienem Cię.  
 Koniec na te słowa, ... lecz za  
 dobre znam twój charakter,  
 Zadrigo, ażebyś nie zrozumiał



Konieczności tego co czynię. -  
Nie mogłbym żyć wstępując wśród  
tych ludzi i tych stosunków,  
nie mogłbym i nie umiał-  
bym. -

Andrzej.

A więc Dobrze! nie pojedziesz  
pan sam, .... wszak pan słysza-  
ł co stara kochaneczka cioci...? -  
ona prowadzi kochani moje tak,  
jakkby je prowadziłta matka,  
ona myciaga nad nami czeka  
wstygając nam .... a pan  
się jeszcze mahać? Chyba  
nie kochacie mnie nigdy? -

Sabatier. -

Sajmuję żunę, trąję, Wtady  
stawie, ale nie posmięcaj' sta-  
niej' rtasnego exkescia, i exke-  
scia Sadnigi, która wbrew  
zmykajom świata pieruwa  
oddaje ci rękę. —

Wnecki:

(z matarwie:) Wgardnithym  
sobą, gdybym ja przyjął w  
chmili, w której' stoję wśród  
srego spoteckenistra jak bannita.

Sadniga.

Wtakiej' chmili' chce' stać przy  
tobie. —

Wnecki:

(mileny chmili' głęboko wzruszony,



przemem miłości i wzruszeniem. Dzieci!

Sabatier.

Dobre Dzieci!... Duchem mo-  
im biegnę naprzód przed nami,  
i miłość was trzymających się  
za rękę, idących naprzód z  
wielkim na ustach.....

Tak sobie wyobrażam tych,  
których Dobre a nie usta  
zamartwy ze sobą, są już mi-  
łości; tak stam i ukocha-  
nym moim, przez tutaj  
i optymalne życie w trudzie,  
rozpaczy, nierzach i zmartwie-  
niu o przyszłości, tylko nie  
o naszych sercach... Nie le,

bram się, więc naszej procyentos,  
 ci, a gdy kiedyś stanę przed  
 twoją matką, i'mięto odpowiem  
 xem w tym xmiarku skutata  
 Dla ciebie nie wielkości smiato,  
 mych, ale tamtego skcescia! -

Władysław i Jadwiga.

(Kłęcząc przed nią, mówiąc.)

Matko!

Scena 6<sup>a</sup>

Ciż i hrabia w głębi, potem  
Książe i Korbaczkowski.

Hrabia.

(Dostarczony kłęczących i panny  
biegając.) Tęgo już xamado...  
 panie Włocław, pomylites' się



we dwunastu! —

Admiga.

(metając.) Bracie! oto mój  
narzeczony! —

Hrabia.

Nigdy! Dopuki ja jestem  
w tym domu. . . .

Sabasier.

A ja z wami! (stojąc w jej  
gronie!)

Hrabia.

Skandal! stwożę honora!  
i ciocia razem w trójkę!  
(łomaj meltrije. Therazie, au  
gust i pan Korbaczewski.)

Therazie

(wchodząc przy młodziużce i

paniami.) Pamracam na<sub>2</sub>  
 sprzedażemanie mais le jeu vaut  
 la chandelle. — Nicch portórny  
 pan Horbaczewski, usmieje  
 się się państwo, ja przynaj  
 mniej ubawitem się, jak już  
 dawno nie pamiętam...

### Herakia.

A ja nie pamiętam już  
 czy się kiedy barwitem ....

### Herakia.

Prawdnie imbraglio, skereg  
 intygantów tapiających się  
 w zastawioną na innych pu  
 łapkę. — To się już dziś zda  
 wa bardzo trudno! —



Włosecki.

(intrygowco:) Stusknijcie! intryganci' bymaja, d'xis' z'ęckmiejci'.

Skłócić.

(zaniepokojony:) Sknurek pacior kór, jeden nanixany na drugi, a' i' ktos' pociagnat za sknurek, i' paciorki' posypaty się na xiemię. —

Włosecki.

Moxe ich lepiej nie zbierać. —

Skłócić.

W pańskim rtasnie leży in-  
teresie, prozbierać je skrupu-  
latnie. —

Włosecki.

(wyderka) Co da jédnego  
Glazne.

Glaznego nie  
Yrabia.

Nie podniecacie naszej  
 ciękawości. — Tanie Korb-  
 czeński zaczął się raz

Sabatier.

Żeeli znór o jących podstę-  
 pach i zdradach możemy nie  
 stuchać. —

Ładniga.

Ojczyzny katem ciociu!

Korbaczewski.

Testem pamięci, że i prątem sła-  
 mi przyjemności, to co powiem



a takie Kochany Władystawie  
z serca miśnkuje pomysłne  
go rozmyślania sprawy. —

Włóckai!

Włóckai ja bezemnie i prze-  
cieranie, więc i rozmyślanie  
jej jest mi obojętne. —

Skórkę.

A! nie panie Włóckai! Dla  
paua nies to maxia, maxia  
mi pau mierny, bo choć róż-  
nity nas przekonaniam ...

Włóckai.

Skórkę różnity odemnie tylko  
odnienne interesa. —

Skórkę.

Przynajmniej z admiernych prze-  
kazan, co na jedną my-  
śladni. —

Włosecki.

Morze w wielkiej polityce, któ-  
rej nigdy uprawiać nie pragnę.

Kuczyński.

Straszy mnie pan ile ci się  
podoba, bądź co bądź jednak  
i bez obtudy, mianem panu  
kupetnej rehabilitacji. —

Włosecki.

(chłodno:) Dzielanie na zaszkodyt  
rehabilitacji wskazane potra-  
fia, tylko ci, którzy się  
splamili. —



Хііахё.

Харда н памі Дуска. —

Вінецкі.

Тэсто јёдына маја халета.

Гадміга.

Прсіны з соба, паміе Віта  
Дыстаніе. — (Гадміга, Віне-  
цкі і памі Сабатіер хца, а  
Дейс, грабіа іх халкыміе.)

Грабіа.

Ніе бадзіек Дхіесмі і  
прохмольскі мёніс памі  
Горбаскевскіему. —

Горбаскевскі.

Генембох ніе хасрату прапу

✱

lech natortny astro na Bi-  
 kiego, my dobył z niego ten  
 sekret, ... ~~z~~ xē w utrojeniu  
 całej potwarzy integrował  
 Hosyński. — Piki ten bez  
 nahańia, jak państwo ten  
 wiecie, odstawił go w swém  
 piśmiwle. — Strzebosa po-  
 bieżył do Hosyńskiego  
 ale Hosyński sprytny jak  
 kawire, wyjechał za granicę,  
 zę ze swą narzeczoną, bogatą  
 myślarzą. — Strzebosa  
 nie zapomniał o tem, pręko



siemat do muru Żydów, Mord  
feinda, grożąc mu procesem  
o różne lichwiarskie ge-  
schäfte. — I cóż panu stro-  
pomieć? przyślimy Żyda  
murat, że w kupnie folwar-  
ku był tyłko poddawianą  
figurą....

Wasyli  
(prócz księcia) Łazo?

Korbackowski.

Pana Opretackiego, który wstydził  
się skorzystać z łaski łobuziego  
i kupić sam, ale nie wstydził się  
ulecieć sobie za pośrednictwem

Łakotawa. -

Hrabia.

Wierzę że 30.000 dać mi może  
jeśliby, tylko? . . .

Korbaczewski.

Opretactsi. -

Wierceksi.

Nie byłbym przypuszczać!

Hrabia.

Pięknego mam sąsiada. -

Książę.

Któręgiś przyjechał przyjmować  
u siebie na salonach! -

Łakotier.

Umiejętna wreszcie o chciwość ja.



Kiegos' tam Dorobkiewicka,  
ale czyż godziło mu się mił  
sceś, skoro stykał o potrawę  
kuchennej na pana Wineskiego. —

Korwackowski.

Tak osadził i Anembos, który  
przerzucił z nim formal  
na, korespondencję i musiał na  
pewno odwiedzić nas w dalekim  
sięgu. —

Sabalici.

(Przystając na rzecz Wineskiego)  
Takim exekselim! —

Jadwiga.

(przystając do Wineskiego) Poje  
Dziś pan jeśkce na miś?

24

Wrecki.

(tak samo:) Pojadę .... a to,  
ba, Tadriego! —

Grabia.

(zbliżając się do Wreckiego  
bardzo natrętnie.)

Kochany Władystawie! Tę  
lin pozostał cokolwiek w pro-  
stawie myślenia...

Wrecki.

(tak samo:) Cokolwiek? jesteś  
dla siebie zbyt łaskaw. —

Grabia.

Wrecki jak na arcy życiu  
publicznego, musiałem gło-  
biej ukrywać, moje uczucia



prymatne, avineli sie do  
zgadzato z mojím usposo-  
bieniem. —

Sabatier.

Сестрице.  
 Узнаю сїхъ, наименѣе  
 мой сестренѣе. — Захо-  
 маю сѣбѣ стѣну, а  
 тебѣ пана Венекіе, про-  
 го не о прѣбаваніи сѣ-  
 не і безъ прѣсѣловъ. —

Heberia.

2 rozkoszaj! Ludy nie rozumie  
nie wyrzeka się smych pomysł  
Taka; - prychała kochany pęk  
jasiel! - (na stronie.)  
Kraje mi się, że ścisłam

już ministra. —

Lotary:

(niechodząc młotuje!) Pan  
Stembosk!

Sena 7<sup>a</sup>

Ciż, Stembosk potem 7<sup>a</sup>.

Wokusy:

Witamy!

Stembosk

(~~Pa~~ Stambosk się wyjeżdżam  
rama się w objęcia Włuckiego,  
obadwaj ściskają się chwie!)

Stembosk:

Zmyślenie nasze! Zmyślenie  
two uciekającego skłonięcia!



Wnieśli:

Pierw życie ma je w każdej  
potrzebie! —

Stembosz.

Chlubny dla mnie ten dzień  
w którym przyjacielowi po-  
mocy sprośaj i pomocy  
dam do tryumfu dobrej spra-  
wy nad złą! —

Wnieśli:

Pamięć tryumfu słachetne-  
go nad złymi, bo trudziłeś  
się w sprawie mego honoru  
więcej odemnie. —

Stembosz.

Honor twój, honor prawego

i' zastukanego ciotarika, to  
honor nasz. —

Włocławski!

(gorko!) Nie możemy tak  
myśleć. —

Stambolski.

Wszyscy ci, którzy nie mogli  
zakończyć na stracenie Orliej  
siły. — I pewien jestem, że  
gdyby mnie nie było, znalazł  
by się inny, lepszy człowiek  
uczucie ludzkości, nie myśle-  
pi' złość, fałsz i podstęp. —

Korbański!

Tylko trzeba umieć stać na



za innych, cześć ja — Bóg  
wielki pochwalić się nie  
może. —

Strembosz.

Oto Głównym zadaniem  
kuleczonego ludu, sędziem  
prosto przed siebie i do  
zatem do prawdy. —

Horbachewski.

Na koniec której znalazł  
nie skutkując go wcale . . . .  
pana Orestasiego. —

Strembosz.

Zatrzyma on sędzię i bardzo  
swojego postępania. —

Grabia.

To mi się naryma mówić  
x ciotkiewiczom! No i pytam  
się, dla czegoś dotąd nie  
został prostem?

Stenobosk

Nie możemy ~~być~~ być prostami  
wzruszy, zostajesz ty prosciak. —

Grabia.

Musiątem — ... kaskadowy  
kafaniem — .....

Stenobosk.

Ta jednak nie tracę nadziei;  
x niedługo pręknąć się będzie  
x myśleniem, które nie jest



zmyśleniem dla kraju. -

Herabia.

Chyba i masz!

Księż.

A to już dawny pranie Archem  
bosk, że trzeba być chyba  
prorokiem, żeby wiedzieć na  
pewno, po której stronie  
wypadnie zmyślenie, czyli  
niebawny próżnytek dla kraju!

Archembosk.

Prorokiem być nie trzeba,  
aleby chciać nie dla osobis-  
tych celów, z odwołaniem  
swoich, do których się przyknać

nie można — ... i lek . . . . .  
francuski. —

### Książę.

(wyjmując notyche, i pisząc  
stórkicem.) Ten właśnie francuski  
pawiski charakter sobie. — Ela-  
stycznością, smę, przyda się, dla  
każdego stronnictwa, arystokraty-  
cznego czy demokratycznego. —

### Stembork.

Mości Książę, miemy z doświad-  
czniami obywatela, że w życiu  
publicznym naszego kraju,  
nie ma arystokracji i de-  
mokracyi, są tylko ludzie  
Dobry i złej woli. —



Ksiane.

Sabatier.

(Do Skromboska!) Wroście  
 pan z sobą, tyle xawosze  
 smialta i ciepta, xē nie mo-  
 że, się powstrzymać, ażeby  
 się nie ucotomać jak syna.  
 (ratuje go w głowie!)

Jałmiga

W takim razie ja scisnę  
 Dłoń pana jako brata! —

Wnieśli:

(Do Skromboska!) A ja ci  
 bratem pokostanę do śmierci!  
 (Wchmili gdy Jałmiga i Wnie-  
śli otaczają Skromboska, Saba-  
tier pociąga za sobą krabięgo!)



Sabatier

Cóż mić ? .... mamyż z  
tąd wyjść ? ....

Herbina.

Co też ciocia mówi ? "Wyjść"  
gdy jutro u mnie raut ?

Sabatier.

Pytam cię, czy zgodzisz  
się na potaśnienie Wixeckie  
go z Sadowiną ?

Herbina.

W zasadzie niby zgodzam  
się .... lecz pręcić nie  
mogę, tak bez Ixi ....

(idzie ku Sadowin na pra-  
wo i wota.) Ixiu ! Ixiu !

Ixa.

(wchodzi i staje na drzwiach.)

Grabia.

Ixiu! ciagle się Dziadek... a  
tu pan Wuccki osmiatłszy  
się o rękę Adriani.... co  
ty na to?

Ixa.

(nie ruszając się z miejsca)

Ta?... a kto's tu jest gło-  
wną rodzinę?....

Grabia.

A! prawda! Teraz już wiem...  
to ja jestem główną rodzinę. —  
(odchodzi od niej.)

Ixa.

(kalkunując go.) Uprzedzam



cię tylko, że do Wiednia pój-  
dę z tobą razem. - (Wchodzi na  
porost do siebie.)

Hrabia.

(z nadzucia.) Pojadiesz ze mną  
do Wiednia?... brawo! Eh!  
w takim razie zblićcie się....  
Jako główna rodzina, czyli  
representant pewnego adla-  
mu naszej protekcji, jako  
marszałek powiatu i' powst...

Stenbosc

Wpadasz me frazes!...

Hrabia.

Masz rację! zatem krótko:  
(do Wierskiego.) Kochany mi-

mistrze! ... chciałem powiedzieć  
 Kochany Władystawie, i ty  
 Adwiniu ... gdy już inaczej  
 być nie może, Kochajcie  
 się i .....

Strumbose

To co innego!

Sabatier.

(myciągając ręce nad ich ystowami)  
 Spokój Wam i temu Domowi!

Kanier.



C.K. DYREKCYA POLICYI  
WE LWOWIE

L 23592.

Wyrokiem Prezydium ces. kr. Namiest-  
nicstwa powołano do sądu z dnia 30  
września 1886. na prokuraturę upo-  
sądzoną sędzie 5 ablowej komory Edwarda  
Rybowskięgo p. 4. „Oraczkowy”

Lwów dnia 3 października 1886.

Marynowski









K. 239

9.08.85

75



